

# PISMO PG

PISMO PRACOWNIKÓW I STUDENTÓW POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

CZERWIEC 2000

ISSN 1429-4494

NR 6 (64)/00 ROK VIII



Zbigniew

## PREISNER

Requiem dla mojego  
przyjaciela

11.V.2000r. g. 22<sup>15</sup> • BAZYLIKA ARCHIKATEDRALNA W OLIWIE •



Balon PREEM  
jedną z atrakcji  
podczas rozgrywek  
sportowych  
Wydziału  
Zarządzania  
i Ekonomii



## Dni Wydziałów Politechniki Gdańskiej

Turniej gier  
sietkowych  
Wydziału  
Zarządzania  
i Ekonomii

(fot. A. Dydko)



Dom Uphagena,  
26 maja 2000 r.  
Wręczenie nagród  
dla najlepszych  
dyplomantów  
Wydziału Elektroniki,  
Telekomunikacji  
i Informatyki  
oraz lauru  
dla najlepszego  
pracodawcy

(fot. T. Chmielowiec)





"Pismo PG" wydaje Politechnika Gdańska  
za zgodą Rektora i na zasadzie pracy społecznej  
Zespołu Redakcyjnego.  
Autorzy publikacji nie otrzymują honorariów.  
Wszelkie prawa zastrzeżone

**Adres redakcji:**

Politechnika Gdańska  
Dział Organizacyjno-Prawny  
Zespół ds. Informacji i Promocji  
ul. G. Narutowicza 11/12, 80-952 Gdańsk  
tel. (48 58) 347 17 09, fax 341 58 21

**Zespół Redakcyjny:**

Waldemar Affelt (sekretarz),  
Zbigniew Cywiński, Jerzy Kulas,  
Jadwiga Lipińska, Joanna Szlączyńska  
Stefan Zabieglik

**Opracowanie techniczne i typograficzne:**

Skład komputerowy w programie Ventura Publisher  
Janina Poćwiardowska  
Zespół ds. Informacji i Promocji, e-mail inprom@pg.gda.pl

**Projekt 1. i 4. strony okładki:**

Paweł Czarzasty, student Wydziału Architektury PG  
Wykorzystano fotogramy Tadeusza Chmielowca

**Stala współpraca:**

Zespół Technik Multimedialnych

**Korekta:**

Joanna Szlączyńska

**Druk:**

Zakład Poligrafii Politechniki Gdańskiej

**Numer zamknięto 17 maja 2000 r.**

Zespół Redakcyjny nie odpowiada za treść ogłoszeń i nie zwraca  
materiałów niezamówionych. Zastrzegamy sobie prawo zmiany,  
skracania i adjustacji tekstów. Wyrażone opinie są sprawą autorów  
i nie odzwierciedlają stanowiska Zespołu Redakcyjnego lub  
Kierownictwa Uczelni.  
Pojedyncze egzemplarze PISMA można otrzymać  
w księgarni w Gmachu Głównym.

## Spis treści

<b>Preisner w Katedrze Oliwskiej</b> <i>Aleksander Kołodziejczyk</i> .....	4
<b>Requiem... Zbigniewa Preisnera</b> <i>Jerzy Kulas</i> .....	5
<b>Pomorskie szkolnictwo wyższe - stan obecny i perspektywy rozwoju</b> <i>Aleksander Kołodziejczyk</i> .....	6
<b>Katyń - 60 lat później</b> <i>Aleksander Kołodziejczyk</i> .....	14
<b>60. rocznica Zbrodni Katyńskiej</b> <b>Katyń - Miednoje - Charków</b> <i>Jadwiga Lipińska</i> .....	17
<b>Architektura jako narzędzie zyskiwania prestiżu</b> <i>Wiesław Gruszkowski</i> .....	22
<b>Profesor Wiesław Gruszkowski Jubilatem</b> <i>Wiesław Anders</i> .....	26
<b>Najmłodszy doktor Wydziału ETI PG</b> <i>Mieczysław Serafin</i> .....	30
<b>Profesor A.Czyżewski "Fellowship Award"</b> <i>Mieczysław Serafin</i> .....	31
<b>Nominacje profesorskie i habilitacje</b> .....	31
<b>Kraj klanów i tartanów, czyli dlaczego szkocka historia zasługuje na uwagę</b> <i>Stefan Zabieglik</i> .....	34
<b>Uśmiechnij się</b> <i>Marek Biedrzycki</i> .....	37
<b>Kraina mroźnego słońca</b> <i>Zofia Łapniewska</i> .....	38
<b>AFA - Abstrakcyjny Felieton Aktualny</b> <i>Tadeusz Buraczewski</i> .....	39
<b>Księgozbiór powracający z Bremy</b> <i>Bożena Hakuć</i> .....	40
<b>Sowa - ptak kontrowersyjny</b> <i>Marcin S. Wilga</i> .....	41

Zespół Redakcyjny serdecznie przeprasza au-  
tora zdjęć umieszczonych na drugiej stronie  
okładki PISMA PG 4/2000, p. J. Bieńka, za nie-  
podanie jego nazwiska, oraz p. B. Kajtanowską,  
autorkę górnego zdjęcia na drugiej stronie okład-  
ki PISMA PG nr 1/2000, przedstawiającego kie-  
rownictwo uczelni, za błędne przypisanie go  
p. T. Chmielowcowi.

# Preisner w Katedrze Oliwskiej

## Wystąpienie JM Rektora przed wykonaniem "Requiem dla mojego przyjaciela"



Serdecznie i bardzo gorąco witam wszystkich Państwa w Katedrze Oliwskiej. Witam zarówno zgromadzonych melomanów, artystów przygotowanych do wykonania utworu, jak i tych, którzy koncert zorganizowali. Już za kilka minut, pod dyktando **Bohdana Jarmolowicza**, Państwowa Orkiestra Kameralna ze Słupska, połączone chóry akademickie Politechniki Gdańskiej i Akademii Muzycznej w Gdańsku, przygotowane przez **Mariusza Mroza**, oraz soliści wykonają specjalnie dla Państwa słynne *Requiem dla mojego przyjaciela* **Zbigniewa Preisnera**. Jestem przekonany, że koncert dostarczy nam wielu głębokich wzruszeń i niezapomnianych przeżyć. Jako soliści wystąpią: **Elżbieta Towarnicka** - sopran, **Piotr Kusiewicz** - tenor, **Piotr Łykowski** - kontratenor, **Dariusz Paradowski** - sopran męski, **Grzegorz Zychowicz** - bas, **Dorota Ślęzak** - śpiew solowy, **Anna Sikorzak-Olek** - harfa, **Jerzy Głowczewski** - saksofon altowy, **Leszek Moździerz** - fortepian, **Jacek Ostaszewski** - flet, **Jakub Ostaszewski** - organy.

Utwór powstał niedawno i już zyskał ogromną, światową sławę. Dzisiaj zostanie wykonany po raz czwarty. Melomani wielkich muzycznych metropolii przyjęli go entuzjastycznie. Nie wątpię, że tak będzie i w Gdańsku.

Dzisiejszy koncert stał się możliwy dzięki wysiłkom wielu ludzi dobrej woli. Kompozytor zgodził się na jego wykonanie w Gdańsku i razem ze swoją asystentką **Małgorzatą Segdą** zdołali w jednym miejscu zebrać kilkunastu solistów, zwykle rozproszonych po całym świecie, co już należy uznać za duży sukces. Wykonawców już przestawiłem. Ks. prałat **Brunon Kędziorski** - gospodarz bazyliki oraz Kuria Archidiecezjalna udostępnił ten słynny i przepiękny kościół nie tylko na sam koncert, ale i na próby oraz inne niezbędne przygotowania, które niestety zakłóciły codzienny rytm ceremonii czynnego kościoła. Przepraszam za to i dziękuję za wyrozumiałość. Firma **MAESTRO** pani **Joanny Kubackiej** podjęła się żmudnych, a często niewidocznych prac, tak potrzebnych do zorganizowania każdego koncertu. Wiele życzliwych osób i firm wsparło finansowo przedsięwzięcie i im chciałbym teraz w imieniu Państwa serdecznie podziękować. Sponsorem oficjalnym, a więc tym, który wniósł nie tylko największy wkład finansowy, ale i udzielił wszechstronnego poparcia, jest **PKO Bank Polski SA**, ta sama instytucja, która była oficjalnym sponsorem wykonania *Requiem...* w Słupsku. Niezmiernie wdzięczny jestem panu marszałkowi pomorskiemu **Janowi Zarębskiemu**, który nie tylko znacznie wspomógł przedsięwzięcie finansowo, ale i udzielił poparcia moralnego. Wśród sponsorów na wyróżnienie zasługuje również **Polkomtel Plus GSM** - firma, która z ochotą wspiera wykonywanie dzieł **Zbigniewa Preisnera**.

Pozostałymi sponsorami są: **ABB ALSTON POWER**, przedsiębiorstwo **DALMOR**, Gdańska Stocznia Remontowa, Centrum Handlowe **AUCHAN**, **DET NORSKE VERITAS**, Elektrociepłownia **WYBRZEŻE**, **KREDYT BANK**, Chińsko-Polskie Towarzystwo Okrętowe - **CHIPOLBROK**, **CENTROSTAL**, Gdańskie Zakłady Rafineryjne, **SAUR NEPTUN** Gdańsk, Przedsiębiorstwo Budowlane

- **Bohdan Dullek**, **MOSTOSTAL** Gdańsk, Gdańska Kampania Energetyczna **ENERGA**, przedsiębiorstwo **NORD**, Wielkopolski Bank Kredytowy, **WHIRLPOOL**, Międzynarodowe Targi Gdańskie i Państwowa Opera Bałtycka.

Patronat medialny sprawują: **Telewizja GDAŃSK**, **Radio GDAŃSK** i **Dziennik Bałtycki**.

Szczególne podziękowania należą się szefom wymienionych przedsiębiorstw. Zwracając się do nich z prośbą o sponsorowanie koncertu, spotkałem się z dużą życzliwością i poparciem - prawie nikt nie odmówił pomocy. Czasem byłem nawet zazdrosny, że nie ma takiej reakcji, kiedy proszę o pomoc dla Politechniki. Z drugiej strony cieszę się, ponieważ instytucje kulturalne znajdują się w jeszcze trudniejszej sytuacji niż polskie szkolnictwo. Dziękuję raz jeszcze nie tylko za samą bardzo cenną pomoc, ale i za bezcenną życzliwość i zrozumienie. To jest budujące. Kultura na najwyższym poziomie zawsze potrzebowała mecenasów i sponsorów, bez nich nie jest w stanie się rozwijać, a bez niej nie rozwija się prawidłowo kultura narodowa.

Szanowni Państwo, zwykle przed koncertem prezentuje się wykonawców, kompozytora i sam utwór. Proszę pozwolić, że tym razem odstąpię od tego zwyczaju. W moim przekonaniu dostępny program spełnia oczekiwania w tym zakresie.

Na zakończenie chciałbym wyrazić radość, że *Requiem dla mojego przyjaciela* zabrzmiał tu, w bazylice oliwskiej, w miejscu jakby specjalnie przeznaczonym na wykonywanie tego rodzaju muzyki, u grobu księży pomorskich, gdańskich biskupów i opatów cystersów - zakonników, którzy zbudowali tę świątynię, przez wieki mieli nad nią pieczę, wielbiąc Boga śpiewem i muzyką. *Requiem* zostanie wykonane tylko dla zebranych w Katedrze, bowiem nie będzie transmisji ani nagrań. Każda nutka przeznaczona dla nas żyć będzie tak długo, jak długo zdołamy zachować ją w swoich sercach i pamięci. Słuchając, przywołajmy w pamięci tych naszych najbliższych, którzy już odeszli do wieczności. Wykorzystajmy tę niezwykłą okazję, bowiem nikt nie potrafi wyrazić odczuć tak jak poeta, aktor, czy wrażliwy kompozytor. Mam nadzieję, że autor *Requiem...* nie weźmie za złe mojej propozycji - pamiętając o tym, dla kogo stworzone zostało to dzieło, pomyślimy równocześnie o drogich nam osobach, których już nie ma wokół. Ufam, że takie nastawienie pozwoli nam jeszcze głębiej je przeżyć i zrozumieć, docenić kunszt kompozytora i wykonawców oraz uświadomić sobie, że śmierć jest jedynie bramą do nowego życia. Przynajmniej tak ja odbieram wymowę dzieła Preisnera, w którym po pierwszej części, typowym requiem, następuje część druga - *Życie*.

Prof. **Aleksander Kołodziejczyk**  
Rektor Politechniki Gdańskiej  
(zdjęcia: T. Chmielowiec)



Od lewej: **Danuta Wittbrodt**, **Jan Zarębski**, marszałek województwa pomorskiego z małżonką, **Zbigniew Preisner** i prof. **Aleksander Kołodziejczyk**, rektor PG

# REQUIEM... Zbigniewa PREISNERA

w bazylice archikatedralnej w Gdańsku - Oliwie

**P**o Warszawie (premiery w 1998 r.), Londynie i Słupsku preisnerowskie *Requiem* zabrzmiało w bazylice archikatedralnej w Oliwie. We czwartek 11 maja 2000 r. o godz. 22.15 zebrało się tam ponad 1500 osób, aby w skupieniu i podniosłej atmosferze wysłuchać kompozycji niezwyklej, osiągniętej ogromnym ładunkiem emocjonalnym, ale także pięknej i, co najważniejsze, trafiającej do serc i umysłów większości uczestniczących w tym, nie tylko muzycznym, misterium. Nie nam wdawać się w spory merytoryczne na temat walorów



tego dzieła i jego twórcy, aczkolwiek w tym przypadku jeszcze raz potwierdziła się stara zasada, że wspaniała rama, odpowiednio dobrana do obrazu, zwiększa zdecydowanie jego walory estetyczne. To porównanie w odniesieniu do wykonania kompozycji Z. Preisnera w oliwskiej bazylice ma swoje pełne uzasadnienie. Nie dziwi mnie przeto owa dbałość kompozytora o każdy szczegół towarzyszący wykonaniu kompozycji (oświetlenie, realizacja dźwięku itd.). Warto podkreślić, że nagłośnienie było znakomite (nota bene realizację dźwięku nadzorował nasz absolwent Piotr Madziar.

Wyznać, że po moim pierwszym wysłuchaniu płyty z nagraniem *Requiem dla mojego przyjaciela*, wydanej w 1998 r. (w wyk. orkiestry Sinfonia Varsovia pod dyr. Jacka Kasprzyka i Warszawskiego Chóru Kameralnego pod dyr. Ryszarda Żimaka oraz tych samych solistów, którzy wystąpili w Słupsku i Gdańsku) miałem mieszane odczucia, kiedy jednak podczas słuchania koncertu we wspaniałej świątyni w Oliwie po plecach chodziły mi przysłowiowe ciarki, nabierałem głębokiego przekonania, że jest to dzieło wybitne, napisane prostym językiem muzycznym i właśnie ta prostota - tak sądzę - zwiększa jego walory. To prawda, jak piszą znawcy przedmiotu, że stylistyczne oblicze utworu jest łatwe do zidentyfikowania, że jest to ten sam Preisner, który stworzył muzykę do filmów Krzysztofa Kieślowskiego, Agnieszki Holland i innych wybitnych reżyserów i wreszcie, że to jest również ten sam twórca, który, szczególnie w drugiej części *Requiem...* - za pośrednictwem niezwykle wzruszającego śpiewu Doroty Ślęzak - przybliżył nam nieco atmosferę krakowskiej Piwnicy "Pod Baranami" i jej twórcy, niezjącego już Piotra Skrzyneckiego - przyjaciela Z. Preisnera. Zapewne śmierć dwóch bliskich mu osób (Kieślowski i Skrzynecki) stanowiła zaczyn twórczy do powstania *Requiem...*, którego schemat oparty został na tradycyjnym, kanonicznym wzorze (szczególnie pierwsza część - *Śmierć*, wprowadzająca słuchacza w określoną dramaturgię). W tej części także znakomicie współgrali ze sobą dominujący soliści oraz potężne chóry (Akademii Muzycznej w Gdańsku i Politechniki Gdańskiej, przygotowane przez Mariusza Mroza). Wspaniale - gdzieś w tle - potęgowała atmosferę oszczędna narracja melodyczna orkiestry i wiodących instrumentów. Jakże subtelne i po mistrzowsku czyniła to Państwowa Orkiestra Kameralna ze Słupska pod batutą Bohdana Jarmolowicza. Druga część - *Życie*, to z oczywistych względów inny język muzyczny. Niezwykle piękne były mistrzowskie popisy Jerzego Głowczewskiego (saksofon altowy), Jacka Ostaszewskiego (flet), Leszka Możdżera (fortepian) oraz pozostałych solistów. Warto podkreślić, że tych jedenastu solistów, których zdołał zaangażować Preisner do swojej kompozycji, to artyści najwyższej klasy. Kiedy słuchało się z zapartym tchem spinającej dwie części dzieła *Lacrimosy* z wiodącą partią wokalną Elżbiety Towarnickiej (sopran), to tły wzruszenia były naturalną reakcją. To wszystko działało na wyobraźnię. W tej sytuacji także szczerą jest deklaracja kompozytora,

że tworzy dla ludzi, wypowiedziana podczas konferencji prasowej w oliwskim ZOO.

Gdańskie wykonanie *Requiem...* było niewątpliwie jednym z najważniejszych tegorocznych wydarzeń kulturalnych w naszym regionie i to za przyczyną i z inicjatywy naszego rektora, promotora i zarazem honorowego patrona tego trudnego, ale także wspaniałego przedsięwzięcia. Zaangażowanie Jego Magnificencji było ogromne. Musiał nadto godzić codzienne rektorskie obowiązki z nader licznymi problemami organizacyjnymi, które związane

były bezpośrednio z koncertem. Zobowiązania rektora zawierał list intencyjny z 27 grudnia 1999 r., w którym czytamy: *Wychodząc naprzeciw oczekiwaniom melomanów Wybrzeża Gdańskiego(-), pan Zbigniew Preisner, kompozytor utworu, oraz prof. Aleksander Kolodziejczyk wyrażają zgodną wolę zorganizowania i wykonania kompozycji "Requiem dla mojego przyjaciela" na terenie Trójmiasta w maju 2000 r. Twórca pan Zbigniew Preisner wybierze, przygotuje do występu solistów, orkiestrę i innych wykonawców dzieła w zakresie zapewniającym stosowny poziom artystyczny. Rektor Politechniki Gdańskiej przejmuje honorowy patronat nad koncertem i zobowiąże się do pozyskania potrzebnych do jego realizacji środków finansowych oraz potrzebnych środków technicznych. Te zobowiązania zostały znakomicie zrealizowane. Apel do sponsorów spotkał się z dużą życzliwością i poparciem.*

W trakcie przygotowań do koncertu spotykaliśmy się ze strony niektórych osób z pytaniami, dlaczego Politechnika Gdańska i jej rektor firmuje i współorganizuje tego typu imprezy muzyczne? Oczywiście jest, że jedną z misji wyższej uczelni jest jej funkcja kulturotwórcza na rzecz środowiska akademickiego i regionu. Nasza Uczelnia - podkreślamy to z dumą - nie tylko znakomicie kształci mistrzów sztuki inżynierskiej, ale również od wielu lat z sukcesem humanizuje studia techniczne poprzez wspieranie i organizowanie imprez o charakterze kulturalnym. Nie można zapominać, że taka działalność świetnie promuje Politechnikę Gdańską, co w dzisiejszej rzeczywistości ma podstawowe znaczenie. Przecież w tym koncercie w archikatedrze w Oliwie uczestniczyli najbardziej znani przedstawiciele polityki, hierarchii duchownej, gospodarki, mediów i instytucji naukowych i kulturalnych Pomorza. Obok Marszałka Sejmu RP zaszczycili go swoją obecnością: Metropolita Gdański, Marszałek i Wojewoda Województwa Pomorskiego. Nie zabrakło parlamentarzystów i przedstawicieli władzy samorządowej. W ławach katedralnych zasiadli: prezydenci Gdańska, Sopotu, Gdyni i Słupska, a także rektorzy wyższych uczelni Trójmiasta oraz dyrektorzy i prezesi najbardziej znaczących w regionie firm i banków. Po koncercie, na plebanii u księdza pralata Brunona Kędziorskiego - gospodarza bazyliki - z artystami spotkali się organizatorzy i pomorskie VIP-y. Dokonano pierwszej oceny, która wypadła bardzo pozytywnie. Dla nas - **szluby politechnicznych** - które z dużym zaangażowaniem włączyły się w organizację koncertu, największą nagrodą była wypowiedź rektora: *jeżeli pracuje się z takimi ludźmi, to nie ma rzeczy niemożliwych do zrealizowania*. Dlatego był to nie tylko sukces artystyczny, ale również organizacyjny.

Jerzy Kulas  
Biuro Rektora  
(zdjęcia: T. Chmielowiec)

# Pomorskie szkolnictwo wyższe - stan obecny i perspektywy rozwoju

## Uwarunkowania ogólnokrajowe

Trudno dzisiaj uwierzyć, że jeszcze na początku lat 90., kiedy rozpoczynaliśmy transformację polityczną, ekonomiczną i społeczną, Polska należała do krajów o najniższym współczynniku skolaryzacji w Europie. W 1990 roku zaledwie 100 osób na 10 tys. mieszkańców było studentami wyższych uczelni, podczas gdy w większości krajów europejskich ten współczynnik przekraczał 200, a nierzadko nawet 300. Na ten stan rzeczy składały się nie tylko wieloletnie zaniedbania, ale i świadome działania władz, w tym restrykcje wprowadzone w latach 80. w związku z niepodległościowymi i antysocjalistycznymi aspiracjami młodzieży akademickiej. Ujawniły się one w tym środowisku na długo przed 1980 r., a pogłębiły i rozwinęły w stanie wojennym i po jego zniesieniu. Reakcją władz było nasilenie ścisłego nadzoru nad uczelniami, realizowanego między innymi poprzez przydzielanie limitów przyjęć na studia, co doprowadziło w latach 80. do spadku liczby studentów o 9% (tab. 1). Konieczność ograniczenia liczby młodzieży przyjmowanej na pierwszy rok studiów tłumaczono zarówno brakiem stosownych funduszy na kształcenie (choć na ten cel przeznaczano wówczas ponad 1% PKB), jak i koniecznością zapewnienia obronności kraju - Polska jako członek Układu Warszawskiego była zobowiązana decyzjami ponadpaństwowymi do zapewnienia ustalonej liczby rekrutów.

Polskie szkolnictwo wyższe do 1990 r. było centralnie sterowane i wszystkie ważne decyzje, w tym wielkość limitów przyjęć na studia, liczba zatrudnionych (etatów), zakres remontów itp., zapadały w odpowiednich ministerstwach, oczywiście pod ścisłym nadzorem komitetów partyjnych. W roku 1980 pozwolono uczelniom na wybór władz akademickich, ale władze centralne niejednokrotnie ingerowały w te uprawnienia. Restrykcje w postaci odwoływania wybranych rektorów i powoływania rektorów komisarycznych dosięgły również uczelni gdańskich. Nawet nadanie godności doktora h.c. osobie z zagranicy wymagało zgody trzech ministerstw. Rok 1990, oprócz istotnych zmian politycznych, ekonomicznych i społecznych, przyniósł polskim uczelniom szeroką autonomię. Możliwość podejmowania większości decyzji samodzielnie przez władze uczelni zapewniła polskiemu szkolnictwu wszechstronny rozwój, pomimo iż dokonywał się on przy systematycznie zmniejszanych dotacjach z budżetu. O tym, jak bardzo dotkliwie uczelnie odczuły obniżenie państwowej pomocy finansowej, świadczy wysokość dotacji z budżetu przypadającej na 1 studenta studiów dziennych, która na przestrzeni lat 90. (odnosi się to do studenta studiów dziennych uczelni publicznych) zmniejszyła się ponad 4-krotnie. Dodatkowo na finansach

uczelni bardzo odbił się krach gospodarczy, wskutek czego istotna pomoc udzielana uczelniom przez przedsiębiorstwa państwowe przestała praktycznie istnieć już na początku lat 90., a przedsiębiorstwa prywatne niezbyt chętnie wspierały dydaktykę i naukę. Ta sytuacja trwa do dziś, pomimo że szefowie firm widzą taką potrzebę, ale twierdzą, że obowiązujące przepisy finansowe nie sprzyjają udzielaniu pomocy uczelniom. Na domiar złego Ustawa o Szkolnictwie Wyższym, która weszła w życie we wrześniu 1990 r., obniżyła pensum dydaktyczne asystentów i adiunktów o 25%. Ponieważ ta część nauczycieli akademickich stanowiła i nadal stanowi ponad 60% kadry szkół wyższych, wprowadzona wówczas ustawa spowodowała wzrost kosztów kształcenia o kilkanaście procent, bez jakiegokolwiek rekompensaty. Pomimo tych wszystkich utrudnień szkolnictwo wyższe było jedyną dziedziną polskiej gospodarki, której nie tylko nie ogarnął wszechobecny wówczas kryzys, ale która zanotowała znaczący rozwój. Ten ilościowy rozwój publicznego szkolnictwa wyższego dokonał się bez udziału państwa, ogromnym wysiłkiem pracowników uczelni, dzięki przeprowadzonej na początku lat 90. gruntownej samoreformie wychodzącej naprzeciw nowym wyzwaniom. Ta reforma, pomimo że pozwoliła znacznie zwiększyć liczbę studentów, w ostatecznym rozrachunku zaszkodziła uczelniom. Władze państwowe widząc, że uczelnie publiczne sprostają trudnościom spowodowanym obniżoną dotacją, załamaniem gospodarczym kraju i zwiększonym zainteresowaniem studiami, redukowały pomoc finansową w dalszym ciągu, nawet w okresie wzrostu ekonomicznego, co doprowadziło do poważnego kryzysu w szkolnictwie wyższym. Obrazem tego kryzysu oczywiście nie jest zwiększona liczba studentów, ale obniżony poziom nauczania, a przede wszystkim ogromna i ciągle powiększająca się luka pokoleniowa kadry naukowo-dydaktycznej. Przygotowanie wykwalifikowanego nauczyciela akademickiego trwa co najmniej 20 lat, wobec czego tej luki nie da się szybko zlikwidować, nawet gdyby właściwe działania zostały podjęte od zaraz, na co na razie nie zanoszą się. Z zaistniałego niebezpieczeństwa zdali sobie w końcu sprawę politycy i zaczęli proponować pseudorozwiązania. W lipcu 1999 r. grupa posłów wystąpiła z pomysłem powszechnego opodatkowania obywateli na rzecz edukacji. Ta propozycja świadczy, jak niepoważnie traktowana jest edukacja, pomimo iż najważniejsi politycy uważają ją, przynajmniej werbalnie, za najcenniejszą inwestycję nie tylko dla poszczególnych obywateli, ale i całego społeczeństwa. Opieka nad oświatą, obok pieczy nad bezpieczeństwem państwa, jego obronnością i zapewnieniem sprawiedliwości, należy do najważniejszych zadań władz państwowych, i na te dziedziny w pierwszej kolejności powin-

Tabela 1

Przyrost liczby studentów w Polsce w latach 90

Rok Uczelnie	Liczba studentów								Współczynnik wzrostu 98/90
	1981	1990	1991	1993	1995	1996	1997	1998	
Publiczne	419060	381857	404843	540119	691450	774595	855862	933864	2,4
Prywatne	4593	8552	9766	13355	70399	122290	204936	301920	35,0
Razem	423653	390409	414609	553474	761849	896885	1060798	1235784	3,2

Według nieoficjalnych danych, w grudniu 1999 r. liczba studentów ogółem zbliżyła się w Polsce do 1 500 000 osób.

ny być przeznaczone finanse z budżetu. Natomiast kwestę społeczną, jeżeli już trzeba, można prowadzić na potrzeby doraźne, w tym na ratowanie upadających zakładów pracy. W III RP ogromna część funduszy państwowych przeznaczana jest, kosztem edukacji, na ratowanie przemysłu, a to on powinien przecież przynosić zysk. Innym proponowanym pseudorozwiązaniem problemów szkolnictwa wyższego, które - zdaniem projektodawców - pomogłoby zapłacić wytworzoną lukę pokoleniową, jest awansowanie na stanowisko profesora osób zaraz po habilitacji, albo - co jeszcze gorsze - zaraz po doktoracie. Autorzy tego pomysłu powołują się na podobne rozwiązania w krajach zachodnich. Są to jednak wybrane, korzystne dla projektodawców elementy wyselekcjonowane z całościowego systemu opartego na konkursach na stanowiska, w ramach których ocenia się dorobek kilkudziesięciu, a nawet więcej kandydatów. Nie zdarza się przy tym, żeby osoba zaraz po zrobieniu doktoratu, tzw. "post doc", otrzymała stanowisko profesorskie. Awansowanie pracowników nie na podstawie osiągnięć merytorycznych, a jedynie z potrzeby wypełnienia luki lub za zasługi polityczne, przypomina hasła z poprzedniej epoki: *nie matura, lecz chęć szczerą robi z Ciebie oficera*. Nawiązuje również do tak krytykowanej, czysto politycznej akcji - mianowania docentów marcowych.

leży w systematycznej redukcji dotacji budżetowych oraz w przeciążeniu kadry.

Zła sytuacja finansowa polskiego wyższego szkolnictwa publicznego została wywołana drastyczną redukcją dotacji. Jeżeli jeszcze w roku 1990 na szkolnictwo wyższe przeznaczano 1,05% PKB, to w 1991 r. wskaźnik ten spadł do około 0,82% (tab. 2), a co gorsze - dochód narodowy w tym okresie wykazywał ujemny przyrost. Oszczędności na edukacji w okresie głębokiego kryzysu ekonomicznego można uznać za usprawiedliwione, kiedy trzeba ratować upadającą gospodarkę i wszelkimi sposobami zachować spokój społeczny. Jednak od momentu, kiedy wartość PKB systematycznie zaczęła wzrastać, należało przynajmniej przywrócić poprzedni poziom finansowania. Niestety, środki przeznaczone na szkolnictwo wyższe nadal malały, by osiągnąć minimum w 1995 r. - 0,71% PKB. Od kilku lat finansowanie szkolnictwa wyższego utrzymuje się na podobnym poziomie, w granicach 0,8% PKB, chociaż w 1995 r. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej przyjął rezolucję zobowiązującą rząd do przeznaczenia 2% PKB na szkolnictwo wyższe i 1% na naukę (obecnie poniżej 0,5%), co i tak nie byłoby wysokim nakładem, np. Finlandia na naukę przeznaczą ponad 3% PKB.

Szkolnictwo prywatne jest natomiast bardzo monotematyczne i także niedoinwestowane. Objęło ono swym zasięgiem

Tabela 2

Zmiany udziału w PKB finansowania szkolnictwa wyższego z budżetu

Rok	1990	1991	1992	1993	1994	1995	1996	1997	1998	1999	2000
% PKB	1.05	0.82	0.88	0.82	0.73	0.71	0.73	0.80	0.78	0.83	0.82

### Pomimo rozwoju polskie szkolnictwo wyższe znalazło się w poważnych tarapatach

Skutki zaistniałego kryzysu jakości w szkolnictwie wyższym odczuwają niebawem nasze dzieci, a później wnuki, bo są to skutki długofalowe i trudne do naprawy. Większa część społeczeństwa polskiego zrozumiała, że odpowiednie wykształcenie i kwalifikacje są najlepszą ochroną przed bezrobociem, a razem najskuteczniej zapewniają osiągnięcie awansu. Już na początku lat 90. rozpoczął się więc szturm młodzieży na studia, a szkoły wyższe podjęły to wyzwanie. Liczba studentów w latach 1990-1998 wzrosła w uczelniach publicznych z prawie 382 tys. do prawie 934 tys., tj. ponad 2,4-krotnie. W tym samym czasie wystąpiło nienotowane w historii świata zjawisko, jakim jest gwałtowny wręcz rozwój szkolnictwa prywatnego, które do 1991 r. odgrywało rolę marginesową. Jeżeli w 1990 r. w prywatnych uczelniach wyższych studiowało w Polsce niewiele ponad 8,5 tys. studentów, to w 1998 r. było ich już prawie 302 tys. - co odpowiada 35-krotnemu wzrostowi (w 1999 - ponad 400 tys.). Razem w obu typach uczelni w latach 1990-1998 liczba studentów w Polsce wzrosła z 390 tys. do 1 miliona 236 tys., czyli ponad trzykrotnie, a według nieoficjalnych danych w 1999 r. zbliżyła się do 1,5 mln. Niewątpliwie pod względem ilościowym polskie szkolnictwo wyższe dokonało ogromnego wysiłku, co zaowocowało niebywałym wzrostem współczynnika skolaryzacji. Jeszcze na początku lat 90. Polska zajmowała pod tym względem pozycję wśród najmniej rozwiniętych krajów Europy, a obecnie ze współczynnikiem ponad 380 (320 w 1998 r.) studentów na 10 tys. mieszkańców zaliczamy się do europejskiej czołówki. Ten sukces niestety ma jednak cienie. Nie da się bowiem wykonać dużego skoku, w tak krótkim czasie, bez zainwestowania dużych środków. Sukces ten został osiągnięty kosztem poziomu nauczania. W szkołach publicznych główna przyczyna obniżenia poziomu kształcenia

jedynie niskokosztocłonne kierunki, skutkiem czego większość ponad 170 wyższych szkół prywatnych prowadzi przede wszystkim studia ekonomiczne. Analizując publikowane ostatnio rankingi najbardziej deficytowych zawodów, nie można wśród nich znaleźć specjalistów kształconych przez wyższe szkoły prywatne, chociaż ich menedżerowie nie ustają w zapewnieniach o ich szybkiej reakcji na potrzeby rynku i dużej elastyczności tego sektora. Ostatnie badania wykazują, że w ciągu najbliższych 10 lat najbardziej poszukiwanymi fachowcami będą: informatycy, automatycy, specjaliści od telekomunikacji, chemicy, fizycy, biotechnolodzy, mechanicy precyzyjni, pielęgniarki, położne i robotnicy niewykwalifikowani. Która prywatna szkoła wyższa kształci tych specjalistów? Natomiast niedoinwestowanie prywatnych szkół wyższych wynika z tego, że dochody z czesnego przeznaczane są głównie na wynagrodzenia pracowników i pokrycie kosztów utrzymania, brakuje ich natomiast na kształcenie kadry, wyposażenie i biblioteki. Kierownicy tych szkół, zdając sobie sprawę z trudnej sytuacji, zaczęli wysuwać roszczenia do dotacji budżetowych, a więc do tych samych pieniędzy, których nie starczy na szkoły publiczne. Takie żądania mogą jedynie pogorszyć już i tak trudną sytuację finansową szkolnictwa wyższego w Polsce, i w efekcie doprowadzić do jego upadku.

### Rozwój szkolnictwa wyższego dokonuje się nierównomiernie

Wzrost liczby studentów w latach 90. został odnotowany w całym kraju, chociaż niejednakowo w poszczególnych ośrodkach akademickich. Pośród dużych ośrodków akademickich najszybciej przyrastała liczba studentów w Warszawie - 3,5-krotnie w okresie od 1990 - 1998 r. W niektórych mniejszych ośrodkach akademickich przyrost liczby studentów w latach 90. był jeszcze większy: w Koszalinie - 29-krotny, w Bielsku-Białej - 10-krotny, w Częstochowie ponad 5-krotny, a w Zielonej Górze - prawie 5-krotny.

Tabela 3

Liczba studentów uczelni akademickich województwa pomorskiego w latach 1981-1999

Lp.	Uczelnia <sup>1)</sup>	Liczba studentów ogółem w poszczególnych latach <sup>2)</sup>						
		1981	1990	1993	1996	1998	1999	99/90
1	Uniwersytet Gdański	12 267	12 604	15 443	18 864	23 052	24 673	1,9
2	Politechnika Gdańska	7 183	5 561	8 654	12 830	14 901	15 225	2,7
3	Akademia Medyczna	2 785	3 257	2 691	2 389	2 349	2 330	0,7
4	Wyższa Szkoła Morska	2 161	1 406	2 708	4 004	5 122	5 725	4,1
5	Akademia Wychowania Fizycznego	1 120	1 619	2 199	2 831	3 111	3 079	1,9
6	Akademia Sztuk Pięknych	591	402	415	459	664	642	1,6
7	Akademia Muzyczna	432	451	472	444	433	431	0,9
8	Akademia Marynarki Wojennej w Gdyni	595	365	442	345	708	1 000	2,7
9	WSP w Słupsku	2 533	2 843	3 897	4 552	5 212	5 626	2,0
	Razem	29 072	28 143	36 479	46 373	54 844	58 731	2,1

<sup>1)</sup> nazwa aktualna<sup>2)</sup> dane z 31 grudnia lub 30 listopada, bez studentów studiów podyplomowych, doktoranckich i obcokrajowców

Pośród uniwersytetów najwięcej studentów przybyło w Uniwersytecie Warszawskim: z ponad 12 tys. w 1990 r. do prawie 47 tys. w 1998 r. (3,8x). Drugie miejsce zajął Uniwersytet Szczeciński z przyrostem odpowiednio z 8,5 tys. do prawie 27 tys. (3,2x). Pośród akademii ekonomicznych pierwsze miejsca zajęły uczelnie w Poznaniu i Krakowie (4,5x i 3,9x odpowiednio), a wśród akademii rolniczych - w Szczecinie i Siedlcach (3,5x i 3,2x). Natomiast zdumienie budzi fakt, że największy wzrost ilościowy osiągnęły politechniki, pomimo że studia techniczne uważane są za najtrudniejsze. Zdumienie to jest tym większe, że w krajach zachodnich od lat spadało zainteresowanie takimi studiami. W Europie Zachodniej wystąpił wyraźny deficyt pracowników z wyższym wykształceniem technicznym, sięgający obecnie setek tysięcy osób. Kraje Unii Europejskiej biją na alarm i rozpatrują możliwość zatrudnienia obywateli spoza Unii. W USA, wg Amerykańskiego Stowarzyszenia Technicznego, brakuje 340 tys. pracowników z wyższym wykształceniem technicznym. Proponuje się ściągnąć ich z Europy Środkowej, Wschodniej i Azji. Pozbawienie rozwijających się krajów najbardziej potrzebnych specjalistów zahamuje ich wzrost gospodarczy. Władze naszego kraju już teraz powinny podjąć zdecydowane działania, żeby do tego nie dopuścić. W Polsce nadal istnieje duże zainteresowanie studiami technicznymi i dzięki temu politechniki, szczególnie w mniejszych miastach, były w stanie wielokrotnie zwiększyć liczbę swoich studentów: Politechnika Koszalińska ponad 12-krotnie, a Częstochowska - 8-krotnie. W politechnikach większych, np. w Warszawskiej, przyrost procentowy był mniejszy, ale w liczbach bezwzględnych uczelni tej przybyło najwięcej studentów. Mało kto zdaje sobie sprawę z tego, ile wysiłku trzeba włożyć, żeby wielokrotnie powiększyć rzeszę studentów przy ciągle malejącym wsparciu finansowym ze strony państwa. W tych uczelniach, gdzie liczba studentów wzrastała najszybciej, dokonano się to zarówno dzięki nieprzeciętnym umiejętnościom menedżerskim władz uczelni, jak i istotnemu wsparciu władz lokalnych.

#### Przemiany w pomorskim szkolnictwie wyższym

W latach 90. tempo przyrostu liczby studentów w publicznych uczelniach naszego województwa należało do najniższych w kraju (2,3x), wskutek czego ośrodek akademicki Trójmiasta spadł pod względem liczby studentów z pozycji 6., jaką zajmował w 1990 r., na pozycję 8. w 1998 r. Od szeregu lat największą uczelnią województwa jest Uniwersytet Gdański, w którym obecnie studiuje prawie 25 tys. studentów

(tab. 3). Na drugim miejscu znajduje się Politechnika Gdańska, licząca ponad 15 tys. studentów. Pozostałe uczelnie należą do średnich lub małych. W latach 90. największy przyrost liczby studentów odnotowała Wyższa Szkoła Morska - z 1 406 do prawie 6 tys. (4,1x). Warto zwrócić uwagę, że uczelnia ta najlepiej przystosowała się do wymogów wolnego rynku, kształci bowiem ponad 50% studentów na studiach płatnych, a 1/3 ogółu studentów studiuje na kierunku Zarządzanie i marketing. Mimo mojego ogromnego uznania dla umiejętności i osiągnięć kierownictwa WSM, jestem sceptycznie nastawiony do nadmiernej komercjalizacji studiów w uczelniach publicznych. Jest to nie tylko sprzeczne z zapisem w Konstytucji i zaleceniem MEN, ale sprzyja przerostowi liczby studentów na kierunkach łatwych i przejściowo modnych. Brak motywacji i zachęty młodych ludzi do podejmowania studiów trudnych, wymagających dużego wysiłku, a przygotowujących często do zawodów nie przynoszących wysokich profitów, odbije się w przyszłości bardzo negatywnie na strukturze zawodowej ludzi z wyższym wykształceniem. Skąd wówczas Polska będzie importować brakujących specjalistów?

W 1999 r. we wszystkich uczelniach województwa pomorskiego, uwzględniając studentów wyższych szkół prywatnych, studiowało prawie 70 tys. studentów, co oznacza, że na 10 000 mieszkańców przypadało ich 319. Wartość ta jest poniżej średniej krajowej (380).

#### Rola wyższych szkół prywatnych

Analizując aktualną sytuację szkolnictwa wyższego zarówno w całym kraju, jak i w poszczególnych regionach, nie można pominąć osiągnięć prywatnych szkół wyższych, które mają ogromny udział w szybko zwiększającej się populacji studentów. Na terenie obecnego województwa pomorskiego tempo rozwoju szkolnictwa prywatnego, aż do 1999 roku, było znacznie wolniejsze od średniej krajowej. Największa dynamika wzrostu tego szkolnictwa ujawniła się w Warszawie, gdzie w 1998 r. prawie 87 tys. studentów studiowało w 35 szkołach prywatnych. Również w pobliżu stolicy powstało wiele dużych uczelni prywatnych, co było związane przede wszystkim z zasobem wysoko kwalifikowanej kadry zatrudnionej nie tylko w uczelniach publicznych, ale i w wielu stołecznych instytucjach naukowych. W Trójmieście najstarszą wyższą szkołą prywatną jest Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu w Gdyni, założona stosunkowo wcześniej, bo już w 1993 r. Do roku 1998 w Trójmieście działały 4 prywatne szkoły wyższe, przy czym studenci tych szkół stanowili jedynie 6% wszystkich studentów



**Tabela 4**  
Wyższe szkoły niepubliczne województwa pomorskiego

Lp.	Uczelnia	Rok założenia	Liczba studentów			Czesne w 1999 r. (w zł za semestr)	
			w roku założenia	w 1998 roku	w 1999 roku		
1	Wyższa Szkoła Administracji i Biznesu w Gdyni	1993	183	759	711	wpisowe 600 dzienne 4440 zaoczne 3200	
2	Wyższa Szkoła Zarządzania w Słupsku	1995	259	1134	1303	dzienne 1920 zaoczne 1300 ekstern. 950	
3	Wyższa Szkoła Turystyki i Hotelarstwa w Gdańsku	1996	640 (97)	1133	1319	dzienne 2500 zaoczne 1850	
4	Wyższa Szkoła Międzynarodowych Stosunków Gospodarczych i Politycznych w Gdyni	1996	54	190	171	dzienne 4000	
5	Wyższa Szkoła Bankowa w Gdańsku	1998	1117	1350	1376	dzienne 2150 zaoczne 2125 wieczor. 1750	
6	Gdańska Wyższa Szkoła Humanistyczna	1999	3800	300	3800	wpisowe 350 dzienne 1800-2200 zaoczne 1200-2700	
7	Wyższa Szkoła Zarządzania w Gdyni	1999	450	0	450	dzienne 2100 zaoczne 2000	
8	Wyższa Szkoła Zarządzania w Kwidzynie	1999	2100	0	2100	wpisowe 300 zaoczne 1850	
9	Wyższa Szkoła Finansów i Rachunkowości w Gdańsku	2000		brak danych		brak danych	
	Razem			4866	11230		

uczących się w tym ośrodku. W 1999 roku powołano w Trójmieście kolejne dwie wyższe szkoły prywatne (tab. 4) i liczba studentów tego sektora uległa podwojeniu. Do otwarcia szykują się kolejne szkoły. W województwie pomorskim, oprócz Trójmiasta, szkoły prywatne znajdują się w Słupsku i w Kwidzynie.

#### Od czego zależy rozwój regionalnego szkolnictwa wyższego?

Prawie nikt nie wątpi, że kwalifikacje, umiejętności i wykształcenie mieszkańców w największym stopniu wpływają we współczesnym świecie na rozwój, zajmowaną pozycję i znaczenie poszczególnych państw, regionów, czy społeczeństw. Od dawna wykształcenie można było zdobywać poza swoim regionem, czy nawet krajem, i nadal można studiować w najlepszych uniwersytetach świata, ale jest to możliwe jedynie dla nielicznej części młodzieży, którą stać na tak wielki wysiłek, nie tylko finansowy. Większość młodzieży skazana jest na zdobywanie wiedzy i kwalifikacji w swoim województwie, w powszechnie dostępnych uczelniach regionalnych. Dlatego bez stworzenia dobrych warunków rozwoju szkolnictwa wyższego w regionie nie ma co marzyć o jego awansie zarówno politycznym, gospodarczym, jak i społecznym.

W ilościowym rozwoju szkolnictwa wyższego w Polsce, który dokonał się w latach 90., wystąpiły znaczne różnice regionalne. Największe zdumienie w skali kraju budzi zróżnicowanie, jakie zaobserwowano w dynamice przyrostu liczby studentów w Koszalinie i Słupsku. Oba te miasta, stolice byłych, zbliżonych pod względem wielkości, sąsiadujących ze sobą województw, borykały się przez lata z podobnymi problemami. W obu miastach od lat działały wyższe szkoły. W Słupsku WSP, która w 1990 r. liczyła 2 843 studentów, i w Koszalinie WSI z 1 061 studentami. A więc, 10 lat temu w Słupsku studiowało prawie 3 razy więcej studentów niż w Koszalinie. W latach 90. w obu miastach, prawie w tym samym czasie, utworzono wyższe szkoły prywatne. W Koszalinie w 1994 r. powołano Bałtycką Wyższą Szkołę Humanisty-

czną, a w Słupsku w rok później Wyższą Szkołę Zarządzania. Wszystko to, co się działo w tych miastach, było do siebie tak podobne, że trudno wytłumaczyć szokujące różnice we wzroście liczby studentów. W Koszalinie w latach 90. liczba studentów wzrosła 29-krotnie! - do ponad 31 tys., a w Słupsku niewiele ponad dwukrotnie (2.2x) - do 6 346. Koszalin awansował na 14. pozycję w rankingu największych polskich ośrodków akademickich, a Słupsk wypadł poza pierwszą dwudziestkę. Trudno było zrozumieć i wytłumaczyć, co spowodowało tak zróżnicowane zmiany w zbliżonych do siebie miastach, dopóki nie usłyszałem wystąpienia przedstawiciela Słupska na spotkaniu poświęconym sytuacji szkolnictwa wyższego w województwie pomorskim, zorganizowanym 25 października 1999 r. w Sopocie przez Stowarzyszenie Lobbingu Ziemi Gdańskiej. Sens tego wystąpienia sprowadził się do pytania: co władze województwa pomorskiego mają zamiar zrobić, żeby poprawić sytuację szkolnictwa wyższego w Słupsku? W wystąpieniu tym zawarta była zarówno bierność, jak i roszczenia. Taka postawa źle wróży jakiegokolwiek przedsięwzięciu, niszczy inicjatywę oraz zaangażowanie, a bez nich nie ma co marzyć o sukcesie, i - co gorsze - prowadzi do zmarnowania każdej pomocy z zewnątrz. Możemy się o tym przekonać, obserwując chociażby wysiłki zmierzające do poprawy sytuacji w polskim górnictwie, czy PKP. Nie ulega wątpliwości, że władze wojewódzkie muszą dopomóc w przewyciężeniu marazmu w Słupsku, i to nie tylko w zakresie szkolnictwa wyższego. Jednak pomoc będzie daremna, jeżeli nie nastąpi większe zaangażowanie samych mieszkańców miasta i jego władz na wszystkich szczeblach.

A czy głównym uczelniom Trójmiasta można zarzucić bierność i brak inicjatywy? Nie trudno znaleźć odpowiedź na to pytanie, obserwując szybki rozwój Uniwersytetu Gdańskiego, wzrost liczby studentów na Politechnice Gdańskiej oraz jeszcze większą dynamikę Wyższej Szkoły Morskiej. Jednak większość uczelni Trójmiejskich zgodnym chórem twierdzi, że

mogłyby przyjmować znacznie więcej studentów, gdyby nie wyczerpanie wszystkich rezerw oraz możliwości oddziaływania na władze zarówno lokalne, jak i centralne. Bez pomocy, bez lobbującego zaangażowania się wpływowych osób, dalszy rozwój uczelni publicznych województwa będzie niezwykle trudny. Państwowe dotacje na inwestycje nie są przyznawane według jakiegokolwiek algorytmu. Po wielkości kwot przeznaczonych na inwestycje (tab. 5) widać wyraźnie rezultat aktywności i skuteczności lobbującej przedstawicieli poszczególnych ośrodków na szczeblu centralnym, gdzie sami rektorzy niewiele mogą zdziałać. Jest to zadanie posłów, senatorów i członków władz centralnych. Z danych zawartych w tab. 5 widać wyraźnie, jak bardzo w latach poprzednich ówczes-

**Tabela 5**

Wielkość środków z MEN przeznaczonych w latach 90. na inwestycje w wybranych ośrodkach akademickich

Ośrodek akademicki	Dotacje w latach (mln zł)	
	1990-1998	w tym 1997 i 1998
Poznański	87,4	33,7
Warszawski	85,5	48,9
Krakowski	61,4	27,1
Wrocławski	31,3	13,7
.....	.....	.....
.....	.....	.....
.....	.....	.....
Trójmiejski	14,9	8,6

ne województwo gdańskie było dyskryminowane pod względem dotacji na inwestycje w szkolnictwie wyższym. Świadczy o tym wysokość dotacji i daleka pozycja Trójmiasta, a bez znaczących inwestycji nie nastąpi wyraźny wzrost liczby studentów, chyba że dalej kosztem jakości.

Dotacje centralne są bardzo ważne, ale ośrodki akademickie, w których nastąpił największy przyrost liczby studentów, dokonały tego przy ogromnej pomocy wojewodów, marszałków i prezydentów miast. Od nich uczelnie otrzymywały tereny pod rozbudowę, działki na sprzedaż, budynki na cele dydaktyczne, mieszkania i domy dla kadry, a także wielomilionowe wsparcia finansowe. Pośród władz miejskich Trójmiasta na wyróżnienie zasługuje Zarząd Sopotu, który wzbogacił Uniwersytet o działkę dużej wartości. Władze Gdańska przekazały Uniwersytetowi budynek, a wojewoda Maciej Płażyński istotnie wspomógł Akademię Muzyczną. Na tym kończy się lista beneficjentów pośród uczelni trójmiejskich, i lista przekazanych darów. Sytuacja nie przedstawiałaby się aż tak tragicznie, gdyby równocześnie nie były podejmowane, głównie ze strony władz miasta Gdańska, działania na szkodę uczelni.

Przykładem jest chociażby niezgodne z prawem pobieranie od uczelni podatku za wynajem pomieszczeń. Nawet gdyby uczelnie były zobowiązane do uiszczenia takich podatków, to zarząd miasta zawsze może od niego odstąpić i byłby to gest dobrej woli, a jednocześnie wsparcie i wyraz troski o uczelnie działające na terenie miasta. W poprzednich latach tak w Gdańsku postępowano, dlaczego więc obecne władze miasta Gdańska, wywodzące się w znacznym stopniu ze środowiska akademickiego, nie widzą potrzeby wspierania uczelni działających na terenie miasta? Ostatnio zarysowały się oznaki zmiany nastawienia władz miejskich Gdańska. Duża w tym zasługa radnych, którzy w znacznej części są absolwentami gdańskich uczelni i widzą potrzebę ich wspierania. Zarząd miasta Gdań-

ska rozpoczął procedurę w sprawie sprzedaży po preferencyjnej cenie działki pod budowę budynku dla Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Jednak nadal wiele spornych pozostaje do rozwiązania.

### Ponownie - uwarunkowania ogólnokrajowe

Niedoceniaenie szkolnictwa wyższego, jego znaczenia w rozwoju kraju czy regionów, wynika chyba z ogólnego nastawienia ugrupowania obecnie sprawującego władzę w Polsce. Potwierdzeniem tej tezy są ostatnio uchwalone przez parlament ustawy o charakterze wybitnie antyakademickim. Jedną z nich zobowiązuje uczelnie do odpisu składek na ZUS za prace zlecone i umowy o dzieło. Szacuje się, że realizacja tej ustawy spowoduje wzrost kosztów kształcenia w polskich uczelniach o 5%. Jeszcze bardziej negatywne skutki tej ustawy odczuły instytucje kulturalne. Nawet w okresie, który został określony "dyktaturą ciemniaków" nie było ustaw o tak wyraźnym antyedukacyjnym i antykulturowym wydźwięku. Drugi cios spadł na nas ze strony ustawy o odpisach na fundusz dla niepełnosprawnych, znany pod skrótem PFRON. Z tego tytułu Politechnika musiała odprowadzić do skarbu państwa za 1999 r. prawie 1 mln zł, plus dodatkowo podatek od tej sumy w wysokości 34%. Ustawy te zostały wprowadzone z inicjatywy Ministerstwa Finansów, dlaczego jednak spotkały się z poparciem posłów i senatorów, w tym reprezentujących środowisko akademickie? Chlubnym wyjątkiem wśród nich był senator E. Wittbrodt, który prawie samotnie stanął w obronie polskiej edukacji i kultury.

Podczas ubiegłorocznej dyskusji nad budżetem na rok 2000 powszechnie słyszano się głosy, że szkolnictwo wyższe zostało w nim potraktowane wyjątkowo życzliwie, ponieważ przewidziano w nim wzrost dotacji powyżej inflacji. W praktyce okazało się, że wiele uczelni otrzymało dotacje poniżej zapowiadanej wysokości, ponieważ przybyło jednostek do podziału. W ciągu ostatnich dwóch lat powołano 20 nowych państwowych wyższych szkół zawodowych, które są finansowane z tej samej części państwowego budżetu. Jeżeli do tego dodamy wzrost liczby studentów, wynoszący w uczelniach publicznych województwa pomorskiego ponad 7%, to jedynym wyjściem z zaistniałej sytuacji jest redukcja kosztów kształcenia poprzez dalsze obniżanie poziomu kształcenia. Rodzi się pytanie: do czego ma doprowadzić oszczędzanie na szkolnictwie wyższym? Żadnej racjonalnej odpowiedzi nie widać, chyba że chodzi o likwidację wyższego szkolnictwa publicznego? Zgrozę budzą żądania ze strony szkolnictwa prywatnego dotyczące współuczestniczenia w dotacjach przeznaczonych na szkolnictwo publiczne, a co gorsze, żądania te spotykają się z poparciem niektórych posłów, szczególnie ze strony specjalistów od totalnej prywatyzacji. Z ich ust słyszeliśmy już, że uczelnie publiczne to "jedynie ściana płaczu, natomiast przyszłość leży w szkolnictwie prywatnym". Wszystkim tym, którzy w ten sposób myślą, poddaję pod rozwagę fakt, że nawet w krajach, w których gospodarka od dawna jest oparta na wolnym rynku, wyższe uczelnie prywatne należą raczej do wyjątków. Jedynie w krajach postkomunistycznych doszło do patologicznego rozrostu szkół prywatnych. Przykładowo w Rosji na 350 uczelni państwowych przypada 850 prywatnych, a w Estonii odpowiednio 6 i 28. Uczelnia prywatna, żeby funkcjonować na dobrym poziomie, potrzebuje hojnych sponsorów, ponieważ nie jest w stanie utrzymać się wyłącznie z chesnego. W Polsce takich sponsorów brakuje, a nawet w znacznie bogatszych krajach są oni w stanie wspomóc tylko część uczelni, pozostałe skazane są na wegetację.

Jednak największą bolączką polskiego szkolnictwa wyższego jest wieloletowość znacznej części nauczycieli akademickich

kich, którzy - zmuszeni niskimi zarobkami w szkołach publicznych - szukają dodatkowych dochodów. Najłatwiej znajdują je w szybko mnożących się uczelniach prywatnych i państwowych wyższych szkołach zawodowych. Szkoły te muszą wykażać się określoną liczbą zatrudnionych profesorów lub doktorów habilitowanych, żeby uzyskać uprawnienia do kształcenia na odpowiednich kierunkach. Ze względu na ograniczoną podaż pracowników naukowo-dydaktycznych o najwyższych kwalifikacjach, wielu z nich zatrudnionych jest na kilku, a nawet kilkunastu etatach. Nikogo przecież nie trzeba przekonywać, że praca w takim wymiarze nie może być równie efektywna, jak poświęcenie swoich sił i umiejętności wyłącznie jednemu pracodawcy. Nie można też przez długi czas pracować na najwyższych obrotach przez 18 godzin dziennie. Jednak nie przemęczenie wynikające z takiej pracy jest najbardziej szkodliwym efektem zatrudnienia nauczycieli akademickich na kilku, nie mówiąc już: na kilkunastu etatach, bo tymi ostatnimi powinni zająć się prokuratorzy. Odpowiedzialne wykonywanie obowiązków dydaktycznych na dwóch i więcej etatach musi odbywać się kosztem innych zobowiązań nauczyciela akademickiego, przede wszystkim własnego rozwoju, bieżącego śledzenia postępu w swojej dziedzinie badań naukowych, i - co jest niezmiernie istotne - kosztem sprawowania opieki nad rozwojem młodej kadry. Skutki tych zaniedbań są już widoczne. W ostatnim dziesięcioleciu gwałtownie spadła liczba nowo nadawanych tytułów profesorskich (tab. 6). Jeżeli jeszcze w 1989 r. nadano 910 nowych tytułów profesorskich, to w roku 1990 było już ich o ponad 100 mniej.

się cieszyć. Znaczna ich część zasila przemysł oraz inne przedsiębiorstwa, co jest również powodem do radości, nie poprawia to jednak sytuacji kadrowej polskich uczelni. Ponadto, nawet z liczbą 3,5 tys. nowych doktorów rocznie sytuujemy się znacznie poniżej poziomu rozwiniętych krajów europejskich. Pod tym względem luka pomiędzy Polską a Unią Europejską nadal pogłębia się. Nowoczesny przemysł i inne przedsiębiorstwa coraz częściej wymagają doktoratu jako minimum kwalifikacji dla kandydatów na kierownicze stanowiska.

#### Propozycje poprawy kondycji szkolnictwa wyższego

Chociaż w ostatnim dziesięcioleciu nastąpił wyraźny wzrost stopnia skolaryzacji w naszym kraju, to jednak wzrost ten dokonał się głównie kosztem jakości kształcenia. Z tego powodu pojawiają się propozycje naprawy polskiego szkolnictwa wyższego, w tym trójmiejskiego. Pośród tych regionalnych propozycji na czoło wysuwa się pomysł utworzenia w Trójmieście nowego uniwersytetu na wzór amerykański. W pierwszej wersji miała to być fuzja wszystkich, lub prawie wszystkich działających w ośrodku szkół wyższych, pod jednym prężnym kierownictwem. Według ostatniej wersji proponuje się utworzyć nowy uniwersytet od podstaw, przy czym jego kadrami stanowiliby młodzi Polacy, którzy studia ukończyli w krajach zachodnich. Wszystko to jednak, jak na razie, jest przedstawione zbyt ogólnikowo, a wobec skali przedsięwzięcia, bez zarysowanych choćby częściowo szczegółów rozwiązań, trudno zająć stanowisko. Moim zdaniem, gdyby udało się stworzyć uczelnię znacznie lepszą od dotychczas działających, to inicjatywę taką należy zdecydowanie poprzeć i życzyć su-

Tabela 6

Nowo nadawane tytuły i stopnie naukowe w latach 90.

Rok	1989	1990	1991	1992	1993	1994	1995	1996	1997	1998
Liczba nowych tytułów profesorskich	910	804	451	568	447	379	367	543	390	529
Liczba zatwierdzonych habilitacji	745	973	593	1031	912	759	628	784	676	780
Liczba nowych stopni doktorskich	2399	2324	1500	1800	2000	2300	2300	2400	2586	3499

Nowo nadawane tytuły naukowe obrazują ukoronowanie wieloletniego wysiłku, dlatego ich liczba wykazuje znaczne wahania w okresach rocznych, warto więc zachodzące zmiany śledzić, porównując osiągnięcia w dłuższych okresach, np. dwuletnich. Z kolejnej tab. 7 widać wyraźny, systematyczny spadek liczby nowo nadawanych tytułów naukowych w pierwszej połowie lat 90., i późniejszą stagnację. W latach 1997 i 1998 ich liczba była ponad dwukrotnie mniejsza niż na początku mijającego dziesięciolecia.

Z dostępnych danych (tab. 7) wynika, że liczba nowo promowanych doktorów habilitowanych w latach 90. także wykazywała tendencję spadkową, chociaż wolniejszą niż w przypadku tytułów profesorskich. Natomiast ostatnio zaczęła wzrastać liczba nowo promowanych doktorów, z czego należy

kcesu jej twórcom. Nie można jednak zapominać, że podobnie tłumaczono potrzebę tworzenia prywatnych szkół wyższych. Miały one kształcić na wyższym poziomie lepszych specjalistów, miały one być bardziej elastyczne, zdolne do szybkiego przystosowywania się do wymogów rynku. Jak te zamierzenia sprawdziły się w praktyce? Otóż szkoły te w swojej propozycji nieznacznie tylko wyszły poza to, co dotychczas oferowały szkoły publiczne. Wynika to z realiów - najłatwiej jest wprowadzić kierunki nie wymagające dużych inwestycji i skorzystać z kadry przygotowanej w szkołach publicznych. Poza szkołami prywatnymi, które korzystają z państwowego wyposażenia (trudno je zatem zaliczyć do prywatnych), np. założonymi przez instytuty PAN, nie ma prywatnych szkół technicznych, ani oferujących kierunki przyrodnicze. Nawet te szkoły prywatne, które prowadzą niskokosztocłonne kierunki, domagają się państwowych pieniędzy. Ostatnio w Trójmieście wysunięto żądania wybudowania dla szkół prywatnych biblioteki i ośrodka sportowego za państwowe pieniądze. W obecnej sytuacji utworzenie pełnowartościowego uniwersytetu, i to jeszcze na wzór amerykański, wydaje się mrzonką, i dopóki nie zostaną ujawnione wielkość i źródło pieniędzy przeznaczonych na tę inwestycję, dopóty niemożliwa jest ocena samego projektu. Dla otrzeźwienia warto porównać koszty kształcenia jednego studenta: w Polsce 1 000 USD rocznie, a w USA - 30 000. Faktem jest, że u nas koszty osobowe są wielokrotnie niższe niż w USA, ale aparatura naukowa często jest droższa niż za oceanem. Jaki

Tabela 7

Liczba nowo nadawanych tytułów profesorskich i zatwierdzonych habilitacji w cyklu dwuletnim

Lata	1989 i 1990	1991 i 1992	1993 i 1994	1995 i 1996	1997 i 1998
Liczba nowych tytułów profesorskich	1714	1019	826	910	819
Liczba nowo zatwierdzonych habilitacji	1718	1624	1671	1412	1456

sens ma więc występowanie z takimi propozycjami? W moim przekonaniu bez zwiększenia państwowych dotacji na szkolnictwo wyższe, stopniowo do wysokości postulowanej przez Sejm RP, nie uda się zażegnać postępującego w tym resorcie kryzysu.

### Jakość kandydatów na studia

Duży wpływ na poziom kształcenia ma jakość kandydatów na studia. Okazuje się, że pod tym względem województwo pomorskie również ustępuje wielu innym rejonom w kraju. W 2. numerze młodzieżowego miesięcznika edukacyjnego "Perspektywy" zaprezentowano ogólnopolski ranking szkół średnich - 2000. Rankingi dotyczące szkół średnich są dość popularne. Ten z "Perspektyw", jak wiele innych, oparty jest na liczbie laureatów i finalistów III etapu (centralnego) ogólnopolskich olimpiad przedmiotowych. Różni się on jednak od większości innych tym, że obejmuje aż 250 szkół i jest zobiektywizowany, tzn. uwzględnia wielkość szkół, a konkretnie liczbę uczniów w danej szkole. Otóż w pierwszej pięćdziesiątce na tej liście znajdują się jedynie dwie szkoły z województwa pomorskiego: III LO im. Marynarki Wojennej z Gdyni (4. miejsce) i II LO im. Adama Mickiewicza ze Słupska (24.). W tej samej pięćdziesiątce jest 9 szkół z Warszawy, 5 z Krakowa, 4 z Łodzi, 3 z Wrocławia, 2 z Bydgoszczy, 2 z Zielonej Góry, 2 z Lublina, a ani jednej z Gdańska. Pierwsza szkoła gdańska, III LO im. Bohaterów Westerplatte, zajmuje dopiero 79. miejsce. Na całej liście obejmującej, jak już zaznaczyłem, 250 miejsc, znajduje się tylko jeszcze jedna szkoła gdańska (na 166. miejscu) i w sumie 4 szkoły gdyńskie. Dla porównania: znajdują się na niej 22 szkoły z Warszawy, 10 z Krakowa, 9 z Łodzi i 6 z Lublina. Te dane dają dużo do myślenia.

### Pomorska kadra naukowo-dydaktyczna

O jakości każdej szkoły, w tym wyższej, decyduje jakość kadry, głównie naukowo-dydaktycznej. Ilościowe i jakościowe zmiany w grupie nauczycieli akademickich pomorskich uczelni publicznych zostały przedstawione w tab. 8. Kadry nauczającej w uczelniach prywatnych nie uwzględniono, ponieważ w większości przypadków są to ci sami ludzie. Już nawet pobieżna analiza danych zawartych w tej tabeli przekonuje, że pod względem ilościowym nie nastąpiły znaczące zmiany - przybyło jedynie 4% nauczycieli akademickich, co w porównaniu z ponad dwukrotnym wzrostem liczby studentów obrazuje

ogrom dodatkowych obciążeń, jakie zostały złożone na barki tych pracowników. Natomiast wystąpiło wyraźne jakościowe polepszenie struktury kadry akademickiej, co w porównaniu ze znacznym spadkiem przyrostu najwyższej kwalifikowanych nauczycieli akademickich w skali kraju jest być może symptomem tak potrzebnych trendów podnoszenia poziomu zarówno dydaktyki, jak i badań naukowych w pomorskich szkołach wyższych.

Największym przyrostem bezwzględnym w grupie profesorów tytułarnych poszczycić się może UG - z 92 w 1990 r. do 127 w 1999 r. (38%). Natomiast największy względny przyrost zanotowały uczelnie artystyczne: A.Muz. (150%) i ASP (63%). Widoczny spadek liczby profesorów tytułarnych w PG wynikał zarówno z wysokich ubytków naturalnych w pierwszej połowie lat 90., jak i z niewielkiej liczby nowo mianowanych profesorów w tym okresie, a ponadto kilku profesorów PG wybrało lepsze warunki finansowe zaoferowane przez mniejsze uczelnie spoza Gdańska. Od trzech lat sytuacja w PG zaczęła się wyraźnie polepszać i jest nadzieja, że już w bieżącym roku liczba profesorów tytułarnych osiągnie poziom z 1990 r. Oceniając obecny stan liczbowy najwyższej kwalifikowanej pomorskiej kadry dydaktycznej należy pamiętać, że znaczna część profesorów przekroczyła wiek emerytalny i każdego roku ich udział w grupie profesorów wzrasta, co jest zjawiskiem zdecydowanie negatywnym.

Z uwagi na podobne uprawnienia obecnych profesorów bez tytułów oraz adiunktów z habilitacją, należy ich wspólnie porównywać z grupą docentów z 1990 r. W uczelniach pomorskich nastąpił również wyraźny przyrost tej grupy pracowników z 468 osób w 1990 r. do 584 w 1999 r. (25%). Pośród uczelni, które odnotowały najwyższy przyrost liczby tych pracowników, wyróżnia się znów UG, a ponadto WSM i WSP. Być może zwiększona liczba profesorów nadzwyczajnych w WSP w Słupsku jest symptomem pewnego ożywienia w tej uczelni i sugeruje zakończenie jej kłopotów kadrowych. W większości uczelni nastąpił też wzrost liczby adiunktów, mimo że ogółem w województwie pomorskim ubyło 153 adiunktów (10%), głównie za przyczyną UG i PG. W mojej ocenie, zmniejszanie się liczby adiunktów przy równoczesnym wzroście liczby studentów jest zjawiskiem niepokojącym, ponieważ dotyczy grupy nauczycieli, którzy stanowią nie tylko trzon kadry dydaktycznej, ale to oni podejmują i realizują prace

Tabela 8

Kadra dydaktyczna uczelni akademickich województwa pomorskiego

Uczelnie wyższe	Ogółem nauczycieli akademickich		Profesorowie tytułarni		Profesorowie bez tytułu		Adiunkci z habilitacją	Adiunkci bez habilitacji	
	1990	1999	1990	1999	1990 (doc)	1999	1999	1990	1999
UG	1343	1487	92	127	157	158	55 <sup>1)</sup>	462	374
PG	1276	1115	97	89	128	74	47	520	409
AMG	836	858	67	65	70	41	24	284	264
WSzM	275	343	14	18	20	41	3	63	90
AWF	150	170	12	12	4	10	0	39	36
ASP	124	118	16	26	19	12	9	28	35
AMuz	146	144	12	30	28	12	8 <sup>2)</sup>	22	25
AMW	bd (217) <sup>3)</sup>	217	bd (14) <sup>3)</sup>	14	bd (22) <sup>3)</sup>	22	3	bd (62) <sup>3)</sup>	62
WSP	302	421	25	30	20	65	0	78	11
Razem	4669	4873	349	411	468	435	149	1558	1405

1) 52 adiunktów i 3 docentów z habilitacją

2) 7 adiunktów i 1 docent

3) ze względu na brak danych przyjęto dla celów statystycznych i obliczeniowych stan z 1999 r.

bd - brak danych

habilitacyjne, a więc z nich rekrutują się doktorzy habilitowani i profesorowie. Ponadto adiunkci wraz z doktorantami są głównymi, bezpośrednimi realizatorami badań naukowych. Zmniejszenie liczby adiunktów jest niepokojącym sygnałem, który powinien zobligować władze uczelni do podjęcia natychmiastowych działań zaradczych. Ten niepokój jest tym większy, że w Polsce z roku na rok rośnie liczba nowo promowanych doktorów w szkołach wyższych: 1 912 w 1990 r., 2 058 w 1995 r. i 3 033 w 1998 r., a liczba zatrudnionych adiunktów maleje. Zjawisko to świadczy z jednej strony o zdrowych tendencjach zatrudniania osób z doktoratem poza uczelniami, ale z drugiej strony o szkodliwym wręcz porzuceniu pracy naukowo-dydaktycznej przez doświadczonych pracowników. Główną przyczyną rezygnowania z pracy dydaktycznej przez adiunktów są niskie zarobki w uczelniach publicznych, które w ich przypadku kształtują się poniżej średniego wynagrodzenia w sektorze przedsiębiorstw. Nikt zatem nie powinien się dziwić, że ludzie z tak wysokimi kwalifikacjami jak adiunkci, znajdują pracę przynoszącą wyższe zarobki. Tego problemu same uczelnie nie są w stanie rozwiązać.

Drugą grupą, w której nastąpił liczbowy spadek, są asystenci - z 1 382 w 1990 r. do 1 359 w 1998 r. (2%). Jest to nieznaczna różnica, jednak gdyby nie pomoc ze strony doktorantów, zabrakłoby pracowników do wywiązywania się ze zwielokrotnionych obowiązków dydaktycznych, jakich podjęły się ostatnio uczelnie. W tej grupie widoczny jest także największy ruch kadrowy. Wielu z nich, często już w ciągu pierwszego roku, przechodzi do lepiej płatnej pracy poza uczelniami. Świadczy to o tym, że dla wielu absolwentów uczelni asystentura jest często wygodnym zatrudnieniem przejściowym, dającym czas i możliwość poszukiwania lepszej posady.

Znaczną część obowiązków dydaktycznych przejęli doktoranci, których liczba w uczelniach pomorskich wielokrotnie wzrosła. Studia doktoranckie prowadzone są w trzech uczelniach pomorskich, tj. w UG, PG i AMG. Ograniczona liczba studiów doktoranckich wynika głównie z wymagań kadrowych. Tylko te wydziały (podstawowe jednostki dydaktyczne) mogą prowadzić studia doktoranckie, które mają uprawnienia do nadawania habilitacji. W tab. 9 zebrane są dane dotyczące liczebności studiów doktoranckich uczelni trójmiejskich na tle rozwoju tego najwyższego stopnia kształcenia w Polsce. I tak,

**Tabela 9**

Przyrost liczby uczestników studiów doktoranckich

	Liczba uczestników studiów doktoranckich		
	1990	1995	1998
Ogółem w wyższych szkołach w Polsce	1265	8729	17362
W Trójmieście	43	445	950
W tym:			
UG	33	296	554
PG	10	141	354
AMG	0	8	42

gdy w kraju liczba uczestników studiów doktoranckich w okresie 1990-1998 wzrosła prawie 14-krotnie (z 1 265 do 17 362) to w Trójmieście ten przyrost był ponad 20-krotny (z 43 do 950). Trójmiejscy doktoranci stanowili w 1998 r. 5,5% wszystkich doktorantów w Polsce, natomiast studenci z Trójmiasta jedynie 4,4% ogółu polskich studentów. Chociaż pod tym względem trójmiejskie środowisko akademickie jest lepsze od średniej krajowej.

Pojawiają się również inne symptomy świadczące o wrażliwej aktywności trójmiejskich naukowców. Są wśród nich osiągnięcia i uznania na skalę krajową, a nawet międzynarodową. Na wyróżnienie zasługuje 10 stypendiów przyznanych trójmiejskim młodym naukowcom przez Fundację na Rzecz Nauki Polskiej, co stanowi 9,6% wszystkich przyznanych stypendiów (razem 104), a pretendentami do nich byli nie tylko pracownicy szkół wyższych, ale i naukowcy PAN i innych instytutów badawczych. Naukowcy z UG otrzymali 6 stypendiów, 2 z PG i po jednym z AMG i Instytutu Badań nad Gospodarką Rynkową. Co prawda 29 naukowców z Warszawy, 16 z Krakowa i po 11 z Wrocławia i Poznania otrzymało te stypendia, ale i tak pozycja Trójmiasta w tym zbiorze jest bardzo wysoka. Jeszcze wyżej zostali ocenieni pomorscy naukowcy pod względem osiągnięć naukowych, za które Fundacja na Rzecz Nauki Polskiej przyznaje każdego roku 3 nagrody, tzw. Polskie Noble. Za rok 1999 dwie z tych nagród przypadły gdańskim naukowcom, profesorowi Maciejowi Żyliczowi z Międzyuczelnianego Wydziału Biotechnologii UG i AMG oraz profesorowi Zdzisławowi Kowalczykowi z Politechniki Gdańskiej. Niewątpliwie są to osiągnięcia zasługujące na najwyższe uznanie.

### Komentarz

W ciągu ostatnich kilku lat nie spotkałem poważnej osoby, zaangażowanej politycznie i społecznie, która nie podkreślałaby, jak ważną rolę dla teraźniejszości i przyszłości odgrywa edukacja *od przedszkola do doktora*. Wszyscy podkreślają znaczenie wykształcenia jako najlepszej inwestycji. Natomiast w praktyce nie widać tej troski i zaangażowania władz zarówno szczebla lokalnego, jak i centralnego; niezauważalne są ich wysiłki mające na celu rozwój edukacji na najwyższym etapie. Proszę chociażby porównać kwoty przeznaczone na restrukturyzację górnictwa czy rolnictwa z zaangażowanymi w reformę oświaty czy finansowanie szkolnictwa wyższego. Do dzisiaj nie nastąpiło nawet przygotowanie do realizacji wzrostu finansowania do poziomu zgodnego z rezolucją Sejmu RP. W oświacie natomiast szuka się oszczędności, a zarazem środków potrzebnych na rozpoczęcie reformy poprzez zwalnianie nauczycieli i zamykanie szkół.

W tej sytuacji podjęcie dyskusji na forum Sejmiku Wojewódzkiego nt. stanu i perspektyw rozwoju szkolnictwa wyższego w województwie pomorskim trzeba uznać za inicjatywę wyjątkowo trafną, cenną i potrzebną. Szkoda tylko, że na posiedzeniu Sejmiku zabrakło rektorów szkół wyższych, dyrektorów szkół, wojewody lub jego przedstawiciela najwyższej rangi, większości parlamentarzystów, władz miejskich i innych osób odpowiedzialnych lub zainteresowanych edukacją. Również 20-minutowy referat nt. szkolnictwa policealnego, dotyczącego w województwie jedynie kilkuset osób, zajął zbyt dużo cennego czasu. Szkoda także, że sesja Sejmiku nie była poświęcona wyłącznie edukacji, ale stanowiła tylko jeden z wielu punktów zwyczajnego posiedzenia. Rozczarowała również dyskusja. Podnoszono problemy albo niezwiązane z tematem, albo dotyczące spraw marginesowych, czy bardzo lokalnych. Dobrze jednak, że taka dyskusja została zapoczątkowana i będzie jeszcze lepiej, jeżeli dojdzie do jej kontynuacji, aż do wypracowania konkretnego planu rozwoju szkolnictwa wyższego w województwie pomorskim, tak żeby jego pozycja na krajowej liście rankingowej nie spadała, ale żebyśmy zaczęli gonić czołówkę krajową.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk*  
Rektor Politechniki Gdańskiej

PS. Obszerne fragmenty tego materiału zostały zaprezentowane na forum Sejmiku Pomorskiego w czasie sesji poświęconej sprawom edukacji.

# Katyń - 60 lat później

Każda rocznica jakiegoś wydarzenia, a szczególnie rocznica okrągła skłania do głębszej refleksji, do pełniejszej analizy przyczyn, skutków i bliższego poznania zaistniałych okoliczności. Te uwagi odnoszą się również do 60. rocznicy Tragedii Katyńskiej - zbrodni uznanej za symbol okrucieństwa Stalina wobec Polaków, przy czym nazwa ta swym zasięgiem semantycznym obejmuje wszystkie zbrodnie popełnione na Polakach w okresie II wojny światowej na obszarach ówczesnego Związku Sowieckiego i terytoriach zagarniętych przez to państwo.

Tak niedawno, wydawałoby się, obchodzona 50. rocznica tej Tragedii była dla nas niezwykle przeżyciem, ponieważ do tego czasu nie wolno było nawet o niej mówić, a osoby podejmujące próby wyjaśnienia okoliczności Tragedii były szykanowane, represjonowane, więzione, a nawet skrytobójczo likwidowane. Nawet w tzw. wolnym świecie temat Katynia stanowił tabu, unikano oficjalnych wystąpień, publikacji, władze nie pozwalały na stawianie pomników, nie zgadzały się na manifestacje potępiające rzeczywistych sprawców. Niedługo po wojnie, kiedy sądzono zbrodniarzy II wojny światowej, Zbrodnię Katyńską wyłączono z Procesu Norymberskiego, ponieważ Stalin oskarżył Niemców o dokonanie zbrodni, a rządy państw zachodnich, znając prawdziwego sprawcę, nie wykazały aż tak daleko idącej hipokryzji, żeby poprzeć to sowieckie oskarżenie. Same zaś nie wystąpiły z własnym pozwem skierowanym przeciwko rzeczywistym sprawcom, gdyż nie chciały drażnić ZSSR. Nawet później, w okresie zimnej wojny, rządy krajów demokratycznych nabierały wody w usta i okrywały milczeniem sprawy sowieckich łagrów, komunistycznych obozów zagłady, czerwonego terroru i masowego ludobójstwa w krajach rządzonych przez komunistów.

Tłumione i skrywane przez pół wieku odczucia oraz pragnienia do zadośćuczynienia doznanych krzywd wybuchły jak żywiol 10 lat temu. Powstały Rodziny Katyńskie, zaczęto powszechnie i uroczysto obchodzić rocznice wydarzeń. W obchodach brali udział krewni i znajomi ofiar zbrodni stalinowskich, więźniowie łagrów, Sybiracy, przedstawiciele władz oraz Kościół Katolicki, który nigdy nie opuszcza cierpiących. Z ogromną czcią, wręcz pietyzmem traktowali Polacy strzępy informacji o ofiarach, nieliczne pamiątki oraz skąpe dokumenty - wówczas nadal brakowało tych najważniejszych, dotyczących okoliczności samej zbrodni. Powszechnie solidaryzowano się z żyjącymi jeszcze żonami ofiar, życzliwie odnoszono się do ich dzieci. Władze państwowe wykazywały dużą aktywność w dążeniu do wyjaśnienia przyczyn i szczegółów tragedii. Z czasem jednak, zarówno zainteresowanie ogółu społeczeństwa, środków masowego przekazu, jak i aktywność władz - słabły. Tak to już w życiu bywa, że bieżące problemy ludzi żyjących odsuwają historię na plan dalszy, a na sprawę Zbrodni Katyńskiej nakładało się jeszcze zniechęcające działanie Rosji. W końcu jednak budowa pomników i cmentarzy na miejscach kaźni dobiega końca, pozostaje jeszcze tylko przeżyć uroczystości związane z ich odsłonięciem i będziemy mogli w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku uznać sprawę katyńską za zamkniętą. Powoli wyci-

szy się zamieszanie wokół dawno popełnionej zbrodni, zakończy się drażnienie sumień społeczeństw zachodnich i dokuczanie Rosji. Czy zwróciliście Państwo uwagę, jak niezauważalnie przeszło przyznanie się Rosji do wymordowania tysięcy bezbronnych polskich oficerów? Nie odnotowano również większej reakcji światowej opinii publicznej na opublikowanie rozkazu Berii, w którym nakazywał rozstrzelanie bez sądu ponad 25 tys. Polaków. A przecież na tym dokumencie były aprobujące podpisy Stalina i jego najbliższych współpracowników, czyli tych, którzy później oskarżenie o tę zbrodnię zrzucili na Niemców. Dlaczego nie odezwały się głosy potępienia, kiedy na jaw wyszło świadectwo wymordowania Polaków bez sądu, bez możliwości obrony, bez sposobności do wypowiedzenia ostatniego słowa, bez powiadomienia rodzin o przeprowadzonych egzekucjach. Morderstwo jeńców wojennych jest ogólnie potępianą zbrodnią. O ileż tragiczniejsza była eksterminacja polskich oficerów, którzy nie byli jeńcami - zostali



Matka Boska Katyńska

podstępnie pozbawieni wolności na terytorium własnego kraju. Polska w tym czasie nie prowadziła wojny ze Związkiem Sowieckim, wręcz przeciwnie, oba te państwa łączył pakt o nieagresji. W jakich więc kategoriach należy oceniać mord na polskich oficerach?

Zadziwiająca, że śmierć tylu niewinnych ludzi wywołała tak małą reakcję zaraz po wojnie, i do dzisiaj robi tak małe wrażenie. A może żądania Rodzin Katyńskich są zbyt duże? Zapewniam, że oczekiwania tych często starych, schorowanych i niezamożnych osób są nad wyraz skromne. One chciałyby zapewnienia ochrony pamiątek po zamordowanych, opieki nad miejscami kaźni, obecności przedstawicieli władz każdego szczebla na uroczystościach związanych z rocznicą wydarzeń i pomocy przy organizowaniu tych uroczystości. Jest to tylko mini-

um, jakie należy się bohaterom Tragedii Katyńskiej. Nie oczekują już właściwej reakcji ze strony opinii światowej. Świat zachodni od momentu wykrycia zbrodni stanął po stronie Związku Sowieckiego i trudno byłoby mu teraz po latach przyznać się do świadomego popierania zbrodniarzy. Ponadto Tragedia Katyńska była zaledwie małym epizodem w zbrodniczych dokonaniach Stalina, w zbrodniach bolszewików w ogóle i jeszcze mniejszym w światowym, czerwonym terrorze. W Miednoje, Charkowie i Katyniu spoczywa "zaledwie" niecałe 15 tys. ciał Polaków, zaś jedyne do niedawna dostępne dokumenty potwierdzały rozstrzelanie "tylko" 25 tys. rodaków. Teraz już wiadomo, że do tych danych trzeba dodać około 111 tys. zamordowanych w ramach tzw. *operacji albumowej* i co najmniej 10 tys. zgłodzonych w czasie pośpiesznej ewakuacji więźniów, spowodowanej ucieczką NKWD przed ofensywą niemiecką w 1941 r. Nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę około 300 tys. Polaków, którzy zginęli lub przepadli bez wieści podczas II wojny światowej na bezkresnych terenach Imperium Zła, będzie to tylko mały ułamek procenta śmiertelnych ofiar komunizmu, ofiar nie tylko z terenu Związku Sowieckiego, ale również Chin, Kambodży, Korei, Wietnamu i innych krajów Dalekiego Wschodu, krajów Europy Środkowej i Wschodniej,

Hiszpanii, Ameryki Południowej, Środkowej oraz Afryki. Świat dopiero niedawno zorientował się, że liczba ofiar czerwonego terronu w Chinach znacznie przewyższa liczbę podobnych ofiar w Związku Sowieckim. W samej Jugosławii podczas instalacji reżimu komunistycznego śmierć poniosło ponad 1 mln ludzi na 15,5 mln ówczesnych mieszkańców, a w Kambodży w podobnych okolicznościach wymordowano około 25% ludności. Większość obywateli cywilizowanego świata zalicza Stalina do największych morderców wszechczasów. Część z nich może mieć tylko wątpliwości, czy palmy pierwszeństwa w tej dziedzinie nie przyznać Hitlerowi, Mao Zedongowi, czy też Pol Potowi. Ten dylemat jest trudny do rozstrzygnięcia, pamiętać jednak należy, że Stalin sprawował władzę dłużej niż Hitler i w wielu masowych represjach był dla Hitlera wzorem, natomiast Mao Zedong swoje wpływy ograniczył głównie do Chin i najbliższych sąsiadów, a Pol Pot terroryzował, może najokrutniej z nich wszystkich, ale tylko mieszkańców swojego małego kraju. Jedno jest pewne - Stalin był okrutnym monstrem, które dla dobrego samopoczucia potrzebowało bezustannie nowych, coraz liczniejszych ofiar uśmiercanych za pomocą coraz potworniejszych metod. A jacy byli jego poprzednicy? Nie raz pojawiały się opinie, jakoby ojciec i wódz rewolucji październikowej, Włodzimierz Lenin, był zupełnie innym człowiekiem - uczciwym, kierującym się rozsądkiem i mądrością przy podejmowaniu decyzji, starającym się przeciwdziałać wynaturzeniom, do jakich doszło w epoce stalinizmu, kiedy jego już zabrakło. Opinie te miały na celu przynajmniej częściowe wybielenie rewolucji październikowej i jej wodza. Jednak w świetle dokumentów nie ma wątpliwości, że rewolucja październikowa od samego początku była niezmiernie krwawa i okrutna, a jej wódz - Lenin, okazał się bezwzględny dyktatorem świadomie stosującym terror jako instrument zdobywania i utrwalania władzy. Zresztą trafił w Rosji na podatny grunt, na narodową skłonność do okrucieństw. Już w latach 70. XIX w., rosyjski rewolucjonista Piotr Tkaczow nawoływał do wymordowania wszystkich Rosjan powyżej 25 roku życia, ponieważ w jego przekonaniu zdobyte przez dorosłych ludzi doświadczenia życiowe utrudniałyby im przyswajanie rewolucyjnych zasad. Od samego początku rewolucji październikowej, zrazu spontanicznie, później opierając się na dekretach właśnie Lenina, zabijano jeńców, podejrzanych, niepewnych, nie mówiąc o wrogach. Już w lutym 1818 r. Lenin zachęcał do rozstrzelania chłopów za odmowę wydania nadwyżek żywności. W sierpniu tegoż roku zalecał na piśmie wieszanie co najmniej po stu kulaków, bogaczy i krwiopijców, tak żeby "w promieniu setek mil widzieli to ludzie i trzęśli się ze strachu". 15 sierpnia 1918 r. rząd bolszewicki wydał słynny *dekret o czerwonym terrorze* nakazujący: "...natychmiastowe rozstrzelanie każdego, kto miał związki z białogwardzistami, był zamieszany w spiski, powstania lub strajki...", przy czym nie trzeba było udowadniać winy, wystarczyło oskarżenie lub nawet same podejrzenia. W ten sposób morderstwa stały się legalne! Z ujawnionych dokumentów dowiadujemy się np. o rozstrzelaniu 152 jeńców białogwardzistów za zabicie jednego bolszewika. W listopadzie i grudniu 1920 r. bolszewicy zamordowali na Krymie co najmniej 50 tys. cywilów. W dokumentach z tego okresu znajdujemy instrukcje pacyfikacji całych rejonów. Nakazywały one wysłanie na katorgę wszystkich mężczyzn w wieku od 18 do 50 lat, wyganianie kobiet, dzieci oraz starców z ich domów, rekwirowanie bydła i dobytku oraz rozdawanie domów i ziemi biednym chłopom, zwłaszcza Czeczenom, którzy w opinii bolszewików zawsze okazywali głębokie przywiązanie do władzy sowiec-

kiej. Niestety, sytuacja Czeczenów szybko zmieniła się i spotkał ich los najgorszy z możliwych. Już w 1932 r. władze sowieckie pacyfikowały Czeczenię za pomocą artylerii i lotnictwa, a współczesna Rosja stosuje jeszcze okrutniejsze metody wobec tego małego i miłującego wolność narodu. Jego eksterminacja dokonuje się na naszych oczach, przy wsparciu Zachodu, a bojowników o wolność, tak jak kiedyś Polaków w czasach zaborów i okupacji, nazywa się bandytami.

Terror w tworzącym się Związku Sowieckim był straszny, a środki przekazu, którym nałożono kaganiec cenzury i przekształcono w tuby propagandowe władz, starały się nie tylko usprawiedliwiać represje, ale nawoływały i podjudzały do jeszcze bardziej krwawych ekscesów. W gazetach tamtego czasu można znaleźć wezwania typu: "Niech krew płynie strumieniami! ... tylko ostateczna śmierć starego świata może nas uwolnić na zawsze od powrotu tych szakali".

Bezwzględna władzę Lenin sprawował tylko kilka lat, a mimo to zdążył założyć pierwsze obozy koncentracyjne. Zanim jego sukcesor - Stalin nie skupił całej władzy w swoim ręku, czerwony terror zelżał na krótko. Jednak później wybuchł ze zwielenokrotnioną siłą, ponieważ Stalin nie tylko upowszechnił represje, ale uruchomił ich nowy repertuar i doprowadził je do niespotykanych dotąd rozmiarów. Tak jak poprzednik stosował więzienia, zesłania, katorgę i rozstrzeliwania bez sądu, dodatkowo wprowadził masowy głód, wyniszczającą pracę i nieludzkie warunki życia prowadzące do pewnej, chociaż powolnej śmierci. Wielki, świadomie spowodowany i utrzymywany głód z lat 1932-33 spowodował śmierć 6 mln ludzi, z tego 4 mln na Ukrainie i po milionie w Kazachstanie i północnym Kaukazu. Na domiar złego - w tym czasie, kiedy obywatele Związku Radzieckiego masowo umierali z głodu, ich kraj eksportował miliony kwintali zboża. Największy głód cierpieli mieszkańcy wsi, którzy pozbawieni środków do życia gremialnie przenosili się do miast, wywołując deficyt siły roboczej w rolnictwie. Ten problem władze komunistyczne pokonały w typowo dla siebie brutalny sposób - poprzez łapanki, takie same, jakimi niedługo później hitlerowcy represjonowali ludność w okupowanych krajach. Stosowano podobne techniki, w tym zatrzymywanie na okrażonych bazarach lub zamkniętych ulicach wszystkich zdolnych do pracy mężczyzn, kobiet oraz nieletnich.

Po Wielkim Głodzie nastął rok 1936, a z nim Wielki Terror, który pochłoniął następne miliony ofiar. Z niepełnych danych wynika, że tylko w I połowie 1937 r., a nie był to szczyt terronu, do aresztu trafiło 2,5 mln ludzi. Kim były ofiary tego okresu? Teraz już wiadomo, że represje dotknęły wszystkich, zarówno obywatele ZSSR, jak i obcokrajowców, a spośród tych ostatnich najwięcej ucierpieli Niemcy, Polacy, Japończycy, Rumuni, Finowie, Litwini, Łotysze, Grecy i Turcy. Bezwzględna machina niszczyła wszystkie grupy społeczne: chłopów i robotników, inteligentów i niewykształconych, dyrektorów fabryk i bezrobotnych, bogatych i biednych, młodych i starych, duchownych, wierzących i niewierzących, wojskowych i cywilów, bezpartyjnych i partyjnych wszystkich szczebli, łącznie z najwyższymi funkcjonariuszami. Zgładzono między innymi 5 członków Biura Politycznego, 98 spośród 139 członków KC, 1108 z 1996 delegatów na ostatni Zjazd Partii (XVII), prawie całe kierownictwo Komsomołu, prawie całą kadre urzędów centralnych, w tym ministerstw, prawie wszystkich przywódców zagranicznych partii komunistycznych. Nieprzeciętne straty poniosły siły zbrojne. Stracono 3 z 5 marszałków, 8 z 9 admirałów, 13 z 15 generałów najwyższej rangi, większość pozostałych generałów, niezliczoną rzeszę oficerów. Likwidowano najcenniejszych naukowców, konstruktorów, biologów, lekarzy, prawników, histo-

ryków, ekonomistów, literatów, publicystów i artystów. Był to pierwszy w historii świata przykład terroru totalnego. Zwykle krwawi dyktatorzy oszczędzają, a nawet faworyzują jedną lub kilka grup społecznych, czy zawodowych, oczekując w zamian ich poparcia. Represje prowadzone są najczęściej w określonym celu, np. wzbogacenia się, czystki rasowej, religijnej, czy narodowej. Stalin niszczył wszystkich, także ludzi przy pomocy których dokonywał represji. Wielki Terror rozpoczął się i zakończył na osobisty rozkaz Stalina, a ostatnimi ofiarami stali się bezpośredni oprawcy, wśród nich Jeżow, minister spraw wewnętrznych - bezpośredni koordynator poleceń Stalina. W ten sposób Stalin pozbył się niewygodnych świadków. Pozostały jednak dokumenty, w tym podpisane przez Stalina listy skazanych na śmierć, zawierające często tysiące nazwisk.

Oslabienie terroru po 1938 roku nie trwało długo. Po wybuchu II wojny światowej Związek Sowiecki zajął tereny należące do Polski, Łotwy, Litwy, Estonii i Mołdawii. Ponownie miliony ludzi, w tym obywatele z zagarniętych ziem, uwięziono i wywieziono w głąb kraju. Sowieckie łagry i inne miejsca odosobnienia zapełniły się w niespotykanym dotychczas stopniu: w 1935 r. przebywał w nich 1 mln osób, a w 1941 r. liczba ich wzrosła do 3 300 tys. W latach 1943 i 1944 ostrze represji zostało skierowane przeciwko kolejnym narodom, w tym Czechom, Inguszom, Tatarom krymskim, Karaczajom, Bałkarczom, Kałmukom, Grekom, Bułgarom, Ormianom krymskim, Turkom, Kurdom i Chemszynom kaukaskim.

Analizując represje, jakim Stalin poddał społeczeństwo Związku Sowieckiego i podbite narody, nie można nie postawić pytania: jaki sens miało pozbawianie wolności milionów ludzi? Okazuje się, że było to świadome działanie w celu przymuszania ich do niewolniczej pracy, na rzecz komunistycznego ustroju. Szacuje się, że w czasach II wojny światowej więźniowie wytwarzali 1/4 produkcji przemysłu zbrojeniowego, metalurgicznego i wydobywczego ZSSR. Współczesne państwo niemieckie pod naciskiem wielu rządów i międzynarodowych organizacji zgodziło się wypłacić odszkodowania przymusowym robotnikom z czasu ostatniej wojny. Kiedy taką decyzję podejmie Rosja? Który rząd i jakie organizacje międzynarodowe podejmą iniejaytywę wywarcia wpływu na Rosję i kto ją poprze?

Po II wojnie światowej do łagrów i więzień sowieckich trafili nie tylko dezterterzy, kolaboranci, bandyci, nacjonałści, ale i radzieccy robotnicy przymusowi wywiezieni do Niemiec oraz radzieccy jeńcy wojenni, ponieważ Stalin uznał ich za zdrajców lub dezterterów. Jednakże najwyższe zdumienie budzi fakt uwięzienia wielu żołnierzy Armii Czerwonej, którzy na swoje nieszczęście w zwycięskim marszu dotarli aż do Niemiec, lub nawet tylko do Czech i Polski. Utracili oni wolność, ponieważ Stalin uznał, że zostali skażeni obcą ideologią, widzieli za dużo i czuli się bohaterami. W sumie, zaraz po wojnie, więzienia, łagry i specjalne osady zapełniła rekordowa liczba ponad 5 mln ludzi. Nastąpiło tak duże przeludnienie, że władze utraciły kontrolę nad gułagami i zamiast korzyści zakłady produkcyjne oparte na sile niewolniczej zaczęły przynosić straty. Ponadto duże zagęszczenie prowokowało do buntów i powstań, co prawda szybko krwawo tłumionych, ale kosztownych. Po śmierci Stalina w 1953 r. wprowadzono ogólną amnestię dla większości uwięzionych i zaczęto odchodzić od idei gułagów. Niestety, wiele innych krajów musiało długo jeszcze czekać na zakończenie, a nawet tylko na złagodzenie komunistycznego terroru.

Liczbę śmiertelnych ofiar dyktatury komunistycznej szacuje się ostrożnie na 100 mln osób. Do tego dochodzi niezliczona

rzęsa ludzi, którym represje, więzienia, obozy pracy i inne miejsca odosobnienia zniszczyły życie osobiste, doprowadziły do kalectwa, wpędziły w depresję i inne choroby psychiczne oraz spowodowały przedwczesną śmierć. Czym więc była Tragedia Katyńska wobec tego ogromu przerażających potworności? Na pewno jedynie małą kroplą w oceanie ludzkich krzywd, prawie niezauważalnym ułamkiem wszystkich zbrodni XX wieku. Nie ma więc co się dziwić, że zbrodnia ta nie jest przez wszystkich dostrzegalna. Oszacowano, że na przestrzeni 40 lat najintensywniejszego czerwonego terroru ginęło na świecie średnio w ciągu jednego dnia więcej osób, niż spoczywa polskich ciał w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Jednak dla osób dotkniętych Zbrodnią Katyńską bezpośrednio, dla ich krewnych, przyjaciół, znajomych i całego naszego Narodu była to straszliwa tragedia. Zginęli przecież nie jacyś nieznani ludzie - ale mężowie, ojcowie, synowie, bracia, przyjaciele, osoby znane z fotografii, czy opowiadań. Bolszewicy pozbawili życia nie tylko wybitnych wojskowych, policjantów i innych funkcjonariuszy państwowych, ale świadomie mordowali polskie elity intelektualne: pisarzy, artystów, profesorów, nauczycieli, prawników, księży, ziemian, przedsiębiorców i wielu innych, bez których żadne współczesne społeczeństwo nie może się rozwijać ani prawidłowo funkcjonować. Ta tragedia na długo zaciążyła na rozwoju powojennej Polski.

Takie spotkania, jak dzisiaj, koncerty, konferencje, uroczystości na miejscach kaźni, świadczą, że ofiary Katynia przeżyły i żyją w naszych pamięciach, wspomnieniach, opisach, w dokumentach historycznych, czy literaturze pięknej, i na zawsze stanowią będą wzorce do naśladowania. Natomiast oprawcy zostali potępieni, straceni w otchłań zapomnienia i okryci całunem pogardy. Pensjonariusze Kozielska, Ostaszkowa, Starobielska i innych obozów zajęli należne im miejsce na pantonie bohaterów narodowych. Ta zbrodnia na zawsze wpisała się w historię Polski i to nie jako klęska, ale jako przykład bezinteresownej ofiarności i dowód umiłowania Ojczyzny. Ktoś może zapytać, na jakiej podstawie robimy z nich bohaterów? Jako bezbronni nie mieli wyboru - zostali skrępowani, zaprowadzeni na miejsce kaźni i straceni. Nic bardziej błędnego - oni mieli wybór, ale wcześniej, kiedy przed egzekucją byli długo przesłuchiwani i inwigilowani. Swoją postawą upewnili Stalina, że byli niereformowalni, odporni na pokusy zdrady Ojczyzny, przekonani i wiary. Tylko nieliczni z nich przeszli na służbę kata - co jest potwierdzeniem możliwości wyboru. Pozostali okazali się nieprzydatni dla komunizmu i internacjonalizmu, musieli więc zginąć.

Dla uczczenia ich pamięci powstańmy na chwilę, żeby w skupieniu i ciszy oddać im cześć. Czy zdołamy wyobrazić sobie myśli skrępowanych oficerów stojących nad wykopanym dołem i czekających na strzał w potylicę? Czy zdołamy wczuć się w odczucia matek i ojców, kiedy zamiast wiadomości od swoich synów dochodziły do nich niesprawdzone informacje o wymordowaniu polskich jeńców przetrzymywanych w sowieckich obozach? Czy potrafimy zrozumieć tych, którzy swój ból po stracie najbliższych musieli zamknąć w swoich sercach? Pomyślmy o tym przez chwilę.

*Prof. Aleksander Kołodziejczyk  
Rektor Politechniki Gdańskiej*

PS. Obszerne fragmenty artykułu zostały wygłoszone na koncercie poświęconym pamięci Zbrodni Katyńskiej, wykonanym przez Orkiestrę Polskiej Filharmonii Bałtyckiej 28 kwietnia 2000 r.



# 60. rocznica Zbrodni Katyńskiej

## Katyń - Miednoje - Charków

**K**wiecień - rok 2000 - 60. rocznica sowieckiej zbrodni znaczonej masowymi grobami w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Grobami rozstrzelanych masowo polskich oficerów, jeńców roku 1939, wziętych do niewoli przez wojska sowieckie, umieszczonych w jenieckich obozach w Kozielsku, Ostaszkowie i Starobielsku. Rocznicę tę obchodzi dziś cała Polska, obejmując ją najserdeczniejszą pamięcią. Pamięcią o tych swoich najbliższych, zamęczonych i rozstrzelanych, którzy zostali na zawsze na obcej ziemi - obcej i nieludzkiej. Nie wolno nam - następnym pokoleniom - nigdy o nich zapomnieć. "Jeśli zapomnę o Nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie". Straszne i groźne w swej wymowie milczenie o zbrodni katyńskiej, trwające przez tyle lat - dopełniło jej miary. Wtedy wspomnianie o niej, choćby przypadkowo, jakże często pociągało za sobą następne zbrodnie, aresztowania, szykany i kary wymierzane z prawdziwą bezwzględnością rodzinom ofiar Katynia przez nasz polski komunistyczny reżim PRL. Uważano bowiem, że prawda, która była dobrze znana naszemu rządowi, może wzmocnić nastroje antysowieckie, a rząd nie mógł do tego dopuścić. Opublikowany oficjalnie w 1952 r. w Polsce tzw. raport Burdenki, za zbrodnię katyńską obciążał jednoznacznie niemiecki Wehrmacht. Dopiero dziś, w 60. rocznicę tej potwornej zbrodni, generał Wojciech Jaruzelski powiedział wyraźnie, w wywiadzie dla "Dziennika Bałtyckiego": "Jako były członek Partii i zwierzchnik armii, mogę dzisiaj powiedzieć, że czuję się odpowiedzialny za wszystkie błędy i zło, które były wynikiem ówczesnego ustroju. Nie uchylam się także od moralnej odpowiedzialności za przemilczenie prawdy o Katyniu".

Ale, jak twierdzą niektórzy historycy (Dariusz Baliszewski) - kłamstwo katyńskie mimo to trwa nadal. Oprócz strony sowieckiej, prawdę o Katyniu znali także Brytyjczycy i Amerykanie, którzy milczeli aż do 1951 r., gdy została powołana specjalna komisja Kongresu USA. Milczał także Międzynarodowy Czerwony Krzyż i nie zabrał głosu w sprawie Zbrodni



Katyńskiej ani wówczas, ani nigdy później. A co można powiedzieć dziś, że właśnie w 60. rocznicę tej zbrodni pojawiają się w Rosji publikacje, mówiące o tym, że rozstrzelanie polskich oficerów było "słuszną odpłatą" za wymordowanie sowieckich jeńców podczas wojny 1920 roku. Taką prawdę głosi się w Rosji publicznie!

Jakże inaczej wyglądają wszystkie mroczne wydarzenia sprzed 60 lat obecnie. Czyżby ogrom tej zbrodni zatępniał się, zbladł w nas samych? Nagle zaczyna się dziś mówić wielkim głosem o nich, w czasie trwania uroczystości katyńskich z udziałem najważniejszych władz państwowych i kościelnych przed pomnikami katyńskimi na polskich cmentarzach, przed Grobem Nieznanego Żołnierza, w sejmie i senacie, w kościołach. Pojawiają się słowa chrześcijańskiego przebaczenia, pojawia się coraz częściej słowo "przepraszam". Prezydent Rzeczypospolitej przed Grobem Nieznanego Żołnierza 13 kwietnia 2000 roku przeprosza za tych "którzy wplątani w tryby totalitarnej propagandy, z rozmysłem czy nieświadomie, czasem z lęku, innym razem dla korzyści, przemilczali i fałszowali historię Katynia".

Arcybiskup Józef Życiński w Lublinie 20 kwietnia 2000 r. powiedział: "Przeciętny Rosjanin nie ponosi odpowiedzialności za to, co było wyrazem ludobójczej polityki komunistycznych władz. Nie wolno nam winić narodu rosyjskiego za tragedię Katynia, bo ten naród tak samo znosił system przemocy, jak my".

A oto jakże ważne słowa arcybiskupa Tadeusza Gołowskiego, metropolity gdańskiego, z 16 kwietnia 2000 r.: "Można



*Madonna Katyńska z Gdyni. Plaskorzeźba umieszczona w sanktuarium katyńskim w kościele p.w. Najświętszej Marii Panny Królowej Korony Polskiej.*

oczywiście pójść na skróty i powiedzieć *przepraszam* w parlamencie, albo powtórzyć *przepraszam*, jak kilka dni temu podczas rocznicowych obchodów. Ale to za mało...”

Sejm jednogłośnie przyjął uchwałę w sprawie katyńskiej, w której czytamy m.in.: “Rozpacz, ból i smutek rodzin pomordowanych oraz całego narodu były tym większe, że przez pół wieku zbrodni tej towarzyszyła “zmowa milczenia”. Tych wszystkich, którzy niezłomnie dotrzymali wierności swojej ojczyźnie, płacąc życiem za swą nieugiętą postawę, sejm czci jako najlepszych synów narodu”. W uchwale senatu czytamy także m.in.: “Przez pół wieku prawda o zbrodni katyńskiej była nie tylko tchórzliwie przemilczana, ale haniebnie fałszowana przez władze komunistyczne w Polsce i w Związku Radzieckim, a także przez niektóre wpływowo koła polityczne na Zachodzie. Zbrodnia katyńska jest przestrożą i nie może się powtórzyć. Stosunki między państwami i narodami muszą opierać się na pokoju i współpracy, ale także na prawdzie”.

Nie da się ukryć, że zbrodnie popełnione przez radzieckie NKWD porażają swą bezwzględnością, wyrachowaniem i nieludzkim cynizmem. Co czują Rodziny Katyńskie? Czy tak łatwo przychodzi im wypowiedzenie słów przebaczenia? Czy pamięć o pomordowaniu najbliższych im ludzi na świecie zatrze kiedykolwiek uczucie przemożnego bólu, rozpacz i żalu, a nawet nienawiści, nie tylko do tych bestialskich oprawców, ale i do narodu rosyjskiego, który także sam był okrutnie doświadczany, gdyż wymordowano tam ponad 40 milionów ich rodaków.

W 1995 r. w Politechnice Gdańskiej Rodziny Katyńskie Gdańska i Gdyni, wspólnie z naszą uczelnią i Akademią Marynarki Wojennej, zorganizowały ogólnopolską sesję naukową, poświęconą obchodom światowego Roku Katynia i 55. rocznicy Zbrodni Katyńskiej.

Z tej okazji w PISMIE PG nr 3/1995 ukazał się okolicznościowy artykuł p. Jadwigi Lipińskiej pt. “Katyń - historia, rzeczywistość, prawda”, który, częściowo uzupełniony, Redakcja PISMA PG powtarza dziś w 60. rocznicę tych bolesnych wydarzeń.

Słowo Katyń jest już dziś symbolem okrucieństwa, zbrodni i nieludzkiego totalitarnego systemu radzieckiego. Las Katyński zaś stał się miejscem karni około czterech i pół tysiąca

oficerów polskich, więzionych uprzednio w Kozielsku. A gdzie są groby i miejsca ostatniego spoczynku dalszych dziesięciu tysięcy ofiar z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie? Po zagnym z zaginionych nie pozostał od kwietnia - maja 1940 roku najmniejszy ślad .

Jednak groby te zostały już odnalezione. Nowe poszukiwania i nowe niewiarygodne odkrycia prowadzą wprost do Charkowa i Miednoje, gdzie w czasie ostatnio prowadzonych sondażowych ekshumacji odkryto dalsze masowe groby ofiar zbrodni. Uzyskano tam wiele nowych dowodów tejże zbrodni w postaci przeróżnych przedmiotów, łusek i naboju, a głównie szczątków kostnych wymordowanych tam właśnie oficerów polskich z obozów w Ostaszkowie i Starobielsku.

Liczba polskich oficerów wziętych do niewoli przez armię radziecką po napaści na Polskę we wrześniu 1939 r. wynosiła ok. 15 000. Na początku roku 1940 przebywali oni jeszcze w trzech obozach: w Kozielsku niedaleko Smoleńska, w Starobielsku w rejonie Charkowa i w Ostaszkowie nad górą Wołgą. W obozach tych znaleźli się, oprócz oficerów Wojska Polskiego, także pracownicy wywiadu, żołnierze Ochrony Pogranicza, funkcjonariusze Policji Państwowej, Straży Granicznej i więziennej. Byli wśród nich kapelani różnych wyznań, uczeni i nauczyciele, było kilkuset lekarzy, byli prawnicy, literaci, inżynierowie, dziennikarze i artyści. Wśród oficerów znajdowały się wszystkie szarże - od generałów do podporuczników. W ciągu marca, kwietnia i pierwszej połowy maja 1940 r. wywieziono nagle, w nieznaną, wszystkich jeńców z tych trzech obozów. Przed tym wszyscy zostali poddani szczepieniom ochronnym. Jeńcy cieszyli się, że są przewożeni być może do obozów, w których warunki życia będą lepsze, a nawet, że będzie można się spodziewać zwolnienia. Takie pogłoski krążyły w obozach. Lecz od chwili wywiezienia jeńców, wszelki ślad po nich zaginął. Dopiero w kwietniu 1943 r. radio niemieckie podało całemu światu do wiadomości, że Niemcy odkryli w lesie pod Smoleńskiem masowe groby polskich jeńców wojennych. Znalezione wówczas 8 takich grobów, z których ekshumowano 4 143 zwłok. Zwłoki były ściśle ułożone warstwami obok siebie, przeważnie twarzą do dołu, jedynie tylko w warstwach górnych były częściowo rozrzucone bezładnie. Zwłoki były ubrane w mundury wojskowe. Wszędzie przyczyną śmier-



*Dzwon - jeden z trzech, które będą umieszczone na 3 cmentarzach ofiar sowieckiej zbrodni w Katyniu, Miednoje i Charkowie*



*Wotum złożone umiłowanemu Ojcu Świętemu Janowi Pawłowi II*



*Rzeźba, praca na konkurs ucznia drugiej klasy Liceum Sztuk Plastycznych im. A. Kenera*

ci był strzał w tył głowy, uszkadzający ważne dla życia ośrodki mózgowo, wywołujący natychmiastową śmierć. Egzekucje wykonywane były z wielką wprawą i precyzją. Strzały pochodziły z broni krótkiej i zadawane były z bardzo bliskiej odległości, z bezpośrednio przyłożonej do głowy broni. Egzekucje dokonywane były tuż nad świeżo wykopanymi dołami, lub niekiedy wewnątrz nich. W niektórych przypadkach ofiarom krępowano na plecach ręce lub zarzucano na głowy płaszcze i wiązano je wokół szyi wspólnie z rękami. Warstwy zwłok przysypywane były związkami wapnia. Na podstawie znalezionych przy ekshumowanych zwłokach pamiątek i zapisków ocenić można było czas zbrodni na marzec - kwiecień 1940 r. Ostatnie zbrodnie dokonane były w pierwszych dniach maja. Władze radzieckie naturalnie stanowczo zaprzeczyły temu, że to Sowieci dokonali tego mordu, zrzucając całkowicie odpowiedzialność na agresora niemieckiego. Obecnie, po wielu latach okrutnego milczenia i wstydliwego ukrywania zbrodni w Katyniu - początek lat dziewięćdziesiątych przyniósł nowe rewelacyjne odkrycia i ekshumacje dalszych ofiar bestialskich mordów, tym razem w Miednoje i w Charkowie, gdzie zgładzono, także strzałami w tył głowy, dalsze 10 000 polskich jeńców wojennych z Ostaszkowa i Starobielska.

W wyniku ekshumacji grobów w Charkowie można było stwierdzić, że wszyscy oficerowie mieli związane z tyłu ręce, i każdy otrzymał strzał w tył głowy. Zabijano ich w siedzibie NKWD w Charkowie, po kilkudziesięciu każdej nocy. Kat miał na sobie długi skórzany fartuch, by nie pobrudzić się krwią. Ciała wywożono ciężarówkami. Strzelano tak, aby kula wyszła oczodołem, lub ustami. Wówczas było mniej krwi i mniej sprzątanina. Egzekucji dokonywali fachowcy. W raporcie NKWD napisano: "nastrój w obozie jest bardzo patriotyczny. Oficerowie myślą, że jadą na Sybir, lecz mówią, że to nie ważne, co się z nimi stanie. Polska i tak będzie wielka i wspaniała". Wywieziono ich nie na Sybir, lecz na bestialską śmierć w kazamatach NKWD w Charkowie. A Polska? Pozostała w ich urojeniach wielka i wspaniała...

Dziś zbyt wiele lat upłynęło od tej egzekucji, stąd i poszukiwania nowych grobów są coraz trudniejsze, bardziej żmudne i ciężkie, utrudniane dodatkowo i systematycznie przez obecne władze rosyjskie, białoruskie i ukraińskie. Mimo to jednak prace poszukiwawcze nie ustają, ekipy polskich uczonych i ekspertów nadal wytrwale pracują nad wyświeceniem wszystkich tych mrocznych wydarzeń. Mimo wszystko nadal prowadzone są szeroko zakrojone prace i badania interdyscyplinarne z zakresu medycyny sądowej, historii, prawa międzynarodowego, falerystyki, geologii, archeologii i fizykochemii. Badania te prowadzone są przy użyciu najnowocześniejszego sprzętu i aparatury, dostępnych w polskich pracowniach naukowych. Wyniki wszystkich tych prac i badań są i będą ważnymi uzupełnieniami poznanych już do tej pory faktów historycznych. A jest ich niemało.

Z wielkim trudem docierały do Polski, w ciągu poprzedzających te odkrycia lat, publikowane na Zachodzie opracowania poświęcone wymordowaniu w ZSRR polskich oficerów. W połowie lat siedemdziesiątych, tzw. "drugi obieg" przekazał wiele materiału uzyskanego od ludzi posiadających źródłową wiedzę o "sprawie katyńskiej". Wielką też rolę w przekazywaniu tych wiadomości odegrały zagraniczne audycje radiowe, odbierane przez całą niemal Polskę. O prawdzie Katynia zaczęło się mówić coraz głośniej, mimo wielu represji ze strony rządu polskiego, cenzury, czy konfiskaty prywatnych prac. Cenzura dotyczyła nie tylko daty i sprawców mordu, ale i samych nazw obozów, w tym najważniejszego znanego miejsca kaźni - Katynia. Wszystko to miało służyć temu, aby pamięć o Zbrodni Katyńskiej przestała istnieć, aby mogły katyńskie zniknąć z powierzchni ziemi i z historii na zawsze. Tak było do początku roku 1989. Do tego bowiem czasu obowiązywała w oficjalnym obiegu teza sformułowana przez specjalną komisję radziecką, zwaną od nazwiska jej przewodniczącego - Komisją Burdenki. Mówiła ona o tym, że zbrodni w Katyniu dokonali Niemcy, że przecież polscy oficerowie na mocy amnestii zostali zwolnieni z obozów jenieckich przez wojskowe władze radzieckie, a na-



*Ksiądz prałat Zdzisław Peszkowski - kapelan Rodzin Katyńskich i pomordowanych na Wschodzie, nad szczątkami polskich oficerów w Charkowie*

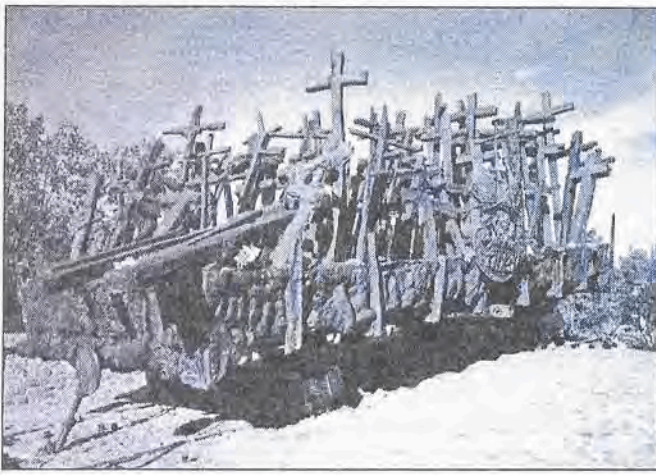


*Krzyże-nieśmiertelniki polskich oficerów, ofiar Zbrodni Katyńskiej, umieszczone na ścianie kościoła św. Brygidy w Gdańsku*



(fot. G. Słodnik)

*Krzyż-nieśmiertelnik Włodzimierza Lipińskiego kpt. dr. med., Starobielsk*



*Pomnik Poległych i Pomordowanych na Wschodzie,  
dłuta Maksymiliana Biskupskiego*



*Plaskorzeźba Matki Boskiej Ostrobramskiej wykonana własnoręcznie przez jeńca obozu w Kozielsku, por. Henryka Gorzechowskiego, na kawalku deski obciętej z pyczy. Ofiarował ją synowi, który przebywał w tym samym obozie, na jego 19. urodziny. Syn w transporcie z 12 maja 1940 r. trafił do Griazowca, a potem do angielskiej Marynarki i do generała Maczka. Matka Boska, zwana Kozielską, towarzyszyła mu na całym trudnym szlaku bojowym, jako pamiątka po ojcu i jako orędowniczka jego losów. Ojciec zginął w Katyniu. Historię tej plaskorzeźby przekazała nam p. Halina Młyńczak z Gdynińskiej Rodziny Katyńskiej. Zdjęcie pochodzi ze zbiorów Pracowni Historii PG*

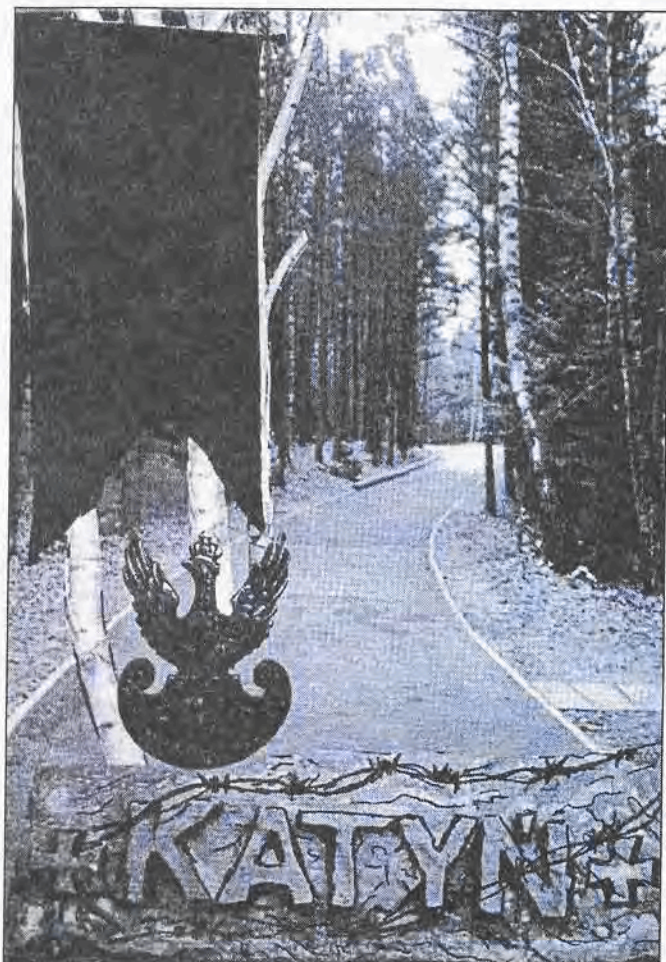
stepnie zatrudniono ich w tym czasie przy robotach budowlanych w okolicy Smoleńska. I to tam właśnie, w lecie 1941 r., po wkroczeniu wojsk niemieckich do Związku Radzieckiego, wpadli w ręce niemieckich oprawców.

Już po rozpadzie ZSRR, po roku 1989, polscy historycy wraz z historykami rosyjskimi zadali kłam Komisji Burdenki i opublikowali materiały pochodzące z radzieckich archiwów, z których jasno wynikało, że Zbrodni Katyńskiej dokonała na rozkaz Stalina radziecka NKWD. Może należałoby się przez chwilę zastanowić nad szerszym aspektem i wydźwiękiem tzw. "sprawy katyńskiej" na tle międzynarodowych konfliktów toczących się od początku drugiej wojny światowej. Rozpatrywaniem tych spraw zajęli się już od dawna wybitni politycy i naukowcy. Niemniej dla przeciętnego człowieka nie bardzo zrozumiałe są owe wszystkie pakti o nieagresji zawierane i zrywane, a także przeróżne porozumienia między aliantami i ich powiązania z byłym Związkiem Radzieckim. Anglia nie mogła i nie chciała drażnić tak wielkiego mocarstwa sprzymierzonego w walce z faszystowskimi Niemcami. Można tu przytoczyć fakt, że gdy gen. Sikorski dowiedział się o Tragedii Katyńskiej i przekazał tę informację niezwłocznie Churchillowi - usłyszał takie słowa, słowa wypowiedziane z angielską flegmą: "Jeżeli Oni umarli, cokolwiek by Pan zrobił, nie zmartwychwstaną". "Milczcie, nie czas na wzajemne obwinianie się" - mówili Anglicy. Jednak wówczas Polacy nie mogli zgodzić się na takie postawienie sprawy. Rząd polski w Londynie zwrócił się do Międzynarodowego Czerwonego Krzyża z prośbą o zbadanie sprawy Katynia. Lecz na to nie zgodził się stanowczo rząd ZSRR i wykorzystując ten fakt - zerwał z rządem polskim wszelkie stosunki dyplomatyczne. Zerwanie to ułatwiło później znakomicie Stalinowi całą jego antypolską politykę.

Dla samych zaś Polaków tło polityczne, na którym rozegrała się Tragedia Katyńska, jest wyjątkowo jasne. Jest to przecież cały ciąg historycznych wydarzeń włączony w tok tego rozumowania. Jest to długa historia rozbiorów Polski i powstań, jest to wojna rosyjsko-polska roku 1919-1920, to agresja na Polskę bez wypowiedzenia wojny w 1939 r., w efekcie której wzięci zostali do niewoli polscy żołnierze i oficerowie wymordowani następnie bestialsko przez NKWD. Wszystko to świadczyło niezbicie o zimnym i przemyślanym odwiecie na Polskę i Polakach, co w konsekwencji prowadzić miało zwyczajnie do zniszczenia fundamentów, na których mogłaby się Polska po wojnie odrodzić i odbudować. Naród polski był już nie tylko zhańbiony, ale i przerażony taką polityką rządu radzieckiego.

Rozumowanie Stalina było bardzo proste. Mówił on: "Ci ludzie (oficerowie polscy wzięci do niewoli) nie przyniosą nam żadnego pożytku. Faktycznie są tylko ciężarem i niebezpieczeństwem. To jest elita talentów. To jest wspaniałość połączona z nienawiścią. Te rumaki nie mogą żyć, ponieważ stworzyłyby całe stado wrogich chrześcijańskich potomków, uwolnijcie mnie od nich i oddajcie ich w ręce oprawców". To był wyrok. Wszyscy więźniowie Katynia i innych miejsc kaźni nie żyją. Ich śmierć jest niepowetowaną stratą dla Polski.

Ale oddźwięk owej strasznej masakry polskich oficerów mógł być kłopotliwy i niewygodny dla aliantów. I choć może współczuli oni biednemu i sponiewieranemu narodowi polskiemu, to jednak względy międzynarodowej polityki wzięły górę nad uczuciami. A jak wyglądał na tym tle norymberski proces niemieckich przestępców wojennych? Tu można oprzeć się na wspomnieniach Winstona Churchilla w jego "The second world war". Pisze on w tomie IV: "Niemcy oskarżeni o popelnienie tej zbrodni, za ten czyn nie zostali skazani. Podczas sądu nad Niemcami za zbrodnie wojenne, zamordowanie Polaków w Katyniu zostało wspomniane w oskarżeniu Goeringa i innych (znajduje się to w Białej Księdze o przesłuchaniu Niemców przed Trybunałem). Zostało to jednak zdecydowanie między zwycięskimi rządami, sprawa została wyeliminowana i Zbrodnia Katyńska nie została nigdy szczegółowo rozpatrzona. Rząd radziecki nie skorzystał też z okazji, aby oczyścić się z tego okropnego i trudnego do uwierzenia zarzutu przeciwko niemu i zrzucił winę na rząd niemiecki, którego główne osobistości stały przed Trybunałem pod groźbą utraty życia. W ostatecznym wyroku Trybunału Międzynarodowego w Norymberdze Katyń nie został wspomniany w dziale traktowania jeńców wojennych przez hitlerowskie Niemcy". Tyle Churchill. A Jałta? A Poczdam?



Spółceństwu polskiemu, a szczególnie nam, rodzinom pomordowanych jeńców wojennych należy się dziś cała prawda, choćby nie wiem jaka była straszna i okrutna. Prawda o drogich nam ludziach i o ich ostatniej cierniowej drodze prowadzącej do bratnich mogił w Katyniu, Miednoje i Charkowie. Pragniemy bardzo, ile w naszej mocy - wydarzenia te przybliżyć głównie młodszym pokoleniom Polaków, wnukom i prawnukom pomordowanych ofiar oraz całemu społeczeństwu, całej młodzieży szkolnej i akademickiej. Pragniemy również gorąco, aby już nigdy nikt nie mógł fałszować podreżników historii, aby lata przymusowego milczenia, lata ukrywania prawdy i prześladowanie tych, którzy ją głosili - nie powtórzyły się więcej. Aby więcej nie powtórzyła się w historii "sprawa Katynia". Módlmy się wszyscy, którzy możemy, o to gorąco.

Na zakończenie wiersz Zbigniewa Herberta pt.

*Guziki  
Tylko guziki nieugięte  
przetrwwały śmierć  
świadcowie zbrodni  
z głębin wychodzą  
na powierzchnię  
jedyny pomnik na ich grobie  
Są aby świadczyć Bóg policzy  
i ulituje się nad nimi  
lecz jak zmartwychwstać  
mają ciałem  
kiedy są lepką cząstką ziemi...*

**Bibliografia**

1. "Lista Katyńska", w opracowaniu Adama Moszyńskiego, wyd. Gryf - Londyn - 1989 r.
2. "Mord w Katyniu" - lista ofiar - Jędrzej Tucholski, 1990 r.
3. "Na nieludzkiej ziemi", Józef Czapski, 1990 r.
4. "Bóg wyżej, dom dalej", Adam Bień, 1991 r.

*Jadwiga Lipińska  
Klub Seniora - Rodzina Katyńska*



Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 23 kwietnia 2000 odszedł na wieczny spoczynek  
**śp.**

**mgr inż. TADEUSZ KLOCEK**

**CZŁONEK SPOŁECZNOŚCI AKADEMICKIEJ POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ  
emerytowany starszy wykładowca Katedry Mostów,**

jeden z najwybitniejszych mostowców polskich epoki powojennej. Związany z Katedrą Mostów od roku 1952. Stworzył i 45 lat kierował Pracownią Badań Terenowych. Uczestniczył w realizacji wielu obiektów inżynierskich i mostowych. Swą wiedzę umiał przekazywać współpracownikom i studentom. Przez wiele lat był członkiem Rady Wydziału i Senatu Politechniki Gdańskiej oraz uczestniczył w pracach komisji rektorskich i senackich. Za wybitne osiągnięcia został uhonorowany Krzyżem

Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, a także, między innymi, otrzymał niezwykle cenioną przez świat inżynierski, Nagrodę imienia Stefana Bryły.

Przewdziwy patriota i społecznik. Podczas wojny służył w Szarych Szeregach i AK. Za działalność podziemną więziony w obozach koncentracyjnych. Tuż po wojnie pracował społecznie w Bratniej Pomocy Studentów Politechniki Gdańskiej i Kręgu Starszoharcerskim. Przez wiele lat kierował Komisją Nauki w Polskim Związku Inżynierów i Techników Budownictwa. Podczas stanu wojennego działał w "Solidarności". W pierwszych latach Trzeciej Rzeczypospolitej uczestniczył czynnie w komisjach "Solidarności" tworzących podstawowe akty prawne Państwa Polskiego.

Odszedł Szlachetny Człowiek Prawego Serca.

Rodzinie Zmarłego najserdeczniejsze wyrazy współczucia i głębokiego żalu składają

Rektor i Senat, Dziekan i Rada Wydziału

oraz Pracownicy Wydziału Inżynierii Lądowej

Politechniki Gdańskiej

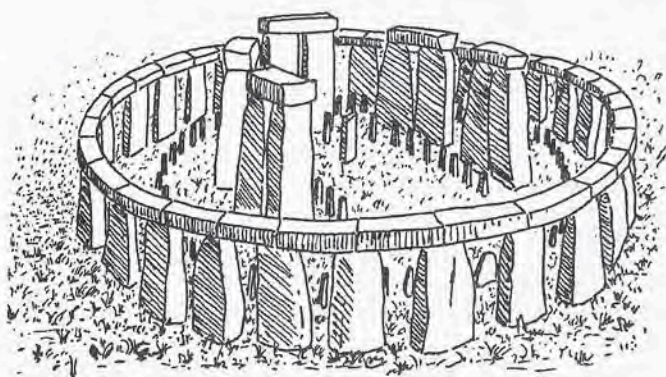
# Architektura jako narzędzie zyskiwania prestiżu

Dążenie do zdobycia i powiększenia prestiżu, czyli pozycji w hierarchii społecznej, z punktu widzenia wpływu i społecznego poważania, było - i jest nadal - realizowane przy użyciu zabiegów bardzo urozmaiconych. Artykuł przedstawia wrywkowo i skrótowo przykłady budowli i założeń urbanistycznych służących uzyskaniu prestiżu przez występujące jako inwestorzy osoby, a także przez grupy społeczne i korporacje. W odniesieniu do budowli najdawniejszych z reguły, zaś do obiektów współczesnych często - brak udokumentowanych dowodów intencji inwestorów, można jednak bez nadmiernego ryzyka założyć takie intencje na podstawie elementów tych budowli, które przecież od czasów najdawniejszych nie tylko zaspokajały potrzeby funkcjonalne, lecz także zwracały uwagę swymi (czasem zaskakującymi) rozmiarami, formami i niecodziennymi rozwiązaniami technicznymi.

Jako przykład mogą służyć megalityczne kręgi i aleje kamienne. Zespołom tym przypisuje się funkcje sakralne, sepul-

niecodzienne konstrukcje miały zapewnić faraonom wieczne życie pozagrobowe i potwierdzić ich potęgę na tym świecie.

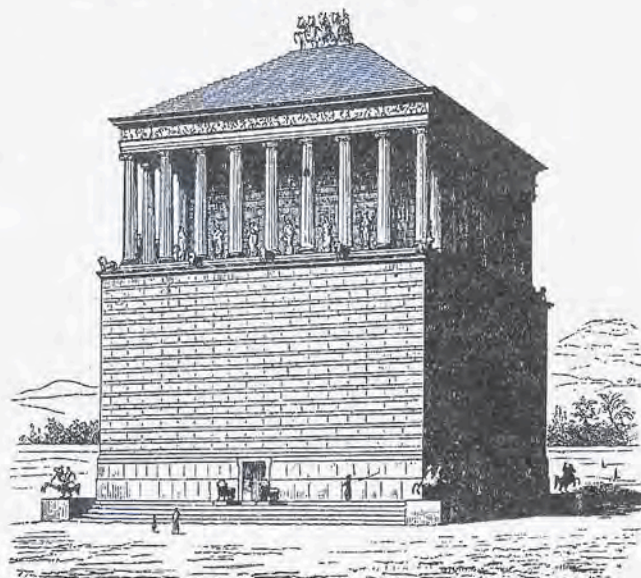
Innym z "cudów świata" było mauzoleum w Halikarnasie w Małej Azji, zbudowane w IV w. p.n.e. jako grobowiec Mauzolosza, władcy Karii i Licji. Wspaniałe dzieło najwybitniejszych ówczesnych architektów i rzeźbiarzy zostało zburzone doszczętnie i nawet nie zachowały się jego rysunki, stąd rozbieżne rekonstrukcje rysunkowe. Monument stał się jednak wzorcem dla wielu późniejszych budowli nazywanych mauzoleami. W ten sposób imię Mauzolosza przeszło do historii, co można uznać za wyższą formę prestiżu.



*Krag kamienny Stonehenge (Anglia)*

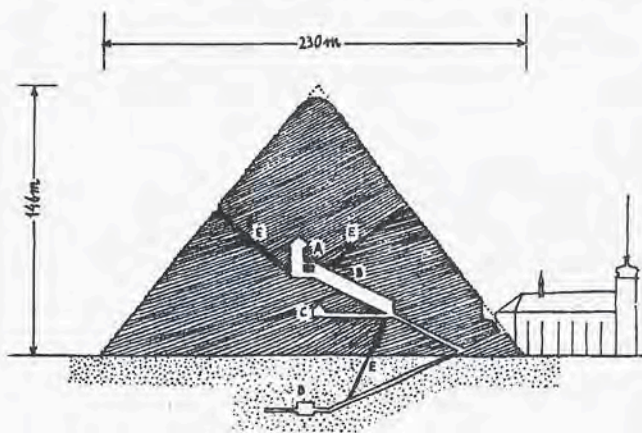
kralne i astronomiczne, są one jednak również świadectwem zdolności przywódczych i organizatorskich swych inicjatorów. Pojawienie się na polach południowej Anglii, Bretanii, Malty, czy naszych Kaszub tych niecodziennych akcentów krajobrazowych musiało budzić wśród ludności rodzimej i wędrowców podziw dla potęgi i pomysłowości sponsorów, zapewne przywódców, czy też kapłanów.

Zachowały się źródła pisane odnoszące się do budowy na krawędzi pustyni wielkich piramid, w tym uważanej za najsłynniejszą budowlę wszystkich czasów, piramidy w Gizie, jedyne go zachowanego dotąd z "siedmiu cudów świata". Te

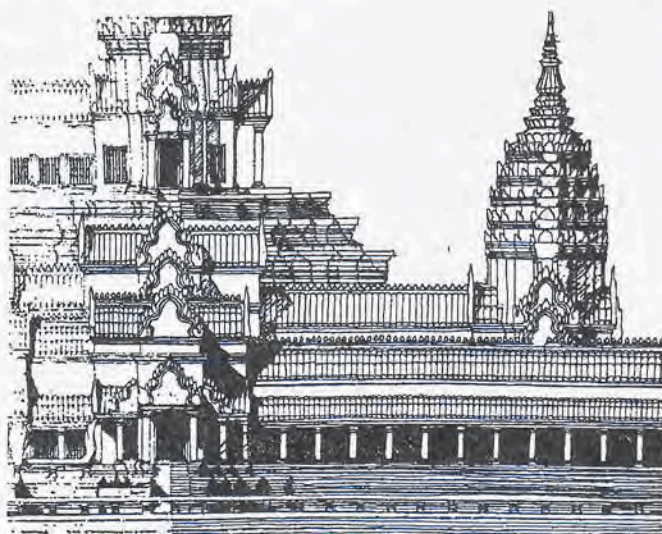


*Domyślny wygląd mauzoleum w Halikarnasie*

Specjalną pozycję w historii kultury uzyskał zajmujący powierzchnię ok. 100 km<sup>2</sup> (!) kompleks architektoniczny w Angkor, zbudowany przez królów khmerskich jako zespół świątynno-sepulkralny. Król-astronom Surjawaraan II w XII w. wskazał leżącą w centrum założenia świątynię Angkor Wat jako miejsce swego wiecznego spoczynku. Angkor był dwukrotnie opuszczany i pochłaniany przez dżunglę. Jako pomnik kultury



*Przekrój piramidy w Gizie*



*Fragment założenia świątynnego w Angkor*

o znaczeniu światowym został objęty opieką UNESCO. Świątynie i pałace Angkor były na przemian sławione i zapomniane, obecnie są wyjątkowo wysoko cenione, ale imiona dwunastu kolejnych królów khmerskich są znane tylko niektórym historykom tego regionu. Sic transit...

Współczesnym gigantycznym zespołem tego typu jest wykuta w skałach kastylijskiej Sierra de Guadarrama podziemna bazylika o długości 250 m z grobowcem generała Franco i z katakumbami zawierającymi tysiące grobów anonimowych żołnierzy poległych w hiszpańskiej wojnie domowej. Żelbetowo-kamienny krzyż o wysokości 150 m wznoszący się nad bazyliką imponuje swymi rozmiarami, nie równoważy jednak ponurego nastroju bazyliki. Ta świątynia w Valle de los Caídos (Dolina Poległych) jest często uważana nie tyle za symbol pojednania, ile triumfalizmu i za dążność dyktatora do pomnożenia prestiżu.

Ewidentnymi przykładami wielkich i ozdobnych gmachów służących nie tylko swoim podstawowym funkcjom, lecz także szlachetnemu zaspokajaniu ambicji fundatorów, są budowle sakralne różnych wyznań, jak 6-piętrowy ziggurat w Ur, wielkie świątynie greckie, rzymskie i chrześcijańskie budowane w ciągu przeszło dwu tysięcy lat. Uzasadnione ambicje sponsorów znajdowały odbicie w zapisach na tablicach pamiątkowych i w dokumentach erekcyjnych, a także na tysiącach obrazów kościelnych przedstawiających fundatorów i ich rodziny kłęzące przed patronami kościołów. O prestiżu wiary, ale i o randze fundatorów świadczyły rozmiary kościołów; wysokość wież stawała się przedmiotem rywalizacji między władzami kościelnymi i radami miejskimi.

Czasem ambicje możnych tego świata wyrażały się w sposób zadziwiający. Król hiszpański Filip II polecił u schyłku XVI w. zbudować w Escorialu na stokach Guadarramy gigantyczny gmach mający być równocześnie klasztorem, pałacem i panteonem królewskim o monsturalnych rozmiarach (ponad 3 ha zabudowanej powierzchni, 16 dziedzińców, 300 sal, 2700 okien). Filip, który zajmował w tym klasztorze-pałacu tylko jedną skromnie urządzoną celę, z której rządził potężnym i bogatym imperium, być może nie starał się o pomnożenie swej populamości, ale z pewnością budowla tego rodzaju jest powszechnie odbierana jako manifestacja prestiżu królewskiego,



*Klasztor - pałac w Escorialu*

a równocześnie jako specyficzny przykład pokory chrześcijańskiej.

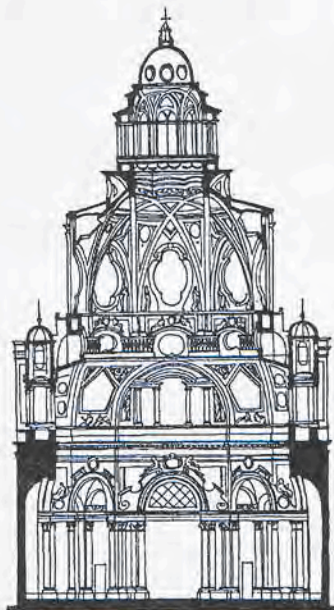
Interesujące badania mogłyby przeprowadzić socjologowie i psychologowie społeczni na temat opinii o budowanej obecnie gigantycznej bazylice w Licheniu, kontrastującej nie tylko z polskim bieda-budownictwem, ale i aktualnymi potrzebami i możliwościami inwestycyjnymi Kościoła. Setki niezakończonych i prymitywnie wyposażonych budynków sakralnych przemawiają przeciw takim spektakularnym zamierzeniom, ale wiemy, że wspaniałe kościoły wchodzące do skarbca dorobku kulturowego ludzkości wznoszono na równie trudnych, a może trudniejszych czasach. Czy jednak Licheń trafi do tego skarbca?

Pomniki z natury rzeczy nie spełniają na ogół funkcji użytkowych: są zazwyczaj manifestacją rzeczywistości lub wymagowanej wspaniałości władców, wodzów i prominentów różnego rodzaju, a także służą upamiętnieniu ważnych wydarzeń. Wspomnijmy tu o rzymskiej kolumnie Trajana sławiącej zwycięstwa tego cesarza nad Dakami i wyniszczenie tego ludu. Ironiczny grymas historii sprawił, że po czternastu wiekach postać dumnego imperatora ustąpiła miejsca posagowi św. Piotra, zamęczonego przez machinę Cesarstwa Rzymskiego.

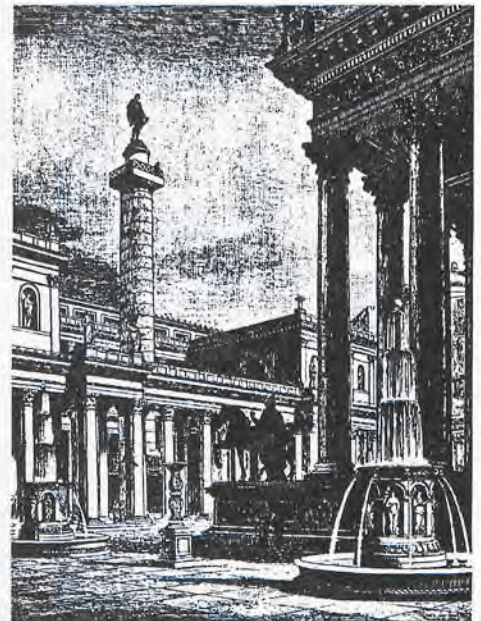
Rzymskie łuki triumfalne stanowiły swoistą odmianę pomników, chociaż miały kształt bramy. Obie formy pomników - kolumny z posagami i łuki triumfalne - były nadzwyczaj trwałe, powtarzano je wielokrotnie na wszystkich kontynentach. Ostatnią, na szczęście niezrealizowaną budowlą tego typu miał być



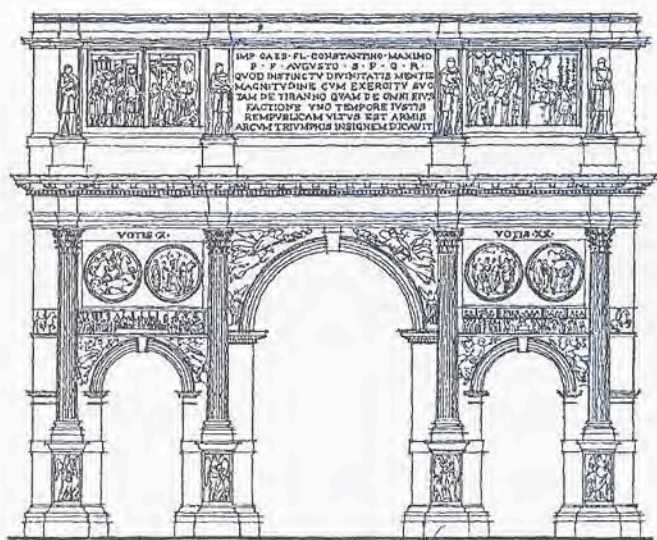
*Romańska katedra w Wormacji - imponujące rozmiary, powściągliwa dekoracja*



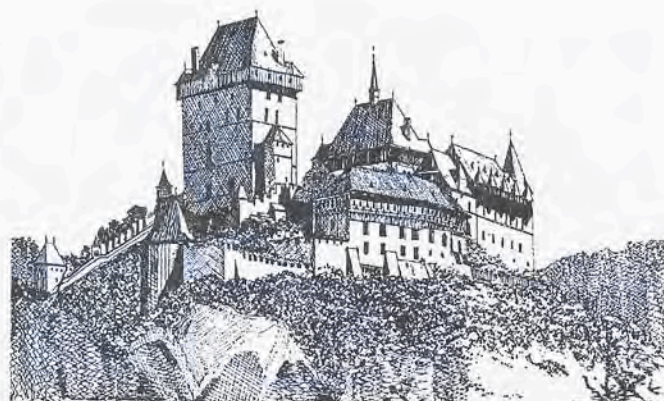
*Dynamiczna kompozycja kościoła S. Lorenzo w Turynie - widoczne dążenie do ozdobności detalu*



*Kolumna Trajana w Rzymie - rekonstrukcja widoku w czasie Cesarstwa Rzymskiego*



*Luk Konstantyna w Rzymie - jeden z licznych przykładów luków tryumfalnych*



*Także budowle obronne ozdabiano elementami niemilitarnymi (zamek Karlštejn)*

neohistoryczny łuk tryumfalny w Berlinie, sławiący wygraną in spe przez Niemcy II wojnę światową. Łuk (którego szkic Führer osobiście narysował) miał mieć 120 metrów wysokości, dołącznie 8 razy więcej niż łuk Tytusa.

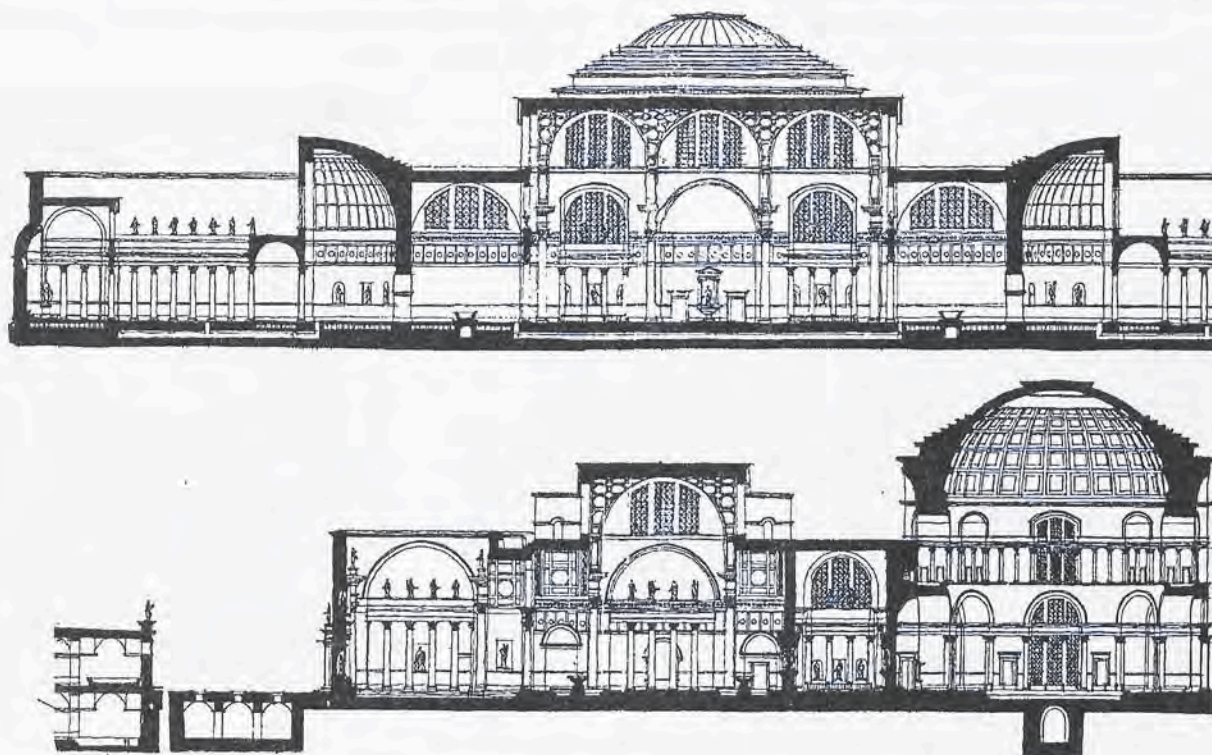
Niektóre pomniki zyskały sławę dość dwuznaczną. "Ołtarz Ojczyzny", ogromna, przesadnie ozdobna budowla ustawiona na poprzek ruin Forum Romanum, czy symbolizujący niemiecką butę Pomnik Bitwy Narodów w Lipsku są sławne nie tyle ze względu na swe wartości artystyczne, ile rozmiary.

Najdawniejsze monumentalne wielofunkcyjne budynki użyteczności publicznej, rzymskie termy cesarskie mieściły nie tylko bogaty zestaw basenów, natrysków i sal ćwiczebnych, lecz także doskonale wyposażone nimfea, sale biesiadne, teatry, biblioteki, promenady, galerie ze sklepami itd. Były to budzące dotąd podziw monumentalne objawy wielkości Imperium Ro-

manum, lecz także dowody łaskawości dbających o popularność cesarzy, którzy terminom nadawali swe imiona.

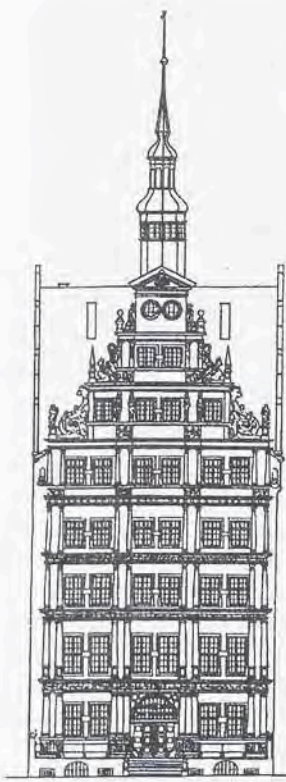
Ratusze już od wczesnego średniowiecza demonstrowały dumę i bogactwo społeczności mieszczańskich; na szczęście zazwyczaj odbywało się to bez naruszenia zasad taktu i estetyki. Oglądając Ratusz Głównomiejski w Gdańsku podziwiamy jego wspaniałe proporcje i doskonale zharmonizowanie form renesansowych z gotyckimi, nie zwracając uwagi na to, że górna część wschodniej, reprezentacyjnej fasady Ratusza jest niczym innym, jak parawanem dekoracyjnym, za którym kryje się wysokie, ale ciasne i nie mające znaczenia funkcjonalnego poddasze. Podobny zabieg zastosowali budowniczowie ratusza w Stralsundzie, gdzie elewacja jest ażurowa i nie kryje swego "parawanowego" charakteru. Lwia część podziwiających te ratusze nie zwraca zapewne uwagi na sposób, w jaki uzyskano tak wspaniałe efekty.

Jest rzeczą interesującą, że odgrywające szczególną rolę funkcjonalną budowle obronne, od których zależało przecież życie mieszkańców zamków czy miast, również bywały bogato ozdabiane i uzupełniane nadbudowami nie mającymi żadnego



*Termy Karakalli w Rzymie - zadziwiające rozmiary i bogactwo form*





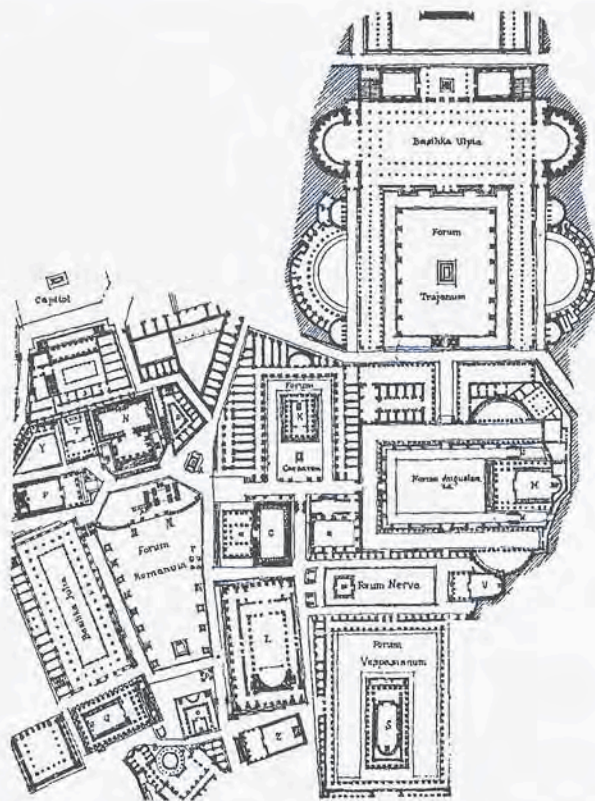
*Patrycjuszowski Dom  
Anielski w Gdańsku,  
specyficzna forma pałacu  
miejskiego*

wpływu na walory militarne obiektów, ale świadczącymi o prestiżu władców, czy rad miejskich. Przykładów jest bardzo wiele - ograniczmy się tu do jednego z zamków średniowiecznych i do tak bliskiej nam budowli - Wielkiej Zbrojowni, która była magazynem broni i prochu strzelniczego, ale miała również świadczyć o pozycji Gdańska.

Funkcją pałaców było nie tylko spełnianie użytkowych wymagań ich właścicieli; imponowanie bogactwem, ba, przepychem tych budowli i towarzyszących im ogrodów było funkcją immanentną. Tysiące przykładów z całego świata świadczą o tej prawidłowości. Obyczaje magnatów usiłowali naśladować także patrycjusze. W Gdańsku zamiast pałaców miejskich charakterystycznych dla Wiednia, Pragi, Warszawy, czy Wrocławia mamy wielkie domy mieszczkańskie, nie tak rozległe, jak pałace, ale równie im pod względem przepychu, a artystycznie niejednokrotnie lepsze. Jakże daleko

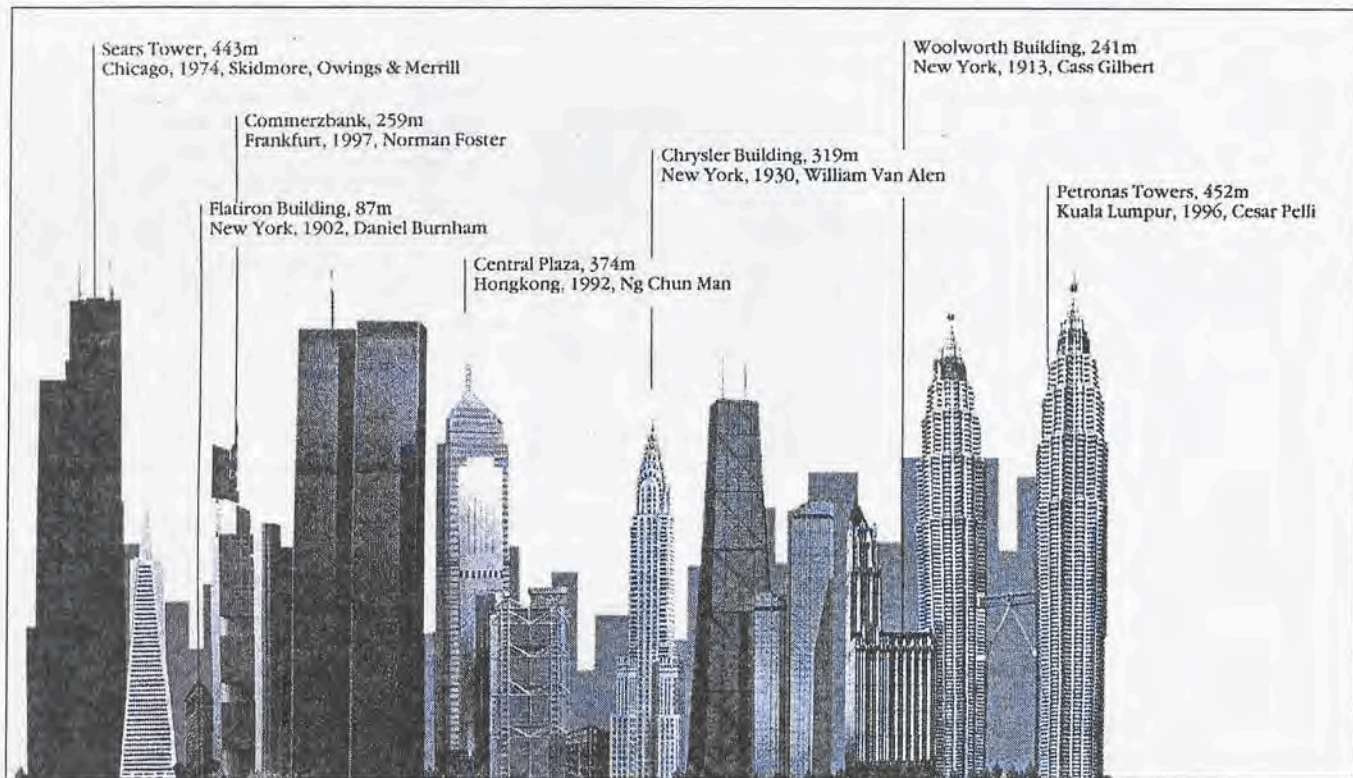
XIX-wiecznym i współczesnym pałacykom i willom do ich historycznych prototypów!

Interesującym zjawiskiem był i jest nadal wyścig o miano najwyższego wieżowca, który trwa od czasów najdawniejszych, od budowy biblijnej ceglanej Wieży Babel poprzez

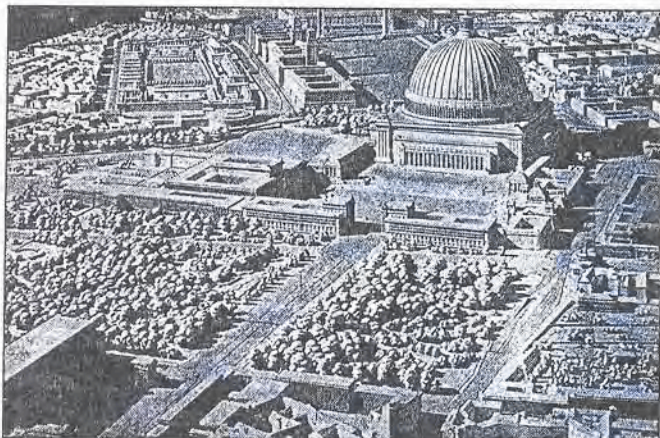


*Fora cesarskie w Rzymie - przykład nieskoordynowanego założenia składającego się ze wspaniałych elementów*

305-metrową stalową Wieżę Eiffla, 381-metrowy Empire State Building w Nowym Jorku (wraz z anteną telewizyjną 448 m) aż do wieżowca Petronas Tower w Kuala Lumpur (452 m). W Toronto zbudowano niedawno 555-metrową wieżę telewizyjną CN-Tower. Współzawodnictwo trwa, a jego siłą napędową są zrozumiałe ambicje inwestorów, jak i architektów wraz z konstruktorami. Szkoda tylko, że opiniotwórcze środki prze-



*Ciągle trwa wyścig o miano najwyższego budynku świata*



"Niezbudowana megalomania" (Speer): gigantyczna hala projektowana dla Berlina z polecenia Hitlera

kazu dopingujące uczestników współzawodnictwa niemal nie zwracają uwagi na urbanistyczne uwarunkowania tego wyścigu, które można określić jako paranoiczne (np. kontrast między nieskoordynowaną zabudową Manhattanu i sensownym, ale mającym niewielkie szanse na realizację zagospodarowaniem wyspy Welfare Island).

Niestety, sposób zabudowy Manhattanu rozpowszechnia się często w formie pastiszu, a nawet parodii, na całym świecie, nie wyłączając Gdańska.

Doskonałych przykładów realizacji aspiracji inwestorów poszukujących sposobów zyskania, czy umocnienia ich prestiżu dostarczają nam dzieje urbanistyki, począwszy od budowy pompacyjnych tras procesji i defilad w Babilonii, Asyrii czy Egipcie, poprzez egoistycznie rozpychające się łokciami fora cesarskie w Rzymie, renesansowe "places royales" we Francji czy Hiszpanii i wielkie założenia barokowe aż po megalomańskie pomysły urbanistyczne Stalina i Hitlera. Temat jest frapu-

jący i być może zostanie jeszcze poruszony na łamach PISMA PG; obecnie wspomnijmy o koncepcji Hitlera przewidującej zbudowanie w Berlinie, po "całkowicie pewnym" zwycięskim zakończeniu wojny, pięciokilometrowej alei z olbrzymią neohistoryczną kopulastą halą zgromadzeń, w której mogłoby zmieścić się siedemnaście bazylik św. Piotra. Średnica kopuły miała wynosić 250 metrów, a w okrągłym otworze na jej szczycie o średnicy 46 m mogłaby swobodnie zmieścić się kopuła rzymskiego Panteonu. Kopulasta góra miała spoczywać na kwadratowym granitowym kłocu o boku 315 i wysokości 74 metrów. Całkowita kubatura hali miała wynieść ponad 21 mln m<sup>3</sup>. Speer pisze, że kiedy Hitler dowiedział się, że również Związek Sowiecki zamierza ku czci Lenina wznieść budowlę kongresową o wysokości ponad 300 m, "bardzo się zdenerwował".

Podobne, chociaż nieco skromniejsze plany przygotowano dla 31 miast, wśród których były m.in. Gdańsk, Szczecin i Poznań. Hitler, oceniając plany dla Augsburga, polecił tamtejszemu gauleiterowi podwyższenie projektowanej wieży gmachu NSDAP tak, by przewyższała najwyższą wieżę kościelną tego miasta o 20 m. Projektowany gmach partyjny w Gdańsku miał być wyposażony w ok. stumetrową wieżę, o kilkanaście metrów wyższą od Mariackiej.

Te śmieszne a zarazem przerażające przykłady wypaczeń nie powinny doprowadzać do dyskredytowania od dawna znanych prób zyskiwania prestiżu także środkami architektonicznymi. Tendencje te - przy zachowaniu rozsądnych proporcji i rezygnacji z dominacji formy nad treścią budynków - mogą przyczynić się do podniesienia poziomu estetycznego budowli, co jest pożądane, a nawet konieczne.

Wiesław Gruszkowski  
Wydział Architektury

## PROFESOR WIESŁAW GRUSZKOWSKI JUBILATEM

W lutym tego roku Profesor obchodził jubileusz swoich osiemdziesiątych urodzin. Jubilat urodził się 15 lutego 1920 roku we Lwowie w rodzinie inteligenckiej. Ojciec jego, Jan, był tam radcą w ówczesnej Izbie Kontroli. Maturę uzyskał w 1938 roku we Lwowskim X Gimnazjum i Liceum im. Henryka Sienkiewicza i rozpoczął studia na Wydziale Architektonicznym Politechniki Lwowskiej, na którym studiował do 1941 roku i zaliczył III rok studiów.

W okresie II wojny światowej już w październiku 1939 roku został zaprzysiężony i brał udział w pracach konspiracyjnej Harcerskiej Organizacji Niepodległościowo-Wojskowej (*Szare Szeregi*), afiliowanej przez ZWZ. Czas wojny dotyka go boleśnie: za działalność konspiracyjną z wyroku sowieckiego trybunału wojennego zostaje w Kijowie 16 stycznia 1941 roku rozstrzelany przez oddział specjalny NKWD jego starszy brat Mieczysław. W końcowym okresie zamieszkiwania w mieście swoich urodzin Jubilat pracował w Energokombinacie Lwów, jako kierownik oddziału budowlanego (VII 1944 - V 1945).

W czerwcu 1945 roku został przesiedlony ze swą rodziną do Gdańska. Zgłosił się do pracy w Wydziale Technicznym Zarządu Miejskiego, gdzie - jako kierownik referatu urbanistyki - brał



Prof. Wiesław Gruszkowski

udział w prowadzonych przez ówczesnego wiceprezydenta miasta do spraw odbudowy prof. arch. Władysława Czernego studiach nad projektami odbudowy śródmieścia Gdańska (VII 1945 - VIII 1949). Równocześnie kontynuował na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej studia, które ukończył wykonaną pracą dyplomową na temat zabudowy Wyspy Spichrzów, uzyskując 16 lipca 1947 roku dyplom magistra inżyniera architekta.

Po studiach, równoległe ze swą aktywnością zawodową architekta-urbanisty, podjął pracę nauczyciela akademickiego w Katedrze Urbanistyki Politechniki Gdańskiej. Zatrudniony był na stanowisku asystenta (IX 1947 - VIII 1951), następnie starszego asystenta (XI 1952 - X 1953). Jako adiunkt prowadził zajęcia na Po-dyplomowym Studium Urbanistyki (X 1953 - II 1973). Na stałe związał się z naszą uczelnią w 1973 roku, kiedy został zatrudniony na stanowisku docenta (II 1973 - VIII 1989).

W roku 1976 uzyskał w Politechnice Gdańskiej stopień naukowy doktora nauk technicznych w dyscyplinie architektury i urbanistyki na podstawie wykonanej i obronionej rozprawy zatytułowanej "*Miasta idealne i plany teoretyczne miast - krytyka niektórych koncepcji*", której promotorem był prof. Władysław Czerny. W rozprawie tej Autor zbadał diametralnie



*Prof. Wiesław Gruszkowski w gronie pracowników Katedry Urbanistyki Wydziału Architektury PG*

różne koncepcje i modele teoretyczne przyszłego osadnictwa miejskiego i przedstawił ich krytykę według oryginalnego systemu oceny społecznych celów rozwoju miast.

Tytuł naukowy profesora, w uznaniu jego licznych osiągnięć w teorii i praktyce planowania przestrzennego, także w zakresie badań historycznych, oceny zniszczeń i odbudowy Gdańska, otrzymał Jubilat w 1989 roku. Od tegoż to roku pracował na stanowisku profesora nadzwyczajnego na Wydziale Architektury Politechniki Gdańskiej aż do przejścia na emeryturę, co nie przerwało jednak jego aktywności nauczyciela akademickiego. Profesor nadal prowadzi na zlecenie wykłady, jest nadal czynnym promotorem rozpraw doktorskich oraz recenzentem doktoratów i habilitacji.

Charakterystyczną cechą aktywności Wiesława Gruszkowskiego była i jest dalece rozwinięta umiejętność łączenia działalności zawodowej architekta-urbanisty, autora licznych planów przestrzennych i eksperta, z badaniami naukowymi, z nauczaniem i kształceniem kadr naukowych oraz z działalnością publicystyczną, organizacyjną i stowarzyszeniową.

W swej dalszej działalności zawodowej pracował w Miastoprojencie - Gdańsk, kolejno na stanowiskach projektanta, starszego projektanta i głównego urbanisty (IX 1949 - II 1955). Tam powstaje przy jego autorstwie definitywna wersja planu odbudowy gdańskiego Głównego Miasta, którą opracował wraz z arch. Romanem Hordyńskim. Następnie przeszedł do pracy w Wojewódzkim Zarządzie Architektoniczno-Budowlanym Prez. WRN w Gdańsku i został powołany na stanowisko głównego architekta województwa (II 1955 - VIII 1958). Jak pisze w jednym ze swych życiorysów: "z tego stanowiska zostałem zwolniony karnie za zatwierdzenie projektów kościołów", co było ponurym znakiem tamtych czasów. Podjął zatem pracę w Wojewódzkiej Pracowni Urbanistycznej w Gdańsku, jako jej kierownik (XI 1958 - III 1973), gdzie przy jego autorstwie powstał między innymi opracowany ogólny plan zagospodarowania przestrzennego Zespołu Miejskiego Gdańsk - Gdynia (1962) i studium kierunkowe rozwoju Aglomeracji Gdańskiej (1973).

W wyniku przemian organizacyjnych pracowni planowania przestrzennego w naszym kraju, przeszedł do pracy w Biurze Projektów Budownictwa Komunalnego w Gdańsku, jako kierownik oddziału i generalny projektant (IV 1973 - XII 1975), a następnie do Biura Planowania Przestrzennego w Gdańsku, również jako generalny projektant (I 1976 - XII 1978), w którym później był jeszcze doradcą naukowo-technicznym, zatrudnionym na części etatu (I 1979 - VI 1979). Z prac powstałych przy jego współautorstwie w tym okresie do ważniejszych należą nowa wersja planu głównego Miasta w Gdańsku (1973) i koncepcja rozwoju Aglomeracji Gdańskiej (1975). Tu odnotować też należy autorstwo ponad 60 ekspertyz z dziedziny planowania przestrzennego oraz jego autorskie konsultacje opracowania planów urbanistycznych dla Szczecina, Koszalina i Bydgoszczy.

Prace twórcze Wiesława Gruszkowskiego z zakresu planowania urbanistycznego zyskały wysokie uznanie w środowisku zawodowym i naukowym, czego wyrazem było wyróżnienie go licznymi prestiżowymi nagrodami, między innymi Komitetu Budownictwa, Urbanistyki i Architektury (1962), Komitetu Nauki i Techniki (1966), Ministra Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych (1968 i 1969), Ministra Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska (1973 i 1975), jak również nadanie mu statusu twórcy przez Ministra Kultury i Sztuki (1980) i ustanowienie rzeczoznawcą do spraw rewaloryzacji zabytkowych założeń urbanistycznych i zespołów architektonicznych. W ciągu swej pracy zawodowej był i jest nadal członkiem różnych gremiów opiniotwórczych, jak Wojewódzka Komisja Urbanistyczno-Archetktoniczna w Gdańsku i Główna Komisja Urbanistyczna w Warszawie oraz Komisja Rzeczoznawców przy Zarządzie Głównym Towarzystwa Urbanistów Polskich.

Zainteresowania naukowe Profesora skupiają się na historii budowy miast, problemach ochrony i rewaloryzacji zabytkowych struktur miejskich, na badaniu warunków rozwoju przestrzennego aglomeracji gdańskiej. Prof. W. Gruszkowski brał



Na spotkaniu jubileuszowym  
od lewej: prof. Mieczysław Kochanowski - dziekan Wydziału  
Architektury, Jubilat i prof. Wolfgang Deurer z Wessel

czynny udział w pracach badawczych, zleczanych mu przez różne instytucje naukowe i gospodarki narodowej, a także rozwijał badania własne. Jest autorem i współautorem blisko stu studiów i analiz naukowych, a także autorem kilkudziesięciu oryginalnych publikacji naukowych w języku polskim, angielskim i niemieckim.

Do najważniejszych osiągnięć twórczych Profesora można zaliczyć dwa zbiory jego prac, które mają zarówno charakter twórczy prac koncepcyjno-projektowych, jak i charakter twórczych prac naukowo-badawczych. Pierwszym zbiorem są studia, analizy badawcze, rozważania teoretyczne, projekty urbanistyczne i syntezy naukowe dotyczące zabytkowych struktur Gdańska. Rozpoczyna go "Plan szczegółowy Głównego Miasta w Gdańsku", zrealizowany i wykonany w zespole autorskim w latach 1952-53, a kończy "Studium konserwatorsko-urbanistyczne śródmieścia Gdańska" wykonane w zespole autorskim w 1985 r., z szeregiem publikacji wyłącznego autorstwa Profesora Gruszkowskiego. Problemy te są omawiane w licznych jego referatach naukowych, wygłaszanych między innymi na zaproszenie zagranicznych uniwersytetów. Wymienić tu można między innymi:

- "Der Wiederaufbau der zerstorten Innenstädte" - wygłoszony na konferencji "Beitrag der Technik" w Hochschule für Technik, Brema 1981 r.,
- "Riconstruzione della citte storiche della Polonia settentrionale" - wygłoszony na polsko-włoskim seminarium naukowym w Instytucie Architektury Uniwersytetu w Wenecji w 1985 r.,
- "Der Wiederaufbau der Rechtstadt in Gdańsk aus der Sicht eines Städtebauers" - wygłoszony na polsko-niemieckim sympozjum w Uniwersytecie Kaiserslautern w 1986 r.

Ocenę odbudowy powojennej Gdańska zawiera również opublikowany jego artykuł: *Der Wiederaufbau von Danzig und das regionale Bewußtsein* (Odbudowa Gdańska a świadomość regionalna), zamieszczony w *Mare Balticum '99*, w wydawnictwie Ostsee - Akademie Lübeck - Travemünde, s. 19-23, a także jego referat: *Die Identifikation der Einwohner mit der wiederaufgebaten Rechtstadt*, wygłoszony na międzynarodowym sympozjum w Travemünde zorganizowanym przez Ostsee - Akademie 28 XI - 4 XII 1999 r.

Na ogólnopolskim seminarium naukowym, zatytułowanym, "Miasto i jego tożsamość. Problemy dziedzictwa i rozwoju - City and its Identity. Problems of Heritage and Development, zorganizowanym przez Zakład Historii Architektury i Konserwacji Zabytków Wydz. Arch. PG. 04. - 05. 03. 1998 r., Profesor wygłosił referat: *Postmodernizm na Głównym Mieście?*

Tocząca się w środkach masowego przekazu publiczna dyskusja nad przyszłością kształtowania architektury Gdańska w obrębie jego zabytkowego śródmieścia ujawniła potrzebę zajęcia w niej stanowiska przez środowisko naukowe, czemu została poświęcona Międzynarodowa Konferencja Naukowa: *Miasto historyczne w dialogu ze współczesnością. The historic city in a dialog with the present day* (Gdańsk, Ratusz Starego Miasta, 18 - 20. 11. 1999 r.). W ustaleniu jej programu i jej organizacji wziął udział również Profesor Gruszkowski, a nadto przedstawił na niej swój referat zatytułowany: *Oceny gdańskiej architektury wilhelmińskiej w ciągu stulecia*.

Drugim zbiorem prac Profesora są studia, analizy badawcze, projekty urbanistyczne i syntezy naukowe dotyczące kształtowania aglomeracji gdańskiej. Rozpoczyna go jego udział autorski w przygotowaniu "Ogólnego planu zagospodarowania przestrzennego zespołu portowo - miejskiego Gdańsk-Gdynia do roku 1980", wykonanego w latach 1958 - 1962, a kończy "Analiza możliwości intensyfikacji zabudowy Dolnego Tarasu Aglomeracji Gdańskiej". Pewien etap tych prac został omówiony w publikacji prof. W. Gruszkowskiego pt. "Stan istniejący aglomeracji gdańskiej na tle dotychczasowego rozwoju" (w:) "Rozwój wielkich aglomeracji miejskich w Polsce. II Aglomeracja Gdańska." PWN, IPP Politechniki Warszawskiej, Warszawa 1975. Swe syntetyczne rozważania nad kształtowaniem aglomeracji gdańskiej profesor ogłasza także w szeregu wydawnictw zagranicznych. W swej pracy "City planing in the Gdańsk-Gdynia Conurbation" (w:) "City and Regional Planning in Poland", wydanej przez Cornell University Press, New York, 1966 r. Profesor przedstawia tam dokumentacyjnie rozmiary zniszczeń spowodowanych II wojną światową i omawia główne założenia odbudowy Głównego Miasta wraz z jego bezprecedensową, i stanowiącą uznany w skali międzynarodowej przykład, realizacją. Następnie opisuje proces planowania przestrzennego aglomeracji gdańskiej. Profesor prowadził też badania nad kolizjami i konfliktami w gospodarce przestrzennej struktur miejskich Polski Północnej, a także nad kształtowaniem zabytkowych zespołów urbanistycznych i nad przystosowaniem ich do współczesnych potrzeb, przy jednoczesnej ochronie wartości kulturowych tych zespołów.

Do ostatnich prac Profesora należy jego znaczący wkład przy opracowaniu monumentalnej publikacji książkowej, a mianowicie pierwszej i drugiej części IV tomu "Historia Gdańska". Przeprowadzone przez niego studia nad przemianami urbanistycznymi i architektonicznymi Gdańska w okresie lat 1815 - 1870, pozostającego w tym czasie w granicach państwa pruskiego, oraz studia nad jego rozwojem przestrzennym w okresie lat 1871 --1920, kiedy wchodził w skład Cesarstwa Niemieckiego i kiedy przeżywał I wojnę światową, uwieńczono zostały źródłowo udokumentowaną publikacją dwóch rozdziałów: "Przemiany urbanistyczne i architektoniczne" (s. 12 - 17, część pierwsza, rozdz. I pkt. 2), i "Rozwój przestrzenny", (s. 250 - 267, część druga, rozdz. I, pkt. 2), (w:) Historia Gdańska, t. IV/1: 1815 - 1920, oprac. zbiorowe pod redakcją prof. Edmunda Cieślaka, Instytut Historii PAN - Zakład Historii Gdańska i Dziejów Morskich Polski oraz Instytut Historii Uniwersytetu Gdańskiego, Wydawnictwo Lex, Sopot, 1998. Następne studia nad kształtowaniem architektury i urbanistyki Gdańska w okresie międzywojennym, kiedy był Wolnym Miastem, i w czasie II wojny światowej po włączeniu miasta do III Rzeszy (lata 1920 - 1945) oraz studia nad rozmiarem zniszczeń miasta w wyniku II wojny światowej zaowocowały dwoma dalszymi, udokumentowanymi źródłowo rozdziałami: "Przemiany przestrzenne miasta" (s. 14-19) i "Zakres zniszczeń organizmu miejskiego - straty w zabytkach" (s. 337-351), (w:) Historia Gdańska t. IV/2, opublikowanymi w tym samym wydawnictwie w 1999 roku.

Profesor przez wiele lat prowadził wykłady i ćwiczenia z przedmiotu "Rozwój myśli urbanistycznej", ucząc studentów architektury na IV i IX semestrze historii urbanistyki. Prowadził

również wykłady na Podyplomowym Studium Urbanistyki z zagadnień gospodarki przestrzennej miast i zagadnień realizacji planów urbanistycznych. Poza Politechniką Gdańską Profesor prowadził wykłady zleczone na Wydziale Geografii oraz na Wydziale Ekonomiki Transportu Uniwersytetu Gdańskiego. Jeszcze obecnie prowadzi zleczone wykłady dla grupy studentów IX semestru Wydziału Architektury uprofilowania urbanistycznego, zatytułowane: "Ochrona, konserwacja i rewaloryzacja miejskich struktur zabytkowych". Jego wykłady prowadzone są atrakcyjnie i cieszą się dużym powodzeniem wśród studentów.

Pod promotorstwem Profesora opracowano szereg rozpraw doktorskich: dr Elżbieta Szalewska w 1985 roku, dr Olga Socha - Knapczyk również w 1985 roku, dr Tadeusz Medowski w 1988 roku, dr Jadwiga Kiernikiewicz - Wieczorkiewicz w 1994 roku, dr Helena Freino również w 1994 roku, dr Antoni Taraszkiewicz w 1995 roku i dr Wanda Łaguna w 1999 roku.

Żywy był i jest również udział Profesora Gruszkowskiego w recenzowaniu wielu prac doktorskich i habilitacyjnych wykonanych nie tylko na Politechnice Gdańskiej, ale także na innych uczelniach, takich jak: Uniwersytet Gdański, Politechnika Krakowska, Politechnika Szczecińska i Politechnika Warszawska. Prace studialne i badawcze rozwijane przez Profesora wpływały pozytywnie na grono jego najbliższych współpracowników. Zawsze z uwagą były i są wysłuchiwanie jego poglądów podczas seminariów naukowych Katedry Urbanistyki. Wymierne są też jego zasługi w rozwoju młodej kadry naukowej podczas przeprowadzania przewodów doktorskich na naszym Wydziale Architektury. Zaliczyć do nich należy jego udział w komisjach egzaminów doktorskich oraz udział w posiedzeniach Rady Wydziału podczas publicznych obron tych rozpraw doktorskich.

W latach 1978 - 1981 Profesor Gruszkowski pełnił funkcję zastępcy dyrektora ds. naukowych Instytutu Architektury i Urbanistyki na prawach Wydziału Politechniki Gdańskiej, od roku 1982 był prodziekanem ds. Nauki Wydziału Architektury Politechniki Gdańskiej, a następnie w latach 1985 - 1990 był dziekanem naszego Wydziału.

Aktywny był udział Profesora w pracach szeregu instytucji o charakterze naukowym, między innymi takich jak Sekcja Urbanistyki Komitetu Architektury i Urbanistyki PAN, Polski Zespół Ekspertów "Człowiek i środowisko" (UNESCO-MAB) przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk i International Society of City and Regional Planning (ISOCARP- Międzynarodowe Stowarzyszenie Urbanistów). Także obecnie działa w Komisji Kształtowania Przestrzeni Polski Północnej przy Oddziale PAN w Gdańsku, jako jej wieloletni zastępca przewodniczącego, jest też członkiem korespondentem Deutsche Akademie für Städtebau und Landesplanung (DASL - Niemiecka Akademia Urbanistyki i Planowania Krajowego). Czynnym był również w stowarzyszeniach twórczych: od 1947 roku członek Stowarzyszenia Architektów Polskich, w latach 1958 - 1964 przez dwie kadencje pełnił funkcję prezesa Oddziału Wybrzeże SARP, a w latach 1969 - 1973 wchodził w skład Rady SARP, od 1970 roku wybierany jest do Kolegium Sędziów Konkursowych SARP, od 1954 r. jest członkiem Towarzystwa Urbanistów Polskich, w którym również przez dwie kadencje pełnił funkcję prezesa Oddziału TUP w Gdańsku, i wchodzi w skład Komisji Kwalifikacyjnej Rzeczoznawców przy Zarządzie Głównym TUP. Otrzymał godność członka honorowego TUP.

Za udział w odbudowaniu Gdańska i za pracę naukowo-dydaktyczną oraz za aktywność społeczną w TUP i SARP był wielokrotnie wyróżniony i odznaczony (Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski i Oficerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Komisji Edukacji Narodowej, ostatnio gdański medal Księcia Mściwoja).

Całokształt dokonań Profesora potwierdza jego *venia legendi* i *venia docendi*, czyli inaczej jego uniwersyteckie prawa i realizowane powinności nauczyciela akademickiego.

W dniu 18 lutego 2000 roku w szerokim gronie przyjaciół Profesora obchodziliśmy na Politechnice Gdańskiej 80. rocznicę jego urodzin.

Wiesław Anders  
Wydział Architektury  
(zdjęcia: T. Chmielowiec)



Gdańsk, 15 lutego 2000 r.

REKTOR  
POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ

Pan  
prof. dr inż. arch. Wiesław GRUSZKOWSKI  
Wydział Architektury  
Politechniki Gdańskiej

Wielce Szanowny Panie Profesorze, Drogi Jubilatcie,

w imieniu Senatu i społeczności akademickiej naszej Alma Mater oraz własnym z radością przekazuję Panu Profesorowi najserdeczniejsze gratulacje oraz życzenia z okazji wspólnego Jubileuszu

80. ROCZNICY URODZIN

Osoba Pana Profesora jest nierozłącznie związana z rozwojem i dobrym imieniem naszej Uczelni i jej Wydziału Architektury, którego był Pan Dziekanem przez wiele lat. Nie będzie zatem przesadą w stwierdzeniu, że całe swoje niezwykle aktywne życie zawodowe poświęcił Pan Profesor gdańskiej architekturze i kształceniu adeptów tej pięknej sztuki inżynierskiej.

Łącząc wyrazy najwyższego poważania, życzę zdrowia i wielu szczęśliwych chwil w życiu rodzinnym.

prof. Aleksander KOŁODZIEJCZYK

KATEDRA URBANISTYKI  
WYDZIAŁU ARCHITEKTURY POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ



CZCIGODNEMU PANU PROFESOROWI  
NASZEMU DROGIEMU KOLEDZE

**WIESŁAWOWI GRUSZKOWSKIEMU**

nauczycielowi akademickiemu wielu roczników  
studiów architektonicznych w Gdańsku

z okazji

**JUBILEUSZU JEGO 80-TYCH URODZIN**

najlepsze powinnowania i podziękowania  
za wszelkie dobro, którego od Niego uświadczyli,

składają

koleżanki i koledzy z Katedry Urbanistyki  
z nadzieją na długie jeszcze lata współpracy.

Małgorzata Dymnicka  
Jadwiga Wierzbicka - 1960-1962  
Dorota Modrzyńska  
Krzysztof Chojnacki  
Krzysztof Chojnacki  
Teresa Orłowska  
Michał Kowalczyk  
Tomasz Borsowski  
Bartłomiej  
Roman Buczyński

GDAŃSK, DNIA 15 LUTEGO 2000 ROKU

# NAJMŁODSZY DOKTOR WYDZIAŁU ETI PG

Słyszałem wiele określeń na "matematykę", że to "nauka podstawowa", że jest "trudna", "wymagająca", że jest "światem magii", a także "iluzji". Najbardziej przekonało mnie stwierdzenie, że jest "królową nauk".

Tego zdania jest także Michał Rewieński, od niedawna doktor inżynier.

Najmłodszy w tej klasie, bo ledwie 24-letni. Magisterium z wyróżnieniem zrobił w 4, a nie w 5 lat, zaś studia doktoranckie ukończył po 1,5 roku, zamiast po 4 latach. Poza tym doktorat to nie tylko matematyka, a fizyka obliczeniowa (ściślej: elektrodynamika obliczeniowa), która "zeni" matematykę, fizykę, informatykę. Najmłodszy doktor najmłodszego profesora.

Publiczna obrona rozprawy doktorskiej odbyła się 21 marca w Auditorium Nr 1. Obaj recenzenci: profesor Jerzy Krupka z Politechniki Warszawskiej i profesor Henryk Krawczyk z Wydziału ETI PG byli zgodni. Wnioskowali o wyróżnienie pracy. W tydzień po obronie Rada Wydziału ETI podjęła uchwałę w tej sprawie. Warto zapamiętać temat pracy: "Wydajne algorytmy dla potrzeb wielkoskalowego modelowania elektromagnetycznego".

Zaimponował mi przebieg obrony. Doktorant był perfekcyjnie przygotowany, swobodny, doskonale panujący nad skomplikowaną materią. Promotor - prof. Michał Mrozowski - powinien być usatysfakcjonowany. Wszak to jego kolejny sukces. Absolwent po skończeniu nauki na WETI (dyplom z wyróżnieniem) wyruszył w szeroki świat. Pokonał Atlantyk i zacamował w Massachusetts Institute of Technology w Cambridge. A dokładniej w Dept. Of Electrical Engineering and Computer Science. Tam wielki świat, wielka nauka i wielka technologia, ale doktorat na macierzystej uczelni. I z wyróżnieniem.

Wykorzystałem krótki pobyt Michała Rewieńskiego na rozmowę. Z konieczności krótką, acz treściwą, choć o "wykorzystywanie podprzestrzeni Kryłowa" nie pytałem.

Najważniejsze dla mnie były motywy poświęcenia się nauce, dokonanie świadomego wyboru drogi.

Jego pierwsze sukcesy w naukach ścisłych datują się na rok 1990. Wówczas zajął I miejsce w finałach dwóch konkursów: matematycznego i fizycznego dla uczniów klas ósmych szkół podstawowych. Wtedy też zdobył główną nagrodę w międzynarodowym konkursie na esej w języku angielskim pt. "A letter to the 21<sup>st</sup> century", organizowanym przez japońską firmę Keihanna Interactions Plaza Inc. Jako najmłodszy z sześciu laureatów został zaproszony do wzięcia udziału w serii dyskusji panelowych, odbywających się w Osace i Tokio (czerwiec 1990). Również w roku 1990 trafił do I Liceum Ogólnokształcącego im. Mikołaja Kopernika w Gdańsku, do klasy o profilu matematycznym, w której nauczycielami matematyki byli wykładowcy z Uniwersytetu Gdańskiego. Nauka w tej klasie pozwoliła mu znacznie szybciej poznać podstawy prawdziwej matematyki. Dzięki temu już bardzo wcześnie mógł zająć się pewnymi problemami z fizyki, które istotnie wykorzystywały wiedzę matematyczną.

Tu trzeba koniecznie przywołać nazwisko nauczyciela, Wojciecha Tomalczyka, wówczas z I LO w Gdańsku, a od pewnego czasu III LO w Gdyni. To spod jego ręki wychodzili i wychodzą "olimpijczycy", uczniowie uczestniczący w licznych olimpiadach fizycznych i matematycznych. Ci, których zafrapowało abstrakcyjne myślenie, swobodne dociekanie. Wszak wiadomo, że "tylko idąc pod prąd, można dojść do źródła".

W trakcie nauki w szkole średniej Michał Rewieński został stypendystą Krajowego Funduszu na rzecz Dzieci, fundacji



zajmującej się m.in. wspieraniem utalentowanych dzieci i młodzieży. Jako stypendysta wyjeżdżał na różnego rodzaju warsztaty, wykłady, obozy naukowe, odbywające się m.in. w Instytucie Fizyki PAN w Warszawie czy Instytucie Matematyki UMK w Toruniu. W tym czasie zainteresował się problemami z fizyki ciała stałego (ferromagnetyki, nadprzewodniki wysokotemperaturowe), co doprowadziło do stałej współpracy z IF PAN w latach 1993-1995. Owocem badań, które prowadził pod kierunkiem prof. Henryka Szymczaka, były dwie publikacje (w tym jedna w renomowanym czasopiśmie zagranicznym). Był to jego pierwszy kontakt z prawdziwymi badaniami naukowymi. W roku 1993 otrzymał główną nagrodę w II Ogólnopolskim Konkursie Prac Uczniowskich z Fizyki, w roku 1994 - pierwszą nagrodę w Międzynarodowym Konkursie Prac z Fizyki "First Step to Nobel Prize in Physics".

W tym samym roku (1994) został stypendystą amerykańskiej fundacji Center for Excellence in Education i wyjechał na 6-tygodniowy staż do Massachusetts Institute of Technology. (Fundacja Center for Excellence in Education zaprasza rocznie 50 osób z USA i 20 ze świata). Właśnie na MIT po raz pierwszy zetknął się z falowodami dielektrycznymi i modelowaniem elektromagnetycznym. Wówczas nie przypuszczał, że modelowanie elektromagnetyczne stanie się jego trwałym zainteresowaniem, które zaowocuje napisaniem błyskotliwej pracy z tej dziedziny.

W tym doktoracie jest szczęśliwa ręka prof. Michała Mrozowskiego, który "jak wieść gminna niesie" stara się wysyłać doktorantów choćby na krótko do USA, oni mają się tam uczyć. Porada, czy też bardziej polecenie, brzmi: "pan tam pojedzie i się zaprezentuje". Wypowiadający te słowa był za oceanem i dobrze poznał amerykańskie realia. Tak oto opisuje tamto środowisko: "amerykański system kształcenia z mało zdolnej osoby, ale bardzo pracowitej, zrobi fachowca", i dalej: "tamten system zmusza, mobilizuje, w lwiej części opiera się na bardzo rozbudowanych zadaniach domowych, które trzeba robić tydzień w tydzień, nie można się spóźniać. Poradzi sobie z tym każda osoba z ETI, jeśli nie objała się na studiach".

Studia - to inwestycja w przyszłość, każdy sam inwestuje. W amerykańskich standardach nie ma miejsca na jakiegokolwiek ściąganie. W języku angielskim mówi się o "oszustwie na egzaminie". Na porządku dziennym jest "oświadczenie"; czego dotyczy? Otóż oświadcza się, że się robiło cokolwiek "samodzielnie". Dotyczy to także szkoły podstawowej. Ściąganie pociąga za sobą wniosek o relegowanie delikwenta.

Dr Rewieński poznał prof. Michała Mrozowskiego, będąc na drugim roku studiów, korzystając z podpowiedzi prof. Józefa Woźniaka. Dziekan stwierdził, że p. Mrozowski działa gdzieś na pograniczu fizyki, elektroniki, matematyki i informatyki, zatem zainteresowania obu panów mogą być zbieżne. I trafił w dziesiątkę. Wkrótce M. Rewieński przekonał się, że praca na pograniczu kilku dziedzin (elektrodynamiki stosowanej, metod numerycznych i informatyki) jest naprawdę fascynująca. A współpraca już doktora i profesora trwa nadal.

I kolejny szczegół z życiorysu najmłodszego doktora.

W roku 1996 podjął dodatkowe studia matematyczne na Wydziale Matematyki i Fizyki Uniwersytetu Gdańskiego, potrzebne, by rozszerzyć wiedzę przede wszystkim z metod numerycznych i pewnych działów analizy matematycznej. W tym samym roku wybrał specjalność "przetwarzanie równoległe i rozproszone" oraz rozpoczął studia na WETI w trybie indywidualnym.

O przyjęcie na Wydział Elektroniki I Informatyki (Electrical Engineering and Computer Science) na MIT (Massachusetts Institute of Technology) starał się dwukrotnie: po raz pierwszy w roku 1998, następnie w roku 1999. Przyjął zwyczajną, formalną drogę, identyczną dla wszystkich studentów z całego świata. Zdawał sobie sprawę, że dostać się jest trudno (na wydział Electrical Engineering and Computer Science przyjmowany jest mniej więcej co 20 kandydat, co więcej - preferowani są Amerykanie). Wiedział jednak, że musi spróbować, bo znów - nie próbując, z góry skazywałby się na porażkę.

Jego obecne badania koncentrują się na modelowaniu numerycznym pewnych, na razie stosunkowo prostych, urządzeń mechatronicznych. Znów jest to dla niego temat nowy, ale

dzięki temu tym bardziej interesujący. Trochę na przekór wszystkiemu, znów zajmuje się czymś, o czym wcześniej nie miał pojęcia. Powiada dzisiaj: "zabawiam się trochę innymi narzędziami i całkiem nowymi ideami, i to właśnie najbardziej mnie fascynuje".

Czy dr Rewieński ma jeszcze inne zainteresowania?

Owszem, okazuje się, że są to: język hiszpański (biegła znajomość) oraz kultura i literatura hiszpańska i latynoamerykańska, turystyka górską i taniec towarzyski.

Nie wiem, kiedy znajduje czas na to wszystko?

Może za oceanem doba jest po prostu dłuższa.

Mieczysław Serafin

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki

## Profesor A. Czyżewski "FELLOWSHIP AWARD"

W lutym w Paryżu odbyły się obrady 108 Audio Engineering Society. W czasie ceremonii otwarcia w Pałacu Kongresowym pracownik Wydziału Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki Politechniki Gdańskiej, prof. dr hab. inż. Andrzej Czyżewski otrzymał prestiżowe wyróżnienie - dyplom "Fellowship Award".

Międzynarodowe Towarzystwo Naukowe Audio Engineering Society zrzesza ponad 60 000 członków z prawie wszystkich krajów świata, w tym ponad 300 członków zbiorowych, którymi są najbardziej znane firmy elektroniczne.

Wyróżnienie, które otrzymał prof. Czyżewski, zostało mu nadane za: "pionierskie osiągnięcia w dziedzinie zastosowań nowoczesnych metod obliczeniowych w inżynierii dźwięku i za liczne związane z tym publikacje". Osiągnięcie prof. Czyżewskiego zostało ponadto uhonorowane uroczystym bankietem wydanym z tej okazji przez Prezydenta Audio Engineering Society w paryskim hotelu Concorde-La Fayette.

Mieczysław Serafin

Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki



## NOMINACJE PROFESORSKIE I HABILITACJE



JACEK KRENZ urodził się 11 maja 1948 roku w Poznaniu. Tam ukończył szkołę podstawową nr 66 oraz III Liceum Ogólnokształcące im. M. Kasprzaka. Od najmłodszych lat fascynowała go sztuka. Poznawał ją w kole historii sztuki Miejskiego Domu Kultury w Poznaniu. Kredką, piórkami i pędzlem tworzył własny świat; przynosiło to trofea, wśród których znalazła się pierwsza nagroda w konkursie plastycznym szkół na szczeblu wojewódzkim. Próbował też innych dziedzin sztuki - muzyki (grał na perkusji), teatru (statystował na scenie Opery Poznańskiej) oraz ceramiki.

W latach 1966-1971 studiował architekturę na Politechnice Gdańskiej. Praca dyplomowa *Studium zagospodarowania Wyspy Spichrzów w Gdańsku jako element głównego ośrodka usługowego gdańskiego zespołu miejskiego*, wykonana pod kierunkiem prof. Wiesława Andersa, została nominowana do ogólnopolskiej nagrody roku i opublikowana w miesięczniku *Architektura*.

W czasie studiów Jacek Krenz działał w ruchu naukowym. Był przewodniczącym Koła Plastycznego im. Adama Gerzabka

i Koła Studentów Architektury. W konkursie malarskim uczelni technicznych *Przetarg 1969* otrzymał pierwszą nagrodę. Był stypendystą naukowym. W 1969 roku otrzymał nagrodę *Czerwonej Róży* dla najlepszego studenta architektury Politechniki Gdańskiej.

Po studiach pozostał na uczelni, podejmując pracę w Katedrze Architektury Użyteczności Publicznej, gdzie zatrudniony jest do chwili obecnej. W dalszym ciągu aktywnie uczestniczył w życiu studenckim. W 1973 był członkiem założycielem Międzyuczelnianego Koła Naukowego Syntezy Dźwiękowo-Wizualnej. Tworzył kompozycje dźwiękowo-wizualne prezentowane w klubie studenckim "Żak" oraz w Biurze Wystaw Artystycznych w Sopocie.

Jako opiekun Koła Naukowego Studentów Architektury wspierał rozwój utalentowanej młodzieży m. in. przez włączanie jej do prac naukowo-badawczych, sprawował też opiekę nad obozami naukowymi, organizował spotkania klubowe, plenery, warsztaty, wystawy, projekcje filmów. Jest opiekunem studentów realizujących indywidualny program studiów oraz konsultantem i jurorem krajowych i zagranicznych konkursów studenckich.

Zajęcia dydaktyczne prowadził początkowo z rysunku architektonicznego, potem z projektowania i przedmiotów specjalistycznych. W latach 1982-89 kierował zespołem nauczającym

Elementów Projektowania Form Architektonicznych wg nowej metody nauczania. Wypromował ponad 40 projektów dyplomowych, z których wszystkie uzyskały oceny bardzo dobre, sześć z nich wyróżniono, m.in. w konkursie o nagrodę im. S. Nowickiego i S. Skrypija. Brał udział w pracach komisji programowej przy opracowaniu nowego programu nauczania. Za osiągnięcia dydaktyczne otrzymał sześć nagród Rektora PG.

Pierwsze doświadczenia zawodowe zdobywał pod kierunkiem prof. Józefa Chmiela, biorąc udział w projektowaniu wnętrz Teatru Muzycznego (obecnie Opera Nova) w Bydgoszczy. W 1974 dołączył do Grupy Kadyńskiej, skupiającej plastyków i architektów związanych z Międzynarodowymi Plenerami *Ceramika dla architektury* w Kadynach. Brał tam udział w organizacji plenerów, seminariów, wystaw w kraju i za granicą. Wraz z artystami plastykami Edwardem Roguszczykiem, Swietlaną Zerling i Mają Kuczyńską projektował i wykonywał elementy plastyczne indywidualizujące i wzbogacające przestrzeń zunifikowanych prefabrykowanych osiedli mieszkaniowych lat 70. Tereny rekreacyjne, place zabaw, fontanny, parki, pasaż wzbogacone o wartości estetyczne zamieniały szare blokowiska w miejsca nieco bardziej zindywidualizowane i o ludzkiej skali.

W 1979 r. odbył staż naukowy w Istituto Statale d'Arte per la Ceramica w Faenzie we Włoszech, zapoznając się z najnowszymi technologiami w dziedzinie tworzywa ceramicznego. Doświadczenia na styku dwóch dziedzin: plastyki i architektury stały się podstawą do napisania pracy doktorskiej *Wartości estetyczne terenów otwartych w osiedlach mieszkaniowych*, której promotorem był prof. dr hab. Marian Sztarfrowski. Na jej podstawie w 1980 roku uzyskał tytuł doktora nauk technicznych.

W dalszych badaniach naukowych dr inż. architekt Jacek Krenz kontynuuje tematykę wartości estetycznych w kształtowaniu przestrzeni, później ewoluując ku szerszej problematyce semiologii architektury. Uczestniczy w organizacji konferencji naukowych, m. in. *Semiologia w architekturze* Gdańsk 1981, *Metody nauczania wstępnego projektowania architektonicznego* Gdańsk 1981, *Miasto historyczne w dialogu ze współczesnością* Gdańsk 1999. W 1996 organizuje Konferencję *Meta-morfozy Architektury*, która stała się platformą wymiany poglądów na temat istoty przemian zachodzących we współczesnej architekturze. Bierze też udział w licznych konferencjach. Na międzynarodowych warsztatach *Architecture - the Art of Working with People*, Bristol Workshops w 1984, prowadzi warsztat: *Adventure Play Grounds* (projektowanie i realizacja placu zabaw). W 1990 został wybrany spośród architektów gdańskich do reprezentowania miasta na Międzynarodowym Festiwalu Współczesnej Sztuki i Architektury Północy - *11 Cities/11 Nations* w Leeuwarden, Holandia, gdzie według własnego projektu zbudował *Pawilon Gdański*, w którym eksponowane było malarstwo Teresy Miszkien. W *Konkursie Wielkich Marzycieli* towarzyszącym wystawie DYBYExpo w Gdańsku w 1994 uzyskuje I nagrodę Murator Edition i wyróżnienie Autodesk Ltd i WM. Na V Międzynarodowym Biennale Architektury w Krakowie w 1993 otrzymuje wyróżnienie w konkursie wystaw *Projekt-realizacja-próba czasu*, za pracę *Trwanie i Przetwarzanie*.

W 1999 dr inż. architekt Jacek Krenz odbył kolokwium habilitacyjne na Wydziale Architektury Politechniki Krakowskiej, prezentując pracę *Architektura znaczeń*, poświęconą warstwie znaczeniowej współczesnej formy architektonicznej. Jest autorem ponad 80 publikacji, referatów i prezentacji. Publikuje w czasopiśmie architektonicznych *Domus*, *Landscape Design*, *Architektura*, *Murator*, *Meble Plus*. Za osiągnięcia naukowo-badawcze otrzymał siedem nagród Rektora PG.

Od 1994 jest członkiem kolegium sędziów konkursowych Stowarzyszenia Architektów Polskich.

Równoległe z pracą dydaktyczną i naukową Jacek Krenz prowadzi działalność zawodową we własnej pracowni projektowej. Wykonuje projekty architektury użyteczności publicznej, domów mieszkalnych, terenów zieleni i małej architektury. Jest także autorem licznych modernizacji, rozbudów, adaptacji i wnętrz w Gdańsku, Sopocie i Warszawie. W jego architekturze widać dążenie do osiągnięcia określonego wyrazu przy jednoczesnej dbałości o lokalny kontekst. Do ważniejszych realizacji należą: *Kościół w Wąglikowicach*. (współpraca P. Loch), *Biura JI Marketing w Gdańsku i Warszawie*, *Osiedle Diabelkowo w Gdańsku*, modernizacje i rozbudowy domów, (współpraca P. Loch, A. Kostka), *Biuro Futura Leasing SA* w Gdańsku przy ul. Polanki, modernizacja *Sali operacyjnej Banku NBP* przy *Bramie Wyżynnej w Gdańsku* (we współpracy z Tektonium - Studio Projektowe - Beata i Piotr Loch). Projekty i realizacje prezentowane były na wystawach w kraju i za granicą m. in. w Gdańsku, Sopocie, Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Amsterdamie, Moskwie, Berlinie.

Obok projektowania zajmuje się rysunkiem i malarstwem. Jego rysunki, akwarele i pastele prezentowane były na wystawach w kraju i za granicą, m. in. na wystawach indywidualnych w ratuszach miast Rotterdam i Haarlem oraz w Bilthoven i Delft w Holandii. W latach 1978-1984 prowadził społeczne ognisko plastyczne dla dzieci Osiedla Morena.

Jest odznaczony Brązowym Krzyżem Zasługi. Posiada Status twórcy MK i S i uprawnienia projektowe. Jest członkiem założycielem International Lions Club Gdańsk I.

Stworzył pierwszą na Wydziale Architektury witrynę internetową, w której publikuje swoje prace i za pomocą której komunikuje się ze studentami - [www.pg.gda.pl/~jkrenz](http://www.pg.gda.pl/~jkrenz).

Jest żonaty z poetką, tłumaczką i dziennikarką Katarzyną Bogucką. Ma dwoje studiujących dzieci: Mariannę i Michała. Pasjonuje się filmem i literaturą piękną, lubi muzykę klasyczną i jazz. Wakacje spędza w swojej pracowni w wiosce artystycznej we Wdzydżach.

Habilitacja Jacka Krenza została zatwierdzona przez Centralną Komisję ds. Tytułu i Stopni Naukowych 25 listopada 1999 r.



STEFAN ZABIEGLIK urodził się 20 lipca 1945 r. w Radzicach Dużych w powiecie opoczyńskim. Do szkoły podstawowej chodził w Radzicach Dużych. Następnie uczęszczał do Technikum Łączności w Łodzi. W latach 1964-1969 studiował w Wyższej Szkole Pedagogicznej w Gdańsku na Wydziale Mat.-Fiz.-Chem. (kierunek: matematyka). W roku akademickim 1966-67 uczęszczał na seminarium doktoranckie z filozofii nauk przyrodniczych, prowadzone przez doc. dr hab. Irenę Szumilewicz. Po ukończeniu studiów, przez cztery lata był asystentem w Katedrze Matematyki w Wyższej Szkole Marynarki Wojennej w Gdyni. W roku akademickim 1972-73 był wolnym słuchaczem na seminarium doktoranckim z logiki i metodologii nauk przyrodniczych, prowadzonym przez doc. dr. Adama Synowieckiego. Na seminarium tym wygłosił referat na temat filozofii matematyki.

W roku 1974 rozpoczął pracę w Politechnice Gdańskiej jako st. asystent w Zakładzie Filozofii. Od następnego roku jest członkiem Polskiego Towarzystwa Filozoficznego, Oddział w Gdańsku. W okresie październik 1975 - marzec 1976 r. przebywał na stażu na Wydziale Filozoficznym w Państwowym Uniwersytecie Moskiewskim w Moskwie.

W 1978 roku mgr Stefan Zabieglík uzyskał stopień doktora nauk humanistycznych, przyznany przez Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Gdańskiego za pracę *Z dziejów pojęcia zdrowego rozsądku* (promotor: doc. dr hab. Adam Synowiecki).



Praca ta otrzymała nagrodę w dziedzinie humanistyki dla młodych naukowców, przyznaną w 1978 r. przez Gdańskie Towarzystwo Naukowe.

W następnym roku został powołany na stanowisko adiunkta w Zakładzie Filozofii PG. W okresie październik 1983 - marzec 1984 r. odbywał ponownie staż na Wydziale Filozoficznym w Państwowym Uniwersytecie Moskiewskim w Moskwie. W latach 1984-1988 był zatrudniony dodatkowo na 1/2 etatu jako adiunkt w Zakładzie Nauk Społecznych w Akademii Wychowania Fizycznego im. Jędrzeja Śniadeckiego w Gdańsku-Oliwie. Pod jego kierunkiem studentka tej uczelni napisała pracę magisterską *Poglądy filozoficzne i pedagogiczne Jędrzeja Śniadeckiego* (1987 r.). W 1986 r. otrzymał Dyplom Centralnej Komisji IX Młodzieżowego Turnieju Wiedzy Filozoficznej za opiekę nad uczniem-finalistą Turnieju.

Już podczas studiów publikował w prasie lokalnej, m.in. w miesięczniku "Literary". W późniejszych latach jego artykuły ukazywały się m.in. w "Czasie" i "Głosie Wybrzeża". W 1987 r. "Krajowa Agencja Wydawnicza" wydała zbiór jego artykułów popularnonaukowych pt. *Słowa i myśli*.

W 1987 r. w "Książce i Wiedzy" ukazała się jego książka *Krzywe zwierciadło filozofii, czyli dzieje pojęcia zdrowego rozsądku*, stanowiąca poszerzoną wersję pracy doktorskiej. W tym samym roku opublikował skrypt *Zarys historii filozofii od Talesa do Feuerbacha*, wydany przez Akademię Wychowania Fizycznego w Gdańsku. Jego artykuły ukazywały się także w czasopiśmie filozoficznych, m.in. w miesięczniku "Studia Filozoficzne". Wśród nich na uwagę zasługuje publikacja *Szkocka szkoła filozofii common senseu*, prezentująca mało znaną dotychczas w polskim piśmiennictwie tzw. szkocką szkołę filozofii zdrowego rozsądku.

W roku 1991 otrzymał stypendium w ramach programu TEMPUS na wyjazd do Szkocji. W okresie maj-lipiec przebywał na stażu naukowym w Philosophy Department, King's College, University of Aberdeen. Miejsce stażu wybrane zostało nieprzypadkowo; w tamtejszej bibliotece uniwersyteckiej (Queen Mother Library) znajduje się bowiem archiwum rękopisów Thomasa Reida (1710-96), uważanego za lidera wspomnianej "szkockiej szkoły zdrowego rozsądku". W trakcie stażu wziął także udział w międzynarodowej konferencji organizowanej przez Uniwersytet Aberdyński, dotyczącej problematyki szkockiego jakobizmu.

Od tego stażu datują się intensywne studia Stefana Zabieglka nad filozofią, kulturą i historią Szkocji, zwłaszcza XVIII w., która to problematyka była dotychczas podejmowana w Polsce bardzo rzadko. W 1993 r. otrzymał on stypendium przyznane przez Thomas Reid Institute, King's College, University of Aberdeen, które umożliwiło mu ponowny wyjazd do Szkocji i miesięczny staż (Fellowship) w Uniwersytecie Aberdyńskim. Wziął wtedy także udział w międzynarodowej konferencji organizowanej przez Uniwersytet Aberdyński, poświęconej wybranym problemom historii Szkocji.

W grudniu tego roku, nakładem Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG, ukazała się jego książka *Zarys historii Szkocji do końca XVIII wieku*, będąca pierwszym w języku polskim systematycznym opracowaniem dziejów tego kraju, poczynając od starożytności. Od następnego roku jest członkiem Eighteenth-Century Scottish Studies Society, międzynarodowego towarzystwa skupiającego badaczy zajmujących się różnymi dziedzinami dotyczącymi osiemnastowiecznej Szkocji, jedynym Polakiem w tym gronie.

W czerwcu 1995 r. przebywał na trzytygodniowym stażu naukowym, w ramach projektu finansowanego przez TEMPUS, w Roskilde Universitat Center (Dania), gdzie zajmował się filozofią ekologiczną. W lipcu następnego roku wziął udział w tygodniowym seminarium w Roskilde, poświęconym zagadnieniom zrównoważonego rozwoju. W tym samym roku podczas I Uczelnianego Seminarium Kół Naukowych Politechniki

Gdańskiej "Ekologia-Budownictwo-Technika" wygłosił referat *Główne kierunki filozofii ekologicznej*. W 1998 r. opublikował w "Zeszytach Naukowych PG - Filozofia IV" artykuł pt. *Wprowadzenie do filozofii ekologicznej*. W następnym roku był promotorem pracy magisterskiej studenta Wydziału Zarządzania i Ekonomii PG, dotyczącej problematyki ekologicznej w Polsce w kontekście integracji z Unią Europejską.

W październiku 1995 r. uczestniczył w VI Polskim Zjeździe Filozoficznym w Toruniu, gdzie przedstawił referat na temat filozofii szkockiego Oświecenia. Od 1997 r. jest członkiem Polskiego Towarzystwa Badań nad Wiekami Osiemnastym. W lipcu 1998 r. brał udział w międzynarodowej konferencji w Utrechcie (Holandia), organizowanej przez Uniwersiteit Utrecht oraz Eighteenth-Century Scottish Studies Society. Wygłosił tam referat *In the Name of "Common Sense" - The Scottish Influence in Poland after the Partitions*, omawiający wpływ filozofii szkockiej w Polsce porozbiorowej.

W 1998 r. dr Stefan Zabieglk był promotorem pracy magisterskiej studenta Instytutu Anglistyki Uniwersytetu Gdańskiego, omawiającej zagadnienie kształtowania się tożsamości narodowej Szkotów.

W grudniu 1997 r. w "Zeszytach Naukowych PG - Filozofia III" ukazała się jego rozprawa *Wiek doskonalenia - z filozofii szkockiego Oświecenia*. Była ona podstawą kolokwium habilitacyjnego, które odbyło się 9 marca 1999 r. na Wydziale Filozofii i Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego.

W marcu 2000 r. ukazała się jego książka *Historia Szkocji*, wydana przez gdańskie Wydawnictwo DJ. Stanowi ona poprawioną i poszerzoną, oraz bogato ilustrowaną, wersję wcześniejszego *Zarysu historii Szkocji do końca XVIII w.*

Oprócz wspomnianych prac Stefan Zabieglk napisał wiele artykułów popularnonaukowych i naukowych dotyczących głównie szkockiej filozofii, historii i kultury. Przygotował także cztery hasła do ostatniej edycji *Encyklopedii Powszechnej PWN* ("Robert I Bruce"; "Szkocja" (historia); "Szkocka Partia Narodowa"; "Wallace, William"). Oprócz problematyki szkockiej i filozofii ekologicznej publikował także na inne tematy, m.in. dotyczące wykorzystania komputera w pracy filozofa.

Ostatnio pracuje nad politycznymi i ekonomicznymi poglądami najwybitniejszych myślicieli szkockiego Oświecenia, Dawida Hume'a i Adama Smitha. Dotychczas opublikował artykuły: *Wczesne eseje polityczne Dawida Hume'a* ("Edukacja Filozoficzna", 1999, vol. 27) oraz *Elementy filozofii społeczno-ekonomicznej w "Bogactwie narodów" Adama Smitha* ("Ekonomista", 1999, nr 4). Planuje również przekład politycznych i ekonomicznych esejów D. Hume'a, które nie były dotychczas tłumaczone na język polski.

Wśród dotychczas nieopublikowanych prac Stefana Zabieglka znajduje się *Leksykon historii i kultury Szkocji* (maszynopis po recenzjach wydawniczych), a także przekład (złożony w PWN) dwóch dzieł angielskiego filozofa George'a Berkeley'a (1685-1753): *Nowa teoria widzenia* (The New Theory of Vision) i *Teoria widzenia obroniona* (Theory of Vision Vindicated).

W ramach działalności dydaktycznej, oprócz tradycyjnych zajęć z filozofii, wyklada także przedmioty obieralne: Filozofia ekologiczna; Historia filozofii na tle cywilizacji europejskiej. Od kilku lat kompletuje wideotekę filmów naukowych i popularnonaukowych, które wykorzystuje na swych zajęciach. Otrzymał wiele nagród Rektora PG za działalność naukową i dydaktyczną.

Pozanaukowe zainteresowania Stefana Zabieglka obejmują m.in. próby własnej twórczości literackiej, a zwłaszcza wierszy (w tym duży zbiór limeryków) i tekstów do piosenek. Ma dwudziestoletniego syna.

Habilitacja Stefana Zabieglka została zatwierdzona przez Centralną Komisję ds. Tytułu i Stopni Naukowych 30 września 1999 roku.

# Kraj klanów i tartanów, czyli dlaczego szkocka historia zasługuje na uwagę

**W** dobie jednoczącej się Europy następuje naturalny proces zbliżenia i współpracy narodów Starego Kontynentu. Procesowi temu służy niewątpliwie lepsze wzajemne poznanie się ludzi, znoszenie barier i uprzedzeń, przezwyciężanie stereotypów itp. Dokonuje się to głównie poprzez współpracę polityczną, gospodarczą, kulturalną, naukową, ale także w ramach bezpośrednich kontaktów obywateli różnych państw. W procesie tym ważną rolę odgrywa znajomość języków, obyczajów, kultury i historii poszczególnych narodów.

W niniejszym artykule chciałbym przybliżyć nieco Szkocję - mały kraj (5 mln mieszkańców), który ma długą i ciekawą historię. I choć kraj niezbyt odległy od Polski, wiedza o nim ogranicza się u nas najczęściej do kilku stereotypów: whisky, spódniczki, kraty, dowcipy o skapstwie Szkotów itp. Bardziej wykształceni wymieniają pewnie jeszcze Marię Stuart, a kibice piłkarscy - Celtic i Rangers.

W piśmiennictwie polskim tematyka szkocka należy do rzadkości. Choć w ubiegłych dwóch stuleciach wielu Polaków odwiedziło ten kraj, o jego historii i kulturze nasi przodkowie wiedzieli niewiele. Pod koniec XIX w. oficyna Gebethnera i Wolffa opublikowała zbiór reportaży Stanisława Belzy *Odgłosy Szkocyi* (gdzie m.in. znalazłem zdanie: "Nie znajdziesz w Szkocyi urodziwej niewiasty"). W 1983 r. KAW wydała zbiór reportaży Jacka Głuskiego *Z kraju klanów i tartanów*. Obie te pozycje można jednak dziś znaleźć tylko w niektórych bibliotekach.

Jeśli chodzi o historię Szkocji, to tematykę tę podjął u nas prof. Stanisław Grzybowski, który w 1971 r. opublikował książkę *Pretendenci i górale. Z dziejów unii szkocko-angielskiej*. W 1990 r. wyszła biografia Marii Stuart pióra prof. Marii Boguckiej. Do tego dodać można jeszcze przekład Marii Stuart Stefana Zweiga, wydany w 1975 r. Fragmentaryczne informacje dotyczące dziejów Szkocji czytelnik znaleźć może w dostępnych mu dziełach z zakresu historii Anglii.



Autor podczas pobytu w Szkocji w 1993 r.



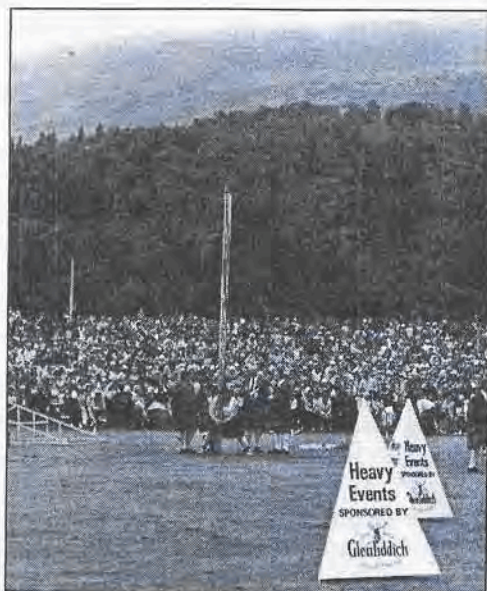
Ta skąpa liczba prac dotyczących dziejów Szkocji jest zastanawiająca, zwłaszcza jeśli uwzględnić fakt, że począwszy od XVI w. emigracja Szkotów do Polski była znaczna. Kupców szkockich znano nie tylko w Gdańsku, z którym prowadzili oni tradycyjny handel, ale także w innych rejonach Rzeczypospolitej. Wielu szkockich żołnierzy zaciągało się w Polsce do służby wojskowej. Prawnik (po kądzieli) Jana III Sobieskiego, książę Karol Edward, usiłował odzyskać utracony tron Stuartów i dowodził powstaniem (1745-46), które zakończyło się wielką klęską, co nie przeszkodziło mu przejść do szkockiej historii w glorii bohatera

narodowego, znanego także pod pieśzcotliwym określeniem *Bonnie Prince Charlie*.

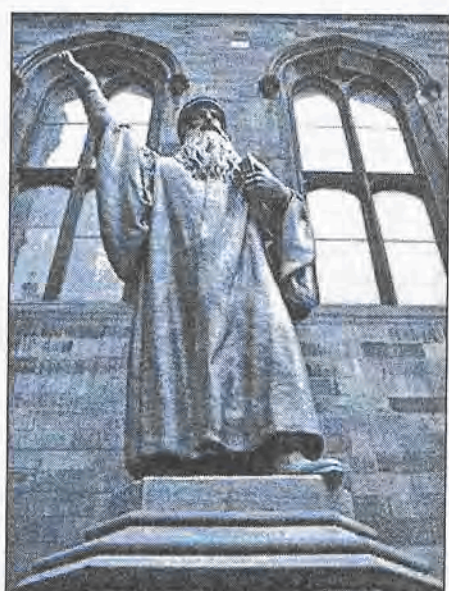
Dzieje Szkocji można podzielić na okres "szkocki" i okres "brytyjski". Od 843 do 1707 r. była ona niepodległym królestwem, choć od 1603 r. połączonym unią personalną z Anglią. Naród szkocki ukształtował się w toku długiego procesu jednoczenia się ludów, w pierwszym rzędzie przybyłego z Irlandii plemienia Szkotów z plemionami Piktów zamieszkujących od wieków północną Brytanię. Obok nich wymienić należy także Brytów, Anglosasów, Normanów, a także Wikingów, którzy od końca VIII w. aż do 1263 r. najeżdżali Szkocję. Od panowania Malcolma III (1058-93) datują się wpływy normańskie i anglosaskie. Królestwo szkockie odchodzi wtedy od dotychczasowej tradycji celtyckiej i "wchodzi do Europy". Kościół Szkocki, kształtowany od końca VI w. w głównej mierze przez mnichów pochodzących z Irlandii, dokonuje w drugiej połowie XI w. reorientacji w stronę chrześcijaństwa łacińskiego, uznającego prymat papieża. Wielką rolę w zapoczątkowaniu tego procesu odegrała małżonka Malcolma III, św. Małgorzata, siostra przebywającego na Węgrzech Edgara Zesłańca, odsuniętego od tronu angielskiego. W 1192 r. Kościół Szkocki przechodzi pod bezpośredni nadzór papieża, jako "szczególna córka Kościoła".

Pod koniec XIII w., po wygaśnięciu dynastii Dunkeldów, dochodzi do wojny domowej, a następnie interwencji i okupacji angielskiej. Symbolem oporu Szkotów wobec angielskiego okupanta jest postać Williama Wallace'a, którego uczynił bohaterem swego filmu *Waleczne serce* Mel Gibson. W 1314 r. dochodzi do najważniejszego wydarzenia w stosunkach szkocko-angielskich w okresie Średniowiecza, jakim była bitwa pod Bannockburn. Jej znaczenie dla kształtowania tożsamości narodowej Szkotów można porównać do naszego Grunwaldu. Pomnik zwycięskiego króla Roberta Bruce'a, odsłonięty w 1964 r. na polach Bannockburn przez królową brytyjską Elżbietę, jest dziś miejscem patriotycznych manifestacji i celem pielgrzymek wielu Szkotów.

W 1320 r. szlachta i duchowieństwo szkockie wystosowało do papieża tzw. Deklarację z Arbroath, w której broniło niepodległości królestwa wobec zakusów silniejszego sąsiada z południa. W Deklaracji tej znalazły się słynne słowa: "Nie o chwałę, bogactwo czy honory walczymy, jeno tylko o wolność samą".



Rzut pniakiem podczas Igrzysk Góralskich



Pomnik Johana Knoxa na dziedzińcu Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Edynburskiego

Dalsze dzieje kontaktów szkocko-angielskich oscylują między dwoma biegunami: wojna - mariaże. W okresach konfliktów Szkocja występowała w roli sprzymierzeńców Francji. Konsekwencją małżeństwa zawartego w 1503 r. między królem Jakubem IV a Małgorzatą Tudor, córką króla angielskiego Henryka VII, było objęcie w sto lat później tronu angielskiego przez Jakuba VI szkockiego. Przedtem jednak była Reformacja, w wyniku której ukształtował się narodowy Kościół Szkocki (*The Church of Scotland*). Podstawę jego doktryny teologicznej stanowi nauka Kalwina, natomiast struktura i organizacja jest prezbiteriańska.

W rok po delegalizacji katolicyzmu i przyjęciu przez Parlament Szkockiego Wyznania Wiary (sierpień 1560 r.) przybyła do Edynburga królowa Szkotów, Maria Stuart (ur. 1542 r.). W okresie konfliktu szkocko-angielskiego przebywała ona od szóstego roku życia na dworze francuskim, przez półtora roku jako małżonka Franciszka II (zm. 5 grudnia 1560 r.). Wychowana w wierze katolickiej Maria nie chciała przejść na protestantyzm i postanowiła rządzić krajem, lawirując między protestantami a katolikami. Polityka ta, a także fatalne decyzje matrymonialne (małżeństwa z lordem Darnleyem i hrabią Botwelllem), doprowadziły do zbrojnego buntu większości magnatów, w wyniku którego 24 lipca 1567 r. Maria została pojmana i zmuszona do abdykacji. W niespełna rok później, po udanej ucieczce i bitwie przegranej przez jej zwolenników, podjęła desperacką decyzję, by szukać schronienia w... Anglii. Jej kuzynka, protestancka królowa Elżbieta, po prawie dziewiętnastoletnim internowaniu zdeponowanej królowej Szkotów, zezwoliła na proces, w wyniku którego oskarżona o udział w spisku na życie Elżbiety czterdziestoczteroletnia Maria Stuart została skazana na śmierć i ścięta rankiem 8 lutego 1587 r.

W 1603 r., po śmierci bezdzietnej Elżbiety, syn Marii Stuart zajął tron angielski jako Jakub VI szkocki i I angielski. Przez ponad sto lat królestwa Szkocji i Anglii połączone były unią personalną. Oczywiście, monarcha obu królestw rezydował w Londynie, rzadko (czasem nawet wcale) odwiedzając Szkocję. Bywało nawet, jak za Karola I, że król prowadził otwartą wojnę ze swym północnym królestwem. Pod koniec 1689 r., wobec inwazji Wilhelma Orańskiego, poproszonego przez Anglików o "ratowanie protestantyzmu", Jakub VII i II uciekł do Francji, co w Londynie uznano za abdykację. W rezultacie tej "Chwalebnej Rewolucji" (*Glorious Revolution*) w kwietniu następnego roku na tron angielski wstąpiła córka wypędzonego

Jakuba Maria i jej mąż Wilhelm Orański. Po trwających ponad rok pertraktacjach również Szkoci zaakceptowali tę parę jako swych monarchów.

W 1707 r., za panowania królowej Anny, parlamenty w Londynie i Edynburgu przyjęły Traktat o Unii Szkocji i Anglii. W rezultacie powstało Zjednoczone Królestwo Wielkiej Brytanii, z jednym Parlamentem (w Westminsterze) i jednym rządem. Traktat o Unii gwarantował Szkotom zachowanie odrębności w dziedzinie religii, szkolnictwa, a także wymiaru sprawiedliwości. Główne zmiany dotyczyły unifikacji w dziedzinie politycznej i gospodarczej (zniesienie dotychczasowych barier celnych etc.).

Opinia publiczna była przeciwna zjednoczeniu, powszechnie głoszono, że szkoccy parlamentarzyści sprzedali szkocką niepodległość za angielskie złoto. Jeszcze w 1791 r. największy szkocki poeta Robert Burns napisał wiersz *Taka garstka łajdaków w narodzie*, gdzie czytamy m.in:

*Bodajbym zmarł, nim nadszedł dzień,  
Gdy zdrada nas przymusem  
Sprzedała, legł w mogilny cień  
Z Wallacem mężnym, z Bruceem!  
Lecz klnę się tu, że póki tchu  
To głosić będę co dzień:  
Za złoto nas sprzedano wraz;  
Taka garstka łajdaków w narodzie!*

Część Szkotów, zwłaszcza górali z Wyżyn i Wysp, mówiących celtyckim językiem (*Scottish Gaelic*), była niechętna władzy w Londynie (w 1714 r. na tron wstąpiła dynastia hanowerska) i kilkakrotnie dała się wciągać do antybrytyjskich powstań, inspirowanych przez odsuniętych Stuartów przebywających na emigracji we Francji. Największe z nich wybuchło w 1745 r., gdy do zachodniej Szkocji przybył dwudziestopięcioletni wnuk Jakuba VII i II, Karol Edward Stuart, zwany "Pięknym Księciem Karolkiem" (Bonnie Prince Charlie) - jego ojcem był Jakub Franciszek Stuart, a matką Maria Klementyna Sobieska, wnuczka króla Jana III. Powstanie to zakończyło się klęską jakobitów (tak nazywano stronników wypędzonych Stuartów) w bitwie pod Culloden 16 kwietnia 1746 r. - dla historyków brytyjskich "ostatniej bitwie na ziemi brytyjskiej".

Ponieważ oddziały górali biorących udział w powstaniu nosiły kraciaste kilty, czyli spódniczki, a także zagrzewały do walki muzyką wykonywaną na dudach (*bagpipes*), nazywa-

nych u nas błędnie "kobzami", w ramach represji antyjakobickich strój ten, a także muzyka, zostały zakazane przez władze. Zakaz ten, jak to nieraz bywa, przyniósł jednak odwrotny do zamierzonego skutek. Nie tylko bowiem nie przyczynił się do wykorzenia wspomnianych elementów tradycji góralskiej, ale nawet - po jego zniesieniu w kilkadziesiąt lat później - spowodował przejście tej tradycji przez wszystkich Szkotów, także tych z Nizin (*Lowlands*), których ojcowie i dziadowie gardzili góralami, jako ludźmi podłej kategorii, stojącymi cywilizacyjnie niżej od zanglicyzowanych mieszkańców środkowej i południowej Szkocji. Taka jest też geneza swoistej szkockiej "cepeljadi", owych kiltów i tartanów, a także ustalania przynależności klanowej, w czym celują zwłaszcza rozsiani po całym świecie Szkoci, potomkowie emigrantów z XVIII i XIX w., którzy byli nierzadko wypędzani ze swych terenów w wyniku represji politycznych, głodu, czy też rugowani, by zrobić miejsce dla wypasu owiec.

Proangielsko nastawieni Szkoci, w zdecydowanej większości mieszkańcy Nizin, włączyli się w działalność rodzącego się Imperium Brytyjskiego. Lojalni górale wstępowali do słynnych pułków szkockich, którym władze pozwoliły na noszenie spódniczek i grę na dudach, kupcy prowadzili handel z koloniami, a intelektualiści doskonalili swój angielski, przejęci ideą "brytyjskości". Ci ostatni wierzyli, że realizacja tej idei doprowadzi do zniwelowania różnic kulturowych między Anglikami i Szkotami, w wyniku czego powstanie jednolity naród brytyjski. Jednym z przejawów tego "ducha brytyjskości" jest słynna *Encyclopaedia Britannica*, wydana po raz pierwszy w Edynburgu w 1771 r.

Wiek XVIII, nazywany przez ówczesnych Szkotów "Wiekem Doskonalenia" (*The Age of Improvement*), a zwłaszcza jego druga połowa, przyniósł wielki rozwój szkockiej gospodarki, nauki i kultury. Okresowi temu poświęcona jest praca: S. Zabieglik, *Wiek doskonalenia. Z filozofii szkockiego Oświecenia*. "Zeszyty Naukowe Politechniki Gdańskiej - Filozofia III", 1997, nr. 538.

Większość historyków brytyjskich uważa, że wspomniany rozwój był bezpośrednią konsekwencją unii z Anglią. Epoka ta wydała wybitnych filozofów (D. Hume, A. Smith), uczonych (matematyk C. Maclaurin, chemik J. Black, geolog J. Hutton), lekarzy (rodzina Monro), wynalazców (J. Watt), poetów (A. Ramsay, R. Burns), pisarzy (T. Smollet, H. Mackenzie, W. Scott), malarzy (A. Ramsay, H. Raeburn), karykaturzystów (J. Kay), architektów (bracia Adamowie).

Rozwój Imperium Brytyjskiego sprzyjał procesowi anglicyzacji Szkocji. Dla wielu twórców mieszkających na północ od rzeki Tweed miarą sukcesu stało się powodzenie u angielskich krytyków i odbiorców. Już w XVIII w. zaczęło upowszechniać się powiedzenie jednego z An-



*Kielich Gdański подарowany Uniwersytetowi Aberdyńskiemu przez kupca szkockiego*



*Krzyż celtycki*



*Robert Burns*



*Bonnie Prince Charlie*

glików, że "dla Szkota najlepszą drogą jest ta, która prowadzi do Londynu". W 1820 r. John Walker, sklepikarz z Kilmarnock, zaczął mieszać różne gatunki szkockiej whisky, by uczynić ten trunek mniej ostrym dla Anglików. W czterdzieści siedem lat później kierujący rodzinną firmą Aleksander Walker stworzył mieszankę, którą nazwał *Johnnie Walker's Old Highland Whisky*. Zrobiła ona karierę na całym świecie (nagrody na wystawach w Sydney, Melbourne, Paryżu i Adelajdzie), a "Jaś Wędrowniczek" stał się odąd synonimem "szkockości".

Zawiłości sfrustrowanej szkockiej duszy, tęskniącej za utraconą niepodległością i autentyczną tożsamością narodową (a nie tą sprowadzaną do kiltów i tartanów), wyraził najpełniej Hugh MacDiarmid, przedstawiciel dwudziestowiecznego "renesansu szkockiego", w swym sztandarowym poemacie pod charakterystycznym tytułem *A Drunk Man Looks at the Thistle* (Pijany [Szkot] patrzy na osiet, 1926) - osiet jest godłem Szkocji. On również mówił z sarkazmem o "londyńskich Szkotach" organizujących wieczory Burns'a w rocznicę urodzin narodowego poety (25 stycznia). Dylemat wielu Szkotów polega na tym, że - z jednej strony - pijąc whisky wzdychają za niepodległością i wygadują na "Angoli" (*Sassenachs*), z drugiej zaś - gdy są trzeźwi, wolą być w Zjednoczonym Królestwie, bo to im się bardziej opłaca. Te świadome, czy podświadome napięcia masy szkockie rozładują m.in. na meczach piłki nożnej czy rugby, zwłaszcza podczas spotkań Szkocja-Anglia.

Proces "brytanizacji" narodu szkockiego jest odrębnym i skomplikowanym zagadnieniem, podobnie jak kwestia odrębności narodowej i kulturowej Szkotów w ramach Wielkiej Brytanii. Na przykład, kiedy o pisarzu, uczonym, polityku itp. możemy powiedzieć, że jest "szkockim", a kiedy "brytyjskim"? Pomijam już nagminny fakt nieodróżniania Szkotów od Anglików, co zdarza się nawet w encyklopediach. Podobnie jak to było w odniesieniu do mieszkańców byłego Związku Radzieckiego, których zazwyczaj nazywano "Rosjanami", częściej można usłyszeć przymiotnik "angielski" niż "brytyjski". Nawet znani dziennikarze mówią często: "królowa angielska" czy "rząd angielski". I choć obecny ambasador Rządu JKM jest z pochodzenia Szkotem, wydawane przez Ambasadę Brytyjską w Warszawie pismo nosi tytuł... "Głos Anglii".

Sami Szkoci mają, oczywiście, tendencję do akcentowania swego pochodzenia, zwłaszcza w odniesieniu do znanych osób. W wykazach wybitnych Szkotów znaleźć możemy zatem nie tylko lorda Byrona (George Gordon), Jamesa Clerka Maxwella, Edwarda Griega, Artura Conan Doyle'a, Allana Pinkertona, Isadorę Duncan, Davida Nivena, Seana Connery, ale nawet ... Poncjusza Piłata, którego ojciec służył w północnej Brytanii. Przodków szkockich miało trzynastu prezydentów Stanów Zjednoczonych

(w tym Th. Roosevelt, L. Johnson i R. Reagan), a także car Piotr Wielki, niemiecki filozof Immanuel Kant i rosyjski poeta Michał Lermontow. E. Wills, autorka opracowania *Scottish Firsts*, doszukała się szkockiej krwi nawet u prezydenta de Gaulle'a, jak również nie omieszczała informacji, że Szkotką była ... teściowa Karola Marksa.

W "Paru uwagach końcowych" do swej głośniejszej książki *100 postaci, które miały największy wpływ na dzieje ludzkości - Ranking* Michael Hart napisał znamienne słowa: "Brytyjczycy wnieśli największy wkład do cywilizacji, większy niż ludzie zamieszkujący jakiegokolwiek inne terytorium lub państwo. Interesujące, że na osiemnastu Brytyjczyków aż pięciu pochodziło ze Szkocji. (Cała piątka znajduje się w pierwszej połowie listy.) Skoro Szkoci stanowią tylko około 0,00125% ludności świata, to taki wynik świadczy o naprawdę zadziwiającym skupisku talentów i osiągnięć".

Historia Szkocji może być wielce pouczająca, zwłaszcza dla narodów, które niedawno weszły na drogę kształtowania struktur demokratycznych i gospodarki wolnorynkowej. Ten mały kraj przeszedł bowiem wszystkie fazy rozwoju, od wczesnośredniowiecznego królestwa, powstałego z różnoetnicznych plemion, aż do unii z potężnym sąsiadem, biorąc aktywny udział w tworzeniu wielkiego Imperium Brytyjskiego.

Współczesna historia Szkocji dowodzi zarazem, że naród szkocki zachował poczucie własnej tożsamości i chciałby być członkiem jednoczącej się Europy rozumianej jako "Europa ojczyzn". Dążenia te wyraża najpełniej Szkocka Partia Narodowa (*Scottish National Party*), powstała w 1934 r. z połączenia Narodowej Partii Szkocji (*National Party of Scotland*, zał. 1928) i Szkockiej Partii Samorządowej (*Scottish Self-Government Party*, zał. 1932). I choć nie jest ona dominującą siłą polityczną w swym kraju (obecnie ma sześciu posłów w brytyjskim parlamencie), to jednak jej działalność miała z pewnością wpływ na Partię Pracy, która przed ostatnimi wyborami włączyła do swego programu projekt autonomii dla Szkocji (a także dla Walii). Po przejęciu władzy labourzyści doprowadzili do referendum zawierającego dwa pytania:

1. Czy jesteś za powołaniem szkockiego parlamentu?
2. Czy jesteś za tym, by szkocki parlament miał prawo do uchwalania podatków?

W głosowaniu 11 września 1997 r. wzięło udział ponad 2,4 miliona Szkotów, na ogólną liczbę uprawnionych ok. 4 milionów. Na pierwsze pytanie odpowiedziało 74%, na drugie - 63% głosujących.

19 listopada 1998 r. królowa zatwierdziła przyjęty przez Parlament Zjednoczonego Królestwa Akt Szkocki (*Scotland Act*), czyli ustawę o autonomii dla Szkocji, przewidującą przekazanie władzy ustawodawczej i wykonawczej w określonych dziedzinach szkockiej legislacji i egzekutywie. Dziedzinami pozostającymi w gestii parlamentu i rządu brytyjskiego pozostały m.in.: ustrój Zjednoczonego Królestwa, sprawy zagraniczne, obrona, bezpieczeństwo narodowe, energetyka i surowce. Przedkładaniu projektu ustawy w parlamencie szkockim musi towarzyszyć zawsze oświadczenie, że jest ona zgodna z Aktem Szkockim. Po czterech tygodniach po jej uchwaleniu, jeśli parlament brytyjski nie wnieśli zastrzeżeń, ustawa może być zatwierdzona przez królową. W wypadku przeciwnym ustawa jest kierowana do Komitetu Prawnego Rady Królewskiej.

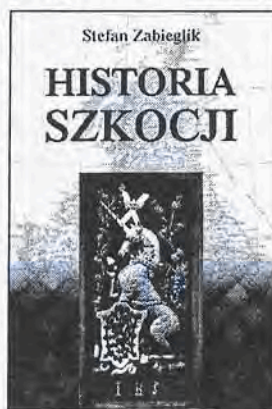
6 maja 1999 r. odbyły się wybory, w wyniku których układ sił w nowym parlamencie szkockim ukształtował się następująco: Partia Pracy - 55 miejsc, SNP - 35, Partia Konserwatywna - 18, Partia Liberalno-Demokratyczna - 18, Szkocka Partia Socjalistyczna - 1, Partia Zielonych - 1, niezależny - 1.

1 lipca ub.r. odbyło się w Edynburgu uroczyste posiedzenie Parlamentu Szkocji, pierwsze od 1707 r. W paradnym przemarszu z Pałacu Holyrood do tymczasowej siedziby, miejsca obrad Zgromadzenia Generalnego Kościoła Szkockiego, uczestniczyła Królowa, diuk Edynburga, książę Walii (dla Szkotów diuk Rothesay) oraz stu dwudziestu dziewięciu posłów. Stała siedziba w Holyrood będzie gotowa jesienią 2001 r. Biura posłów i urzędy parlamentu zostały tymczasowo ulokowane w budynkach Rady Miejskiej Edynburga. Na siedzibę premiera i rządu przeznaczono St Andrews House, zajmowany dotychczas przez Biuro Szkockie (*Scottish Office*), kierowane przez ministra rządu brytyjskiego ds. szkockich.

\* \* \*

Historię Szkocji, doprowadzoną do końca XVIII w., prezentuje wydana niedawno przez gdańskie Wydawnictwo DJ (Fiszera 4a) książka pod tym właśnie tytułem. Stanowi ona poprawioną i poszerzoną wersję *Zarysu historii Szkocji*, wydanego w 1993 r. nakładem Wydziału Zarządzania i Ekonomii Politechniki Gdańskiej. Oprócz zwięzłego omówienia dziejów Szkocji, poczynając od starożytności, książka zawiera bogaty materiał ilustracyjny: ponad dwieście zdjęć, kilkanaście map, drzewa genealogiczne dynastii szkockich, tablicę chronologiczną (doprowadzoną do 1999 r.), a także inne aneksy - m.in. "Szkocja - podstawowe dane statystyczne". W Posłowie mowa jest o wspomnianej uroczystości otwarcia nowego Parlamentu szkockiego, a także o historycznych kontekstach tego wydarzenia.

Książka jest sztywna, ma twardą lakierowaną okładkę i liczy 404 strony. Jest do nabycia w Księgarni PG. Jej autor będzie wdzięczny za wszelkie uwagi krytyczne.



Stefan Zabieglik  
Wydział Zarządzania i Ekonomii

### Uśmiechnij się

Chcesz? - przyniosę Ci małą biedronkę,  
Albo motyla w żółtej pelerynce,  
Tylko uśmiechnij się bardzo Cię proszę,  
Tak jak przystało to czynić dziewczynce.

Albo przyniosę Ci jeden płatek róży,  
Albo duży bukiet pachnącego bzu,  
Żebyś się tylko zawsze uśmiechała  
Nawet na poduszce leżąc podczas snu.

Bo kocham Twój uśmiech i zębów perelki,  
Bo kocham ten wdzięczny grymas na twarzy,  
A Ty podziękuj za to Panu Bogu,  
Że tym bogactwem Ciebie obdarzył.

Marek Biedrzycki  
Dział Współpracy z Zagranicą

# Kraina mroźnego słońca

**E**kscytującą podróż na wschód rozpoczęliśmy pod koniec stycznia. Niejednemu nie mieści się w głowie, jak można z własnej woli pojechać na Syberię zimą! A jednak. Zostaliśmy zaproszeni - czteroosobowa delegacja z Polski - w tym dwie osoby z Politechniki Gdańskiej - na kongres młodzieży studenckiej w Nowosybirsku. Do serca Rosji przybyli również studenci z Estonii, Stanów Zjednoczonych, Kanady, Słowacji, Szwajcarii i Holandii, oraz naturalnie - Rosjanie ze wszystkich znaczących miast eurazjatyckiego kontynentu. Jednakże zanim dotarliśmy do mroźnego miasta, mieliśmy okazję również zwiedzić stolicę. Moskwa jest niezaprzeczalnie perłą wschodu. To dziesięciomilionowe miasto stanowi swoiste państwo w państwie. Chodząc ruchliwymi ulicami, patrząc na luksusowe samochody i podziwiając piękne budowle ma się wrażenie, że to w zasadzie cała Rosja pracuje na stolicę. Zaraz po wyjściu z pociągu ujrzeliśmy jeden z siedmiu takich budynków, jak nasz Pałac Kultury i Nauki (poczuliśmy się prawie jak w domu). Wszystkie budowle, o których czytaliśmy na lekcjach rosyjskiego w podstawówce (włącznie z Kremlm), są monumentalne i zadziwiające. Wiele jest odremontowanych, co naprawdę stawia Rosję w dobrym świetle. Podczas tych pięciu dni właściwie zdążyliśmy jedynie zwiedzić tylko najsynniejsze miejsca - a była to m.in. ul. Arbacka - na której mieszkał Puszkina, Kreml czy też muzeum Puszkina, wewnątrz którego znajduje się większość kopii figur z Luwru czy Rzymu (wcale nie muszą wyjeżdżać, aby je zobaczyć!). Naturalnie jednego dnia cztery godziny spędziliśmy w metrze, jeżdżąc od stacji do stacji - aby choć ujrzeć tę starszą część. Powiem jedno - żadne metro na świecie nie może równać się z moskiewskim! Trochę się tam czujesz jak w muzeum - mozaiki, malowidła, rzeźby, marmury, witraże, no i wiecznie żywy Lenin. Z ciekawostek dodam tylko, że specjalnie powołano po śmierci wielkiego wodza instytut, w którym 3000 osób pracuje nad utrzymaniem w idealnym stanie jego ciała! Jednak budynki to tylko obrazki - jakie projektują architekci, a my jako turyści oglądamy. One nie dają pełnego obrazu kraju - liczą się przede wszystkim ludzie i kultura. Mieszkaliśmy u rodziny rosyjskiej, która tak była zaaferowana naszym pobytom w nich, że koniecznie chciała nam wszystko pokazać, pomóc na każdym kroku i ugościć - po rosyjsku (co drugi dzień jedliśmy pierogi). Ludzie - dusze. Zorganizowali nam cały wolny czas (jednak jak chodziliśmy gdzieś z mapą - według nich 5 kroków - zawsze zabierało nam to przynajmniej 2h - takie są odległości - zdecydowanie lepiej dojeżdżać wszędzie metrem!), opiekowali się i dogadzali. To sprawia, że pragnę tam jeszcze kiedyś wrócić - do tych otwartych, prostych serc. Zmęczeni (szczególnie nasze nogi to odczuły) wsiedliśmy do kolei transsyberyjskiej i przez trzy dni i dwie noce podziwialiśmy krajobraz zza zamkniętych szczelnie okien (na każdym pieczętku: zakrito na zimu). Pomimo że w jednym wagonie, bez przedziałów, gdzie znajduje się około 60 łóżek (plackart), jechali ludzie różnych pozycji społecznych, różnych kultur i narodowości, młodzi i starzy, wszyscy potrafili się porozumieć. Zdążyliśmy nawiązać znajomości i poznać połowę życia naszych naj-



bliższych sąsiadów. Obok nas jechał żołnierz rosyjski, który uciekł z czeczeńskiego frontu - jego opowieści rzuciły zupełnie inne światło na sytuację, która aktualnie panuje w rejonach walk. Do tej pory znaliśmy, z relacji gazet i telewizji, tylko Rosjan-oprawców i Czeczeńców-męczenników. Okazuje się, że to nie jest wcale taka przejrzysta sytuacja. Ale dość już o polityce! Podróż pociągiem dobiegła

końca i znowu musieliśmy przestawiać zegarki (różnica między Polską a Moskwą: +2h; różnica między Moskwą a Nowosybirskiem: +3h) - nie wiem, jak mój organizm wytrzymał takie tańczenie, ale nie było tak źle! Byłam trochę rozczarowana - przygotowaliśmy się na poważne mrozy - a tu jedynie -20°C (nie pamiętam, kiedy ostatnio w Polsce była taka temperatura). Zaś miasto całe pokryte ponadmetrową warstwą śniegu! Człowiek przynajmniej nie ma wątpliwości, że to zima nastała. Część samochodów ma kierownice z prawej strony i opatrzona jest chińskimi napisami - prawdopodobnie import. Tymczasem status społeczny szarego mieszkańca określają złote zęby - można je ujrzeć nawet u młodzieży! Sam kongres odbywał się poza miastem - nad zalewem rzeki Ob - w leśnej miejscowości "Lazurnaja". Okolice przepiękna, a zalew skuty przynajmniej półmetrowym lodem. Konferencja organizowana przez AIESEC ciekawa - głównie dotycząca rosyjskiej gospodarki i ekonomii (część firm jeszcze nie wyszła z kryzysu 1998 roku) oraz na przyszłej współpracy młodzieży świata - w dobie globalizacji. Panele dyskusyjne oraz warsztaty były merytorycznie dobrze przygotowane, choć szczerze - nie odróżniały się szczególnie od podobnych konferencji organizowanych w Europie. Uważam jednak, że tego, czego doznajemy - nikt nie może nam zabrać. Sama podróż była zachwycająca, a u końca każdej wyprawy jest cel - który w tym przypadku stanowił kongres. Powrotna droga minęła już bez większych emocji (może po trzech tygodniach wiele rzeczy przestało nas zadziwiać), jedynie przejeżdżając przez Białoruś, dowiedzieliśmy się, że właśnie wprowadzili u nich kartki na jajka. Tak, tak, jeśli ktoś twierdzi, że Polacy są biedni - polecam wyjazd na Białoruś. Ponadto na granicy mieliśmy małe problemy, lecz wiedząc, że takowe mogą się pojawić, przygotowaliśmy sobie po 5 USD od osoby, i kłopoty same się rozwiązały. Drogi czytelniku - gorąco Cię zachęcam do podjęcia wyzwania i wykorzystania jednej z wielu nadarzających się okazji wyjazdu w miejsce, gdzie może już nigdy w życiu nie będziesz mógł dotrzeć. Świat jest dla ludzi, toteż ludzie są wszędzie, a kontakt nawiązać tak łatwo! Do Europy to można jeździć dla wygody - lecz wyzwaniem jest odwiedzić taki zakątek, którego istnienie jedynie podejrzewaliśmy! Należy działać i realizować swoje marzenia!

Pragnę gorąco podziękować Rektorowi Politechniki Gdańskiej prof. Kołodziejczykowi oraz Pani Prorektor prof. Konczakowskiej za wsparcie, dzięki któremu mój plan się powiódł!

Powodzenia!

Zofia Łapniewska  
Studentka Wydziału Zarządzania i Ekonomii



## Niech no tylko zakwitną jabłonie...

Kiedyś studenci Trójmiasta szczylic się swoją, czyli Studencką Agencją Radiową. Emitowała ona swój program nie tylko w akademikach Politechniki, a wiele znakomitości dziennikarskich raczkowało tamże. Agencja istniała prawie 40 lat i w tym czasie powstało kolejną rzeczy archiwum godne publicznej rozgłośni radiowej. Ewenementalne nagrania Jonasza Kofty, kabaretu Salon Niezależnych, Jana Wołka, dokumentacja dźwiękowa z krakowskich festiwalu piosenki studenckiej, świnoujskiej FAMY, gdańskich Bazun (piosenka turystyczna), łódzkiej YAPY i wiele wiele innych rarytasów, którymi nie dysponuje nawet Polskie Radio - to właśnie było w archiwum SAR, które to zbiory po rozwodzie Politechniki Gdańskiej z Radiem "Arnet" zdeponowano w jednym z akademików PG.

Jednym słowem: dysponentem taśmoteki została Politechnika Gdańska w osobie JM Rektora. Trzy lata temu, w czerwcu, uroczyste fetowaliśmy 40-lecie powstania SAR-u. Wmurowana została pamiątkowa tablica, tudzież wydana okolicznościowa płytka CD. Na niej właśnie jest wspaniałe nagranie, które wcześniej rozpoznał maestro Janusz Hajdun, że to sam Jerzy Afanasjew śpiewa, iż "wiosną ludzie się kochają, i dziewczyna z ulicy, i złodziej..." Ot, nagranie - perełka... Innych perełek nie można było przegrać na płytkę, bo okazało się, że wcale nie z piosenki "złodziej" - ukradł je po prostu! Z archiwum zginęło 17 kartonów nagrań, czyli coś około 200 kilometrów taśmy z bezcenną dokumentacją kultury studenckiej, i nie tylko. Można z "tego" wydawać kasety, płytki, sprzedać do komercyjnej stacji, polonijnego radia i wszędzie tam, gdzie nikt nie spyta o źródło, a tylko o niską cenę.

Dalej, proszę Państwa, sprawa potoczyła się jak w bajce. Zgłosił się pośrednik od "szlachetnego", jak się okazuje - złodzieja (do jednego z b. SAR-manów), oświadczając, że może te taśmy (skradzione) zwracać sukcesywnie, jak mu będą przekazywane ich kopie przebrane w systemie cyfrowym. I on będzie po jednym kartonie tak kupczył... Ponoć JM Rektor Politechniki Gdańskiej wie o całym procederze pn. "szlachetny złodziej", jakoby licząc na polubowne i bezszmerowe załatwienie tematu taśm. Wątpiąc w ten stan rzeczy, informuję JM Rektora, że strata może okazać się niepowetowana, wszak kultura studencka to wyjątkowo szlachetny szczep kultury narodowej. A na dobrą sprawę, to całe to archiwum winno być opisane i dostępne dla wszystkich, czyli po skatalogowaniu istnieć w Bibliotece Głównej PG, albo w radio publicznym, czyli Radio Gdańsk, gdzie i prezesi, i dziennikarze to kwiat SAR-u. Byłaby to pełnia szczęścia... Ale - jak mawiał Hemingway - by być szczęśliwym, trzeba mieć słabą pamięć i dobre zdrowie...

Byli pracownicy powstałej ponad 40 lat temu Studenckiej Agencji Radiowej szukają zaginionych archiwalnych taśm

## Gdzie są taśmy z tamtych lat...

Z archiwum działającej przez 35 lat w Trójmieście Studenckiej Agencji Radiowej zginęło 17 kartonów nagrań. Na taśmach znajdowała się między innymi dokumentacja dźwiękowa ze studenckich festiwalu, przeglądów kabaretowych. Członkowie SAR oskarżają o przywłaszczenie sobie nagrań pracowników Radia Arnet, które powstało na bazie SAR. Ci z kolei twierdzą, że nie mają ze sprawą nic wspólnego.

Studencka Agencja Radiowa powstała w 1957 roku z inicjatywy studentów Politechniki Gdańskiej. Działała w jednym z uczelnianych akademików. Emitowała swój program głównie w domach studenckich i w niektórych częściach Trójmiasta.

Agencja istniała niemal czterdzieści lat. Przez ten czas nasza taśmoteka wciąż wzbogacała się o nowe nagrania. Na taśmach mieliśmy między innymi występ Jonasza Kofty, kabaretu „Salon Niezależnych”, Jana Wołka. Nagrywaliśmy również studenckie festiwale: Famę, Bazunę, Yapę – mówi Tadeusz Buraczewski, były członek SAR.

W 1992 roku na bazie SAR powstało gdańskie Radio Arnet. Studencka Agencja Radiowa znacznie ograniczyła swoją działalność. Na antenie Arnetu emitowała jedynie swoje audycje.

Radio Arnet dysponowało naszymi taśmami – opowiada Elżbieta Pietkiewicz-Kulas, niegdyś działająca w agencji. – Gdy Arnet został kupiony przez Radio Eska, SAR przestała istnieć. Wówczas ludzie z Arnetu zdeponowali nasze taśmy w domu studenckim politechniki nr 6.

Trzy lata temu, w 40 rocznicę powstania agencji, zorganizowano zjazd wszystkich jej członków. Wspominano dawne czasy.

– Wówczas okazało się, że... brakuje w nim siedemnastu kartonów nagrań, czyli około dwustu kilometrów taśmy! – denerwuje się Buraczewski.

Rozpoczęły się poszukiwania. Po niedługim czasie do Piotra Jagielskiego, jednego z członków SAR, obecnie dyrektora technicznego Radia Gdańsk dotarły informacje o tym, że zaginiony zbiór może wrócić na politechnikę.

– Dowiedziałem się, że możemy odzyskać taśmy w zamian za przegranie ich w systemie cyfrowym. Skatalogowanie oryginał trafiłby do Biblioteki Głównej Politechniki Gdańskiej, natomiast płyta CD zostalaby u obecnego posiadacza części archiwum SAR. Jestem skłonny zgodzić się na to, ale na razie nie dysponuję ani czasem, ani środkami, by to zrobić – mówi Jagielski.

– Nie zgłosiliśmy tego do prokuratury, bo zagrożono nam, że nagrania zostaną zniszczone. Nie mogliśmy do tego dopuścić – dodaje Elżbieta Pietkiewicz-Kulas.

Jagielski zasugerował, że taśmy są w posiadaniu ludzi z Radia Arnet. Ci zaś twierdzą, że o sprawie nic nie wiedzą. Również Mariusz Bejrowski, ostatni redaktor naczelny SAR, potem pracownik Arnetu, mówi, że ten trop jest fałszywy: – Arnet nie ma z tym nic wspólnego. Prędzej byli pracownicy SAR.

Krąg się zamyka. Tadeusz Buraczewski uważa, że część winy za zniknięcie taśm ponosi sam rektor PG, który był dysponentem taśmoteki. Rektor Aleksander Kolodziejczyk nie zgadza się z tym oskarżeniem: – Nikt nie wie dokładnie, co znajdowało się w zdeponowanych kartonach. Nie sporządzono żadnej ewidencji. Skąd więc mogą wiedzieć, czy rzeczywiście coś zniknęło?

MON

**ŻYCIENA fali**

OSTRY DYŻUR REPORTERA  
305-33-88

Tadeusz Buraczewski  
Koło SAR przy Stowarzyszeniu Absolwentów PG

D.D.  
pismo o bieżącej sprawie, przelewaniu, im jakiegokolwiek  
archiwum SAR, do uporządkowania, osobno i osobno.

Nov 05 - p. mgr inż. P. Kulas (tel 47 25 49) 07.09.16.  
Piszę o możliwości nawiązania podjętym  
akcją SAR... Drobny dokumentaryjny  
Stowarzyszenie Absolwentów P.G.  
Kolo S.A.R.  
zgodny z tym, że taśm  
ZASTĘPCA DYREKTORA  
Administracji Główny  
P. Jagielski  
Kolo SAR przy Nov. Agencja Radiowa 16.01.92

REKTOR  
prof. dr hab. inż. Aleksander Kolodziejczyk

Gdańsk 10.04.1997.

POLITECHNIKA GDAŃSKA  
Sekretariat Rektora  
Wpłynęło dn. 10.04.1997  
L. dz. R. 315/97

J.M. Rektor Politechniki Gdańskiej  
prof. dr hab. Aleksander Kolodziejczyk

Koło Studenckiej Agencji Radiowej afiliowane przy Stowarzyszeniu Absolwentów Politechniki Gdańskiej jako jeden ze swych głównych celów stawia sobie ochronę, uporządkowanie i przekazanie do Biblioteki Głównej P.G. archiwum dźwiękowego Studenckiej Agencji Radiowej.

Archiwum to zdeponowane w P.G. wymaga pilnie fachowych prac (przepisanie na nowy nośnik - CD, stworzenie kartoteki).

Koło pragnie się zająć tą sprawą. Prosimy zatem o udostępnienie p.p. inż. W. Plocharskiemu i P. Jagielskiemu taśm archiwalnych w celu wykonania tych prac.

Znając zyczliwość Pana Rektora dla naszego przedsięwzięcia liczymy na pozytywne zakończenie sprawy.

Z wyrazami szacunku  
Piotr Jagielski  
x jagielski

# Księgozbiór powracający z Bremy

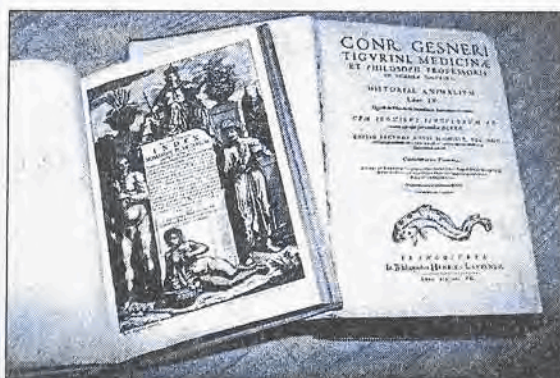
**P**olitechnikę Gdańską w najbliższym czasie czeka niezwykle wydarzenie. Po raz pierwszy po II wojnie światowej wróci do Uczelni część księgozbioru rozproszonego w wyniku działań wojennych.

W dniach 28-29 czerwca 2000 r. odbędzie się uroczyste przekazanie Politechnice Gdańskiej przez władze Miasta Bremy części księgozbioru Towarzystwa Przyrodniczego w Gdańsku oraz części zbiorów biblioteki, wywiezionych w 1945 r. do Niemiec. Przekazanie jest efektem wieloletnich starań władz miasta oraz Uczelni, w wyniku których doszło do porozumienia i podpisania umowy dotyczącej powrotu cennych zbiorów.

Przedwojenne zasoby biblioteki Technische Hochschule oceniane były na około 150 tys. wol. Najcenniejszą ich część stanowił księgozbiór biblioteki Towarzystwa Przyrodniczego. Towarzystwo, działające w Gdańsku od 1743 roku jako "Societas physicae experimentalis", a następnie "Naturforschende Gessellschaft", prowadziło szeroką działalność naukową. Jego celem było inicjowanie, prowadzenie i popularyzacja badań w zakresie nauk związanych ze światem przyrody, otaczającym człowieka. Do zbiorów biblioteki Towarzystwa trafiały bezcenne dzieła z kolekcji gdańskich uczonych oraz znanych rodów gdańskich.

W 1923 roku w wyniku porozumienia pomiędzy Zarządem Towarzystwa Przyrodniczego a Senatem Wolnego Miasta Gdańska bezcenny księgozbiór liczący około 30 tys. woluminów został powierzony jako depozyt bibliotece politechniki. Zawierał on dzieła z zakresu filozofii, historii naturalnej, matematyki, fizyki i astronomii. Umowa, zawarta na czas nieokreślony, gwarantowała dostęp do zbiorów zarówno członkom Towarzystwa, jak i pracownikom oraz studentom Uczelni.

Księgozbiór Towarzystwa podzielił losy całej uczelnianej biblioteki. Pożar, zniszczenia, kradzieże oraz ewakuacja części zbiorów w 1945 roku spowodowały, że w obecnej Bibliotece Politechniki pozostała niewielka tylko część przedwojennych zbiorów.



Wracający do Gdańska księgozbiór, liczący 851 pozycji, stanowi część zbiorów wywiezionych pod koniec wojny do Niemiec. W 1946 roku został on przekazany przez prof. Ernsta Witta w depozyt Bibliotece Państwowej - obecnie Uniwersyteckiej - w Bremie. W jego skład wchodzi między innymi książki z biblioteki Katedry Architektury oraz gdańskiego Towarzystwa Przyrodniczego.

W czerwcu 1993 roku, dwie księgi ze zbioru zostały podczas oficjalnej wizyty delegacji gdańskiej w Bremie przekazane przez Przewodniczącego Parlamentu Bremy na ręce ówczesnego Przewodniczącego Rady Miasta Gdańska - Andrzeja Januszajtisa.

Były to bogato ilustrowane: "Historia Zwierząt" Konrada Gesnera (IV tom), wyd. w 1620 r. we Frankfurcie, oraz "Wykaz nazw roślin" Chrystiana Mentzela, wyd. w 1682 r. w Berlinie.

Uroczystości przekazania księgozbioru odbędą się w Dworze Artusa przy udziale władz miejskich Gdańska i Bremy. Uroczystościom towarzyszyć będzie organizowane przez Bibliotekę Główną PG polsko-niemieckie seminarium pt. "Księgozbiory zabytkowe w bibliotekach naukowych Gdańska i Bremy".

Biblioteka Główna serdecznie zaprasza wszystkich zainteresowanych do wzięcia udziału w tak znaczącym wydarzeniu.

Bożena Hakuć  
Biblioteka Główna PG

Z głębokim żalem zawiadamiamy, że 14 maja 2000 r. zmarł nagle

śp.

**inż. WOJCIECH JERZY WÓJCIAK**

urodzony 9 lipca 1939 r.

**DYREKTOR ADMINISTRACYJNY POLITECHNIKI GDAŃSKIEJ w latach 1976-1992**

Większość swojego dorosłego życia związał z Politechniką Gdańską. Studia ukończył na Wydziale Elektroniki (obecnie Wydział Elektroniki, Telekomunikacji i Informatyki). Należy podkreślić, że posiadając wielorakie talenty organizacyjne, piastował w uczelni szereg funkcji administracyjno-organizacyjnych.

Pracę zawodową rozpoczął na macierzystym Wydziale od stanowiska laboranta. W 1976 roku, ówczesny rektor, prof. Tomasz Biernacki, powierzył Mu funkcję dyrektora administracyjnego Politechniki Gdańskiej. Bardzo aktywnie działał społecznie na rzecz środowiska studenckiego. W okresie studiów piastował szereg odpowiedzialnych funkcji w Zrzeszeniu Studentów Polskich. To właśnie On z grupą zapaleńców powołał do życia przeszło 40 lat temu legendarną Studencką Agencję Radiową Politechniki Gdańskiej, której był również redaktorem naczelnym. Propagował ideę integracji środowiska studenckiego. Należał do inicjatorów Stowarzyszenia "Czerwonej Róży". Wielokrotnie honorowany odznaczeniami państwowymi oraz nagrodami rektora PG.

Żegnamy człowieka, którego działalność potwierdza zasadę NON OMNIS MORIAR.

Rodzinie Zmarłego serdeczne wyrazy współczucia składają

Rektor i Senat, Dyrekcja Administracyjna PG, Koło SAR przy Stowarzyszeniu Absolwentów Politechniki Gdańskiej, Klub Seniora PG oraz b. współpracownicy z Politechniki Gdańskiej.



# SOWA - PTAK KONTROWERSYJNY

"Każda sowa głupia w dzień".  
A. Fredro "Pan Jowialski"

Przypuszczam, że niewiele osób zwróciło uwagę na sztukaterie przy bocznych wejściach do Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej. Można doszukać się na nich motywów geometrycznych (koła, spirale) oraz motywów przyrodniczych, wśród których wyróżniają się sylwetki sów. Wspomniane ptaki siedzą na ulistnionych gałęziach i najczęściej zwrócone są do widza albo przodem, albo bokiem - z głową skierowaną do przodu lub w bok. Jeden z korytarzyków, miejsce ich lokalizacji, został przeznaczony na palarnię, dlatego nasze sowy często "giną" w kłębach dymu, zaś pokrywająca je warstwa kurzu wskazuje, że już dawno temu zostały zupełnie zapomniane.

We współczesnej kulturze europejskiej sowa najczęściej łączona jest z edukacją i wiedzą: "Sowa - mądra głowa". Powszechnie wiadomo, że jest ona atrybutem greckiej bogini mądrości - Ateny. Może dlatego umieszczono wizerunki sów w gmachu naszej uczelni, w której rzesze młodych ludzi zdobywają cenną wiedzę. Ów ptak jest także symbolem osób prowadzących "nocny tryb życia", czyli kładących się na spoczynek bardzo późno. Na tym wiedza o tych interesujących ptakach zwykle kończy się.

Nasze politechniczne sowy, widniejące na wspomnianych sztukateriach, zostały potraktowane w sposób dość symboliczny, stąd precyzyjne określenie gatunku, do którego należą, nie jest wcale proste. Ich sylwetki najbardziej przypominają pospolitą pójdzkę (*Athene noctua*) - taką właśnie opinię, po obejrzeniu zdjęć, wydali zaprzyjaźnieni ornitologowie z Katedry Ekologii i Zoologii Kręgowców Uniwersytetu Gdańskiego, do których udałem się na konsultacje.

\*

Naukowcy uznają sowy (*Striges*) w obrębie ornitofauny (*Aves*) za bardzo stary rząd. Np. płomykówkę (*Tyto alba*) umiejscawiają na Pangei - lądzie, który wg teorii Wegenera w wyniku rozpadu dał początek obecnym kontynentom. Gatunek ten nie jest skłonny do dalekich migracji - prowadzi osiadły tryb życia, zaś współcześnie znany jest prawie na całym świecie; stąd owa hipoteza o pochodzeniu ptaka: "wędrował" razem z dryfującymi kontynentami, a nie dokonywał kolejnych ekspansji.



Młode puszczyki (*Strix aluco*)

Sowy posiadają stosunkowo mały mózg, dlatego wynoszenie ich do symbolu mądrości nie ma żadnego uzasadnienia. Dużo bardziej inteligentni są przedstawiciele egzotycznych papug, czy rodzimych krukowatych (kruk, gawron, sroka, wrona siwa, kawka, sójka), a także gęś, posądzana niesłusznie o przysłowiową głupotę. Cechą charakterystyczną sów jest para skierowanych do przodu oczu, o dużej jasnożółtej lub jasnopomarańczowej tęczówce, otoczonych specjalnymi piórami tworzącymi tzw. szlary. Wbrew powszechnym opiniom, sowy, tak jak i inne ptaki, dobrze widzą w dzień, na pewno lepiej od człowieka, a jeden z gatunków - sóweczka (*Glaucidium passerinum*), prowadzi prawie wyłącznie dzienny tryb życia. Inną ich cechą jest miękkie, puszyste upierzenie i piłkowane krawędzie pierwszej lotki, które pozwalają tym

ptakom na bezszelestny lot. Głównym pożywieniem sów są myszy, nornice, ryjówki, ptaki, owady, np. ćmy - dobór menu zależy od gatunku sowy. Kiedy uzmysłowimy sobie, kiedy na żer wychodzą gryzonie, stanowiące ich główny pokarm, przestanie nas dziwić zmierzchowo-nocny okres aktywności większości sów. Niestrawione części pokarmu (kości, pióra, sierść) ptaki te wydalają w postaci tzw. wypłówek. Są one cennym materiałem badawczym m.in. dla zajmujących się gryzoniami teriofaunistów (specjalistów od ssaków), potrafiących na podstawie szczątków określić gatunki zwierząt bytujących w danej okolicy. Zdarzało się, że w ten sposób wykryto taksony bardzo rzadkie, których zlokalizowanie inną metodą byłoby niezwykle trudne i pracochłonne. Warto dodać, że przedstawiciele rzędu *Striges* stanowią ważny czynnik w ograniczaniu populacji wspomnianych gryzoni, zwłaszcza myszy, uchodzących za szkodniki na polach uprawnych i w magazynach żywności - dlatego ptaki te są naszymi sprzymierzeńcami i warto je chronić. Podczas tzw. "mysich lat", dzięki bogatej i stosunkowo łatwo dostępnej bazie pokarmowej, wyprowadzają liczniejsze legi.

Pójdzka, główna bohaterka niniejszego artykułu, należy do najlepiej poznanych sów. Jej polska nazwa - przytaczam za prof. Janem Sokołowskim (*"Ptaki ziem polskich"*, PWN, Warszawa 1958) - wywodzi się z wydawanego głosu, który rzekomo brzmi: "pójdz, pójdz w dołek pod kościołek". W Polsce ptak ten najczęściej zimuje, co przyczynia się, w następstwie mroźnych zim, do znacznego spadku populacji gatunku - wy-



Sztukateria w korytarzyku przy bocznych wejściach do Gmachu Głównego Politechniki Gdańskiej (fot. autor)



*Pójdźka (Athene noctua) - sztukateria w korytarzyku przy bocznym wejściu do Gmachu Głównego PG (fot. autor)*

nika to z jego małej odporności na niskie temperatury; być może powodem tego jest stosunkowo skąpe upierzenie ptaka. Sowa ta poluje głównie na myszy, chwytając dużo owadów i wyjątkowo - drobne ptaki. Osiąga wymiary ciała: długość - 21-24 cm, rozpiętość skrzydeł - 50-52 cm, a waga wynosi jedynie około 190 g. Zamieszkuje sady, ogrody, parki (w Gdańsku widywana jest m.in. koło Politechniki w kompleksie dawnych cmentarzy - obecnie miejskich parków \*), a także w miejscach, takich jak: ruiny, stare zabudowania itp. Częściej występuje na obszarze południowym Europy, np. we Włoszech, gdzie należy do ulubionych ptaków, podczas gdy w Polsce cieszy się złą sławą. Jest to dość dziwne, bowiem Włosi generalnie odnoszą się do ptaków bardzo źle, a szereg drobnych gatunków, jak np. skowronki, pojawia się na ich stołach w postaci wykwintnych dań.

\*

Spśród około 230 gatunków sów, niektóre towarzyszą człowiekowi od dawna, zajmując też ważne miejsce w wielu kulturach. Znano je m.in. w starożytnym Egipcie, co znalazło odbicie w znaku hieroglificznym, który oznaczał noc, zimno, bierność, zgon, królestwo nocnego Słońca, boga Ra (Re) płynącego nocą w łodzi przez podziemny Nil z zachodu na wschód (W. Kopaliński, 1990. "Słownik symboli", Wyd. "Wiedza Powszechna", Warszawa). W starożytnej Babilonii sowa była zwiastunem śmierci. Do tego mitu nawiązał William Szekspir, zapowiadając w dziele pt. "Juliusz Cezar" śmierć imperatora: "Wczoraj w samo południe sowa siadła na rynku pohukując i kwiląc". Krzyk sowy w nocy utożsamiano z krzykiem kobiety zmarłej w połogu lub rozpaczającej po swym zmarłym dziecku. "W micie greckim była wyrazicielem parki Atropos, która przecina nić życia ludzkiego. Była też ptakiem nimfy Kalipso, której wyspa, Ogygia, pełna była symboli śmierci, a więc sów, sokołów, kormoranów oraz topól" (Kopaliński 1990).

Można ją wiązać także z kazirodztwem, gdyż wg greckiej legendy sowa to Nyktimene - zaczarowana córka króla Lesbos, będąca jego nałożnicą. Za karę ucieka ze wstydu przed światem i kryje się w mrocznych rozpadlinach ("Metamorfozy" Owidiusza). W sowę zamieniona została także córka piekarza, gdy odmówiła chleba dźwigającemu krzyż Jezusowi (- "Sowa była córką piekarza" - mówi Ofelia. W. Szekspir: *Hamlet*).

W antycznej Grecji uczyniono z sowy symbol mądrości, atrybut Ateny, a także miasta Aten i tamtejszej Akademii. Greckie powiedzenie: "wozić sowę do Aten" odpowiada polskiemu - "nosić drwa do lasu", czyli spełniać pracę bezsensowną, niepotrzebną, nie przynoszącą nikomu żadnego pożytku. Popularność sowy znalazła odbicie w umieszczeniu jej wizerunku na monetach attyckich. Stąd łacińskie powiedzenie - "noctua volat" (sowa fruwa), znaczący w przenośni: pieniądze zmienia właściciela - ktoś bierze łapówkę. Obserwując naszą rzeczywistość, można śmiało powiedzieć, że "w powietrzu aż roi się od sów".

Jako ptak mądrości, a nie korupcji i śmierci, sowa jest wyobrażeniem nauki i nocnych studiów. Będąc ptakiem Ateny, zapewne chodzi tu o puszczyka (*Strix aluco*) lub pójdźkę, jest wyobrażeniem wiedzy racjonalnej (w przeciwieństwie do wiedzy intuicyjnej reprezentowanej przez orła), a także wiedzy tajemnej, gnozy. Sowa była także atrybutem Asklepiosa, a więc i medycyny. Od czasów antycznych do współczesnych utrzymuje się jej związek z muzami, filozofią, sztuką i literaturą (Kopaliński 1990).

W interpretacji chrześcijańskiej sowa przybiera sprzeczne znaczenia. Jest przede wszystkim atrybutem nauki świeckiej w przeciwieństwie do teologii reprezentowanej przez krzyż. Dlatego według niektórych osób jest symbolem braku wiary i reprezentuje tych, którzy nie pragną światła zbawienia (mowa tu o heretykach, mędrkach i filozofach). Inni dostrzegli w niej atrybut świętego pustelnika, a nawet Chrystusa w nocnej poroście cierpienia. "Jeszcze inni, zwłaszcza w średniowieczu, upatrywali w niej symbol Synagogi głoszącej chwałę Prawa, ale nie dostrzegającej światła ewangelii; była wyobrażeniem złości, kłamstwa, oszustwa, hipokryzji, Szatana jako Księcia Ciemności" (Kopaliński 1990). Z tym ostatnim symbolem wiąże się pewien przesąd. Otóż jeszcze niedawno do wrót stodół przybijano gawrona. Jako towarzysz czarownic, miał on odpędzić (paraliżować) złe moce utożsamione z diabłem, pojawiającym się pod postacią puszczyka. Ów przesąd, powszechnie pokutujący do połowy XX w. (a nawet i obecnie!), wynika z przyrodniczych obserwacji - podczas dnia stada ptaków, m.in. gawronów, często napastowały samotną sowę.

Nasza sowa, ptak kontrowersyjny - jak widać, jest zarazem symbolem samotności, czujności, milczenia, rozmyślenia, umiarkowania, mądrości, świeckiej nauki, wiedzy racjonalnej, medycyny, nocnych studiów, jak i niewiedzy, niewiary, jasnowidzenia i prorocstwa, skąpstwa, korupcji, podstępny, rozpacz i gniewu, zły wróżby, demona (diabła), a nawet śmierci. Przypuszczam, że większość z Państwa przychyli się do wypunktowania tych "pozytywnych cech" i przypisania ich naszym sowom ozdabiającym politechniczne sztukaterie. A swoją drogą - sowa, pospolity ptak, a jak wiele potrafiła dokonać "zamieszania" w sferze kultury - w mitologii, literaturze, obyczajowości itp. A czy łacińska nazwa rzędu sów - *Striges*, nie kojarzy się Państwu z ludową nazwą "strzyga"?

Marcin S. Wilga  
Wydział Mechaniczny

\* Kilka lat temu prof. Krystyna B. Mędrzycka, kierownik Centrum Ochrony Środowiska PG, pokazała mi sowę, prawdopodobnie puszczyka, zamieszkującą kanał wentylacyjny na dachu budynku Chemii A. Tak więc związki naszej uczelni z sowami wyrażają się nie tylko poprzez detale architektoniczne, ale też poprzez luźne kontakty z prawdziwymi, żywymi ptakami.



Oficjalny sponsor



**POWSZECHNA KASA OSZCZĘDNOŚCI  
BANK POLSKI SA**

Sponsorzy

**MARSZAŁEK  
WOJEWÓDZTWA  
POMORSKIEGO**



**Plus**  
GSM

Pozostali sponsorzy

**Auchan**

**KREDYT BANK**



**ABB ALSTOM  
POWER**

**Rafineria  
Gdańska SA**



**Whirlpool**  
Gospodarstwo Ż. Domowe



**DALMOR S.A.**

**CP**  
CHIŃSKO-POLSKIE  
Towarzystwo Okrętowe



**Dziennik  
Bałtycki**

**REMONTOWA**  
Spółka Stowarzyszenia "Remontowa"  
Im. J. Pilsudskiego - Gdańsk-Baltyka



PRZEDSIĘBIORSTWO  
TECHNICZNO-BUDOWLANE  
„BD” BOGDAN BULLECK

**WBK**  
WIELKOPOLSKI BANK KREDYTOWY SA



**WIOSNA**

**NA PG 2000**

**neptunalia  
dni wydziałów  
targi pracy**

